









11. 356. 749

**MARIAN KUKIEL**

**KSIAŻĘ ADAM**



**INSTITUT LITERACKI**

**P A R Y Ż**

**1 9 5 0**



KSIAŻE ADAM





MARIAN KUKIEL

KSIAŻE ADAM

INSTYTUT  

---

PARYŻ



LITERACKI  

---

1950

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001018603758



II 356749

PRINTED IN FRANCE

---

Imprimerie de la S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant — Paris (20)

1958 2 152/

# Na rozdrożach historii

## I.

### Dług historiografii polskiej

„... Ten człowiek — pisał o księciu Adamie Askenazy — dziś (u progu tego stulecia) przesłaniany mgłą niepamięci, żył lat prawie sto, zaś odkąd mógł i pokąd mógł, służył Polsce. Służył skrós piorunujących doli narodowej katastrof i gorszych do przebrnięcia martwych zaciszy; w obliczu kilku skrós odmiennych duchem pokoleń, którym dotrzymywać musiał kroku...” A wspominając jego służby pełne zaparcia się, niezmordowane, dodawał historyk: „Tak służyć niepodobna fortunnej, tak tylko nękaney można ojczyźnie...”

„Przesłaniany mgłą niepamięci...” . Dziesięciolecia minęły od jego zgonu, zanim historia zaczęła naukowymi badaniami mgłę tę prześwietlać, a dotąd jeszcze, prawie osiemdziesiąt lat po jego zgonie — brakło naukowej monografii obejmującej całość tego żywota.\*)

Przypomnijmy jego główne fakty. Urodził się książę Adam Jerzy Czartoryski w czasie zawieruchy barskiej, w Rzeczypospolitej jeszcze przedrozbiorowej. Pierwsze kroki w publicznym zawodzie stawiał za Sejmu Czteroletniego; był kolejno żołnierzem w wojnie z Rosją, za bój pod Grannem odznaczony krzyżem *Virtuti*, — był zakładnikiem u Katarzyny, a później dygnitarzem dworskim. Był przyjacielem i powiernikiem w. księcia Aleksandra Pawłowicza, a po dramatycznych perypetiach najbliższym z doradców młodego cesarza Aleksandra. Był członkiem tajnego komitetu przybocznego, rządzącego *de facto* lo-

---

\*) W r. 1882 ukazał się tom pierwszej obszernej, po kronikarsku ujętej biografii przez Bronisława Zaleskiego, już pośmiertnie. Popularny życiorys przez Józefa Bielińskiego (1904), pisany po amatorsku, a z przystosowaniem się do warunków politycznych i cenzuralnych, mało przydatny naukowo.

sami Rosji, ministrem spraw zagranicznych, wprowadzającym politykę ogromnego imperium na nowe tory, ku przebudowie Europy na zasadzie wolności narodów. Był upartym rzecznikiem odbudowy Polski w unii z Rosją, wieloletnim kuratorem Uniwersytetu Wileńskiego, a tym samym całego szkolnictwa w ziemiach zabranych, przez co ugruntowała się tam przewaga kultury polskiej na pokolenia. Był współuczestnikiem prac Kongresu Wiedeńskiego, współtwórcą Królestwa Kongresowego, choć niedopuszczonym do jego rządów, a stał się sztandarowym obrońcą konstytucji i praw przeciw samowoli i samowładztwu.

Był prezesem Rządu Narodowego za Rewolucji Listopadowej, moralnym sprawcą powstania na Litwie i Rusi, a później banitą i wygnańcem; był sternikiem polityki polskiej na Emigracji, przez wielu uznawanym za jej „Naczelnika”, przez niektórych za króla de facto. Przez dziesiątki lat ten tułacz i wygnaniec toczył zaciętą, nieprzejednaną walkę z polityką mikołajowskiej Rosji; a gdy wreszcie dogasał starcem dziewięćdziesięcioletnim, czynny do ostatniego tchu, wskazania jego przyświecały Krajowi, wchodzącemu znowu na drogę walki czynnej o swoje prawa, a było to już w przede dniu styczniowego powstania.

By podjąć się źródłowego opracowania takiego życiorysu, o tej rozpiętości chronologicznej i tylu odegranych rolach w tylu dramatach dziejowych, trzeba panować badaniami i myślą nad czterema co najmniej mocno odcinającymi się okresami naszej historii: rozbiorowym, wczesno-porozbiorowym do Kongresu Wiedeńskiego, po-kongresowym z rewolucją i wojną 1830-31 i międzypowstaniowym albo okresem Wielkiej Emigracji; nad czasami pięciu kolejnych władców Rosji: Katarzyny, Pawła, Aleksandra I, Mikołaja I i Aleksandra II. Trzeba być, jak był nim Askenazy, historykiem dwóch stuleci.

Wielki historyk nie mógł ogromnej tej postaci pominąć, ani nie sięgnąć do imponującej spuścizny archiwalnej „Księcia Wojewody”, przeniesionej przez syna z Hôtel Lambert do Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie i odtąd z dużym liberalizmem, a w coraz szerszym zakresie, udostępnianej dla studiów naukowych. W „Napoleonie i Polsce” (1918-19) wyświetlił kwestie związane z pierwszym petersburskim pobytem księcia Adama, dramatycznym powikłaniem i raptownym wygnaniem; rzucił nieco światła na pierwsze lata wielkiej działalności Czartoryskiego przy Aleksandrze I jako cesarzu. Powrócił z czasem do najdrażliwszych spraw tego czasu w szkicu pt. „Nauka wielkoksiążęca”, w zbiorze „Uwagi” (1924). Przedtem o polityce Czartoryskiego w latach 1806-1813 niejedno przyniósł w „Księżu Józefie Poniatowskim” (1905), a ważny materiał dodatkowy, tyczący się lat 1811-12 przyniosła książka Janusza Iwaszkiewicza „Litwa w roku 1812” (1912), pisana pod jego kierunkiem. Sam w rozprawie „Na rozdrożu” (1911) szczegółowo i źródłowo wyświetlił rolę księcia Adama w chwili przełomowej, gdy do Księstwa Warszawskiego po klęsce Napoleona wkraczali zwycięscy Rosjanie, a polityka polska wahała się w wyborze drogi: wytrwanie przy zwy-

ciężonym mocarzu, jeszcze wczoraj uznawanym za zbawcę, czy przejście na stronę zwycięzcy, łaskawego, umiejącego zjednywać i przyrzekać. W dużej zaś rozprawie „Polska i Europa” (1909), będącej raczej komentarzem do obszernych a fascynujących wyciągów z dziennika Czartoryskiego, przedstawił Askenazy jego wysiłki w latach 1813-15, w dobie Kongresu Wiedeńskiego, inny zaś z jego uczniów, Eugeniusz Wawrzkowicz, przydał w monografii „Anglia i Polska 1813-15” (1917) szczegółowe studium zabiegów dyplomatycznych w Londynie i Wiedniu. Wreszcie dla doby Królestwa Kongresowego niejedno wyświetlił „Łukasiński” (1908). Na stosunek wzajemny Czartoryskiego i Konstantego u progu doby nikolajewskiej rzuciły światło „Rozmowy w Belwederze” w „Nowych Wczasach” (1910). Rzecz o „Genezie i wybuchu Rewolucji Listopadowej” pozostała, niestety, w rękopisie, zaledwie rozpoczęta, a dużo wcześniejsza rozprawa o polskich wysiłkach dyplomatycznych za rewolucji pozostała fragmentem.

Jednakże w pracach Askenazego Czartoryski i jego polityka nie są przeważnie właściwym przedmiotem, nie na nich się koncentruje badanie; występują jako ta druga strona, przeciwstawiona czy Legionom, czy Polsce napoleońskiej, czy Polsce podziemnej za Królestwa; droga księcia Adama jest dla historyka przede wszystkim odwrotnością dróg Dąbrowskiego, Księcia Józefa, Łukasińskiego i raczej w założeniu samym błędna. „Nie rosyjska, przez Petersburg, droga do przyszłej odrodzonej prowadziła Polski, lecz legionowa przez Zachód, przez Francję, przez Napoleona”.

Badania Askenazego i jego szkoły (Iwaszkiewicz, Wawrzkowicz, Mościcki, Kipa), prowadzone przed pierwszą wojną światową, przeorały duży szmat dziejów Czartoryskiego, zaledwie jednak dochodząc do rewolucji listopadowej, wyjątkowo tylko sięgając w dobę Emigracji. Nie uwieńczyła tych badań żadna biograficzna synteza. Trudno za nią uważać zrekonstruowany pośmiertnie z różnych fragmentów lapidarny zarys życiorysu w „Szkicach i portretach”. Co w nim uderza, to jakby powstrzymanie się historyka od objęcia wykładem trzydziestoletniej działalności Czartoryskiego na emigracji; coś jakby odwrócenie się od niej niechętnie. Askenazy długo, choć nie do końca, lekceważył politykę wygnańczą, która wydawała mu się oderwana od rzeczywistości i zagubiona w marzeniach.

W okresie niepodległości podjął rozległe badania nad Czartoryskim Marceli Handelsman, od dawna już przez studia nad dobą napoleońską świetnie wprowadzony w tamten okres jego dziejów. Rzucił najpierw snop światła na ideowe i programowe założenia polityki Czartoryskiego w dobie kongresowej i emigracyjnej (Francja-Polska, 1926); nastąpił szereg prac szczegółowych jego samego i jego uczniów (Widerszal, Rusjan, Kalikst, Morawski i in.) nad emigracyjną działalnością dyplomatyczną Czartoryskiego. Wyniki tych badań były doniosłe. Okazało się,

że ta dyplomacja wygnańcza nie tylko może zdumiewać rozległością i ciągłością wysiłków, niewyczerpaną inicjatywą i uporem; była ona czymś więcej: siłą poważną nie tylko niepokojącą cara i wyzywającą jego gniewy, ale przeciwstawiającą raz po raz opory jego polityce, piętrzącą przeszkody na jej drogach, wpływającą niekiedy na bieg spraw europejskich.

W książce pt. „Czartoryski, Nicolas I<sup>er</sup> et la question du Proche Orient” (1934) Handelsman dał tymczasową syntezę swoich prac, z koncentracją na okresie wojny krymskiej; w innych pracach przedstawił politykę Czartoryskiego belgijską, włoską, ukraińską (jego uczniowie pisali o belgijskiej, bułgarskiej, węgierskiej, włoskiej etc.).

Wreszcie przyszedł życiorys księcia Adama w „Słowniku Biograficznym” (wśród trzydziestu sześciu innych życiorysów Czartoryskich), w obszerniejszej nieco wersji powtórzony w „Przełędzie Współczesnym”. Już było wtedy wiadome, że Handelsman pracuje nad książką o księciu Adamie; na razie miała to być rzecz popularna — zdaje się, że jeden z tomów „Plutarcha Polskiego”, o którym myślał wówczas Wegner w Poznaniu.

Ale gdy wybuchła druga wojna światowa, rzecz była dopiero zaczęta. Pisał tę książkę dalej pod okupacją niemiecką, już od r. 1942 zmuszony ukrywać się. Wiosną r. 1943 doprowadzona była do roku 1849. Wtedy postanowił w częściach jej dalszych dać pełny, szczegółowy wykład, z ekspozycją wyników swych wieloletnich badań. Zdumiewającym wysiłkiem doprowadził rzecz do śmierci księcia Adama, zanim dosięgła go — latem 1944 roku — ręka Gestapo.

Maszynopisy, filmy i autografy poszczególnych części ocalały. Towarzystwo Naukowe Warszawskie przystąpiło do wydania tej ważnej spuścizny zgasłego historyka; prof. Stefan Kieniewicz, najwybitniejszy dziś z historyków młodszej generacji w zakresie historii porobiorowej, z pietyzmem przygotował druk dzieła.\*)

Jak mówi sam autor we wzruszającej dedykacji, owoc to dwudziestu pięciu lat pracy i „w najtrudniejszych okolicznościach dokonane dzieło pisarskie”. O tym czytelnik pamiętać musi. Wydawca uszanował literalne brzmienie tekstu; mamy wątpliwości, czy nie był uprawniony a nawet zobowiązany do poprawy stylu, gdzie zachodziła potrzeba; a zachodziła nieraz, nie tylko ze względu na poprawność językową, lecz także ze względu na zatracającą się czasem w pośpiesznym pisaniu lub w stanie przemęczenia wyrazistość myśli.

Nie tylko jednak pod względem stylu i wykończenia odbiły się na tym wielkim dziele tragiczne okoliczności. Jak wspomniano, pisane ono było według dwóch kolejnych, zupełnie różnych koncepcji. W tomie pierwszym, właśnie wydanym, a sięgającym po rok 1846, przeważa jeszcze, zwłaszcza w początkowych częściach,

\*) M. Handelsman: *Adam Czartoryski*. Tom I. Warszawa, Nakładem Tow. Warsz. 1948. Str. XX + 334.

koncepcja pierwotna: popularnej biografii, obywatelkiej się bez wszelkiego aparatu naukowego, a rywalizującej za to z powieściami czy „vies romancées”: próba wskrzeszenia postaci dziejowej z całym jej życiem wewnętrznym, całą jego treścią nie tylko intelektualną, ale zwłaszcza emocjonalną, z dochodzeniem najosobistszego podłoża działalności dziejowej, dyspozycji psychicznych, „kompleksów”. Książka Handelsmana zdaje się w pierwszych rozdziałach jakby iść śladami Stefana Zweiga, próbuje psychoanalizy, jak on niezbyt szczęśliwie, a dużo mniej udatnie. Nie w tej dziedzinie był nasz historyk najmocniejszy; znakomity badacz, jako pisarz jasny i przekonujący ilekroć szło o egzegezę źródeł, ustalenie faktów i ich genetycznych powiązań, mniej miał natomiast daru narracyjnego, a powieściopisarskiego czy dramatycznego mniej jeszcze.

W dalszych rozdziałach, począwszy od lat pokongresowych, przeważa historia polityczna wyłożona ze spokojem i powagą, przy czym brak przypisów odczuwa się tym dotkliwiej, a także niejedną raz pewną szkicowość w traktowaniu myśli i działań księcia Adama. Cały ten tom czyta się i zamyka z uczuciem, że ogromny wkład badań, gruntowna wiedza autora, wielkie umiłowanie przedmiotu — nie doszły tu do pełnego wyrazu. Sądzić należy, że znajdują go w tomach dalszych, mających przynieść — jak wnosić można z przedmowy wydawcy — gruntowną monografię o działalności księcia Adama od Wiosny Ludów do traktatu paryskiego i zwięzły rzut oka na jego ostatnie lata. Na razie znajdzie czytelnik uzupełnienie tomu pierwszego w dawnej, cennej francuskiej pracy Handelsmana o Czartoryskim i Mikołaju.

Można już zatem, w pewnym oparciu o pośmiertne dzieło Handelsmana i dawniejsze prace jego i innych, zdać sobie sprawę z roli dziejowej księcia Adama, choć niejedna sprawa pozostaje jeszcze do wyświeatlenia. Nie podobna sięgnąć ręką po dobrze znajome teki czy folianty, dla nas dziś niedostępne i szukać dalszych odpowiedzi, dodatkowych wyjaśnień, choćby po to, by natknąć się znowu na zamknięte raz na zawsze drzwi tajemnic przeszłości. Szkic niniejszy niewiele światła może przysporzyć, raczej wysuwa wątpliwości, stawia pytania. Podjąć się go trzeba było mimo odcięcia od źródeł, skoro w Kraju trzeba dzisiaj usprawiedliwiać historyka — tak wydawca ekskuzuje Handelsmana — że napisał o Czartoryskim.

## II.

### „Familia”, rodzice, młodość.

O „Familii” Czartoryskich w XVIII w. sporo powiedziała historia; „Słownik Biograficzny” wiele dat i faktów ustalił, dał doskonale życiorysy jej głównych przedstawicieli (Kazimierza, Augusta, Michała) pióra Konopczyńskiego, a księstwa generałostwa (Adama Kazimierza i Izabelli) pióra Waniczkówny. Dla

roli dziejowej tej rodziny nie jest obojętne, że książęta Czartoryscy to na pewne Gedyminowicze, a prawie na pewno Olgierdowicze, potomkowie wielkich książąt litewskich, a kuzyni królów polskich — Jagiellonów „fratres ac consanguinei”. Pamięć o tym przygasa przez szereg pokoleń, gdy nie mogli rywalizować z materialną potęgą innych, po części świeżo wyrosłych domów pańskich, odżyła w całej pełni, gdy małżeństwo Augusta Czartoryskiego z Zofią Denhoffową, dziedziczką olbrzymiej fortuny Sieniawskich, uczyniło „familie” materialną potęgą a wielkie talenty polityczne dwóch jej pokoleń — Kazimierz, podkanclerzy W. Księstwa Litewskiego i dwaj jego synowie, August, wojewoda ruski i Michał, w. kanclerz litewski — uczyniły ją potęgą polityczną, podmiotem nie tylko w polityce polskiej, ale i partnerem dla obcych.

W ówczesnych stosunkach i przy ówczesnym stanie Rzeczypospolitej nie dziwna, że nie obca im była myśl o koronie. Zbawienie Rzeczypospolitej pogrążonej w bezrządzie i bezwładzie widzieli w przebudowie ustrojowej, w ustanowieniu dziedzicznej, konstytucyjnej monarchii, wprowadzeniu silnego rządu, naprawie sejmowania. Pisma wielkiego Pijara, Stanisława Konarskiego, torowały drogę reformom. W dążeniu do realizacji tego celu nie cofali się przed zamachem stanu i szukaniem obcego, sąsiedzkiego oparcia. Nie było, zdaniem Handelsmana, innej rady, jak oprzeć się o jednego sąsiada, „najlepiej o Rosję”.

To zrobili Czartoryscy. Ich samych Katarzyna odsunęła od korony; właściwy kandydat „familii”, „potężny duchem i fortuną” książę August, nie nadawał się na narzędzie; carowa proponowała tron zrazu synowi jego, Adamowi Kazimierzowi, oczarowana tym świetnym młodzieńcem, który się jednak wymówił od ciężaru korony, a względy imperatorowej w inną zwróciły się stronę. Tron polski przeznaczony został siostrzanowi Czartoryskich, Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, uznanemu za „sujet convenable”. Jego kuzyn i rywal niedoszły marszałkował sejmowi konwokacyjnemu, inaugurującemu wielką reformę Rzeczypospolitej.

„I w rezultacie — mówi krótko Handelman — niczego nie osiągnęli: nie potrafili (!) uwolnić Polski od obcej przemocy, ani zapewnić jej najmniejszych reform i przegrywają własną grę o koronę Rzeczypospolitej”.

Jest w tym prawda. Nie cała jednak prawda i nie ma w tym wyjaśnienia, jak się to stało. Sprawa to zdawna sporna w historiografii polskiej, czy godziło się Czartoryskim szukać oparcia w Rosji, czy nie była grzechem pierworodnym ich orientacja polityczna, i wprowadzenie rosyjskiej interwencji w nasze sprawy wewnętrzne, czy też przeciwnie błąd nie polegał na zdżuczeniu jakie mieli Czartoryscy, że po dokonaniu przewrotu i dojściu do władzy, będą mogli prowadzić politykę niezależną od imperatorowej, nie podporządkowującą się woli i interesom Rosji, z czym się należało na razie pogodzić.

Utrzymanie się Czartoryskich przy władzy, a może i realizacja



ich programu reform z zachowaniem formalnej odrębności i całości Rzeczypospolitej były zapewne możliwe, ale za cenę wyrzeczenia się niepodległości państwa, za cenę podporządkowania go Katarzynie. Ceny tej nie chcieli i nie mogli zapłacić.

Zarzucał im tę niekonsekwencję Bobrzyński. Dziś oskarża ich o to — jak całą politykę i historiografię polską dwóch stuleci — p. Bocheński w swym publicystycznym traktacie „Dzieje głupoty w Polsce”, dowodząc, że mądrością było dobrowolne i konsekwentne przyjęcie uzależnienia i podległości.

Wtedy przeciw Czartoryskim poszła interwencja rosyjska, przeciw nim i królowi stanęła konfederacja radomska w aliansie z Rosją. Dzieło Czartoryskich zwalone zostało ze szczętem; oni sami zmuszeni zalecić królowi podporządkowanie się rosyjskim nakazom; młodzi księstwo szukają ratunku dla polityki „famili” w przyjaźni z Repninem, z której wyniknął romans jego z młodziutką księżną Izabellą i ciężkie perypetie sercowe, o czym mówią dużo autentyczne — choć może nie ze wszystkim wiarygodne — pamiętniki Lauzun’a.

Próby Czartoryskich, by w czasie zawieruchy barskiej doprowadzić do zgody między królem a narodem, między polityką polską a francuską przeciw Rosji, nie dały wyniku. Gdy kraj spłynął krwią w walce niedołącznie prowadzonej choć ofiarnej, a będącej zarazem wojną domową, kanclerz Michał Czartoryski z goryczą mówił: „Ja te drewka zbierałem, kto inny i w innym umyśle podpalił”.

Przyszła katastrofa pierwszego rozbioru. „Familia” przegrała sprawę Polski i własną. Jej wielcy przywódcy schodzili z widowni. W okresie międzyrozbiorowym reprezentuje ją następne pokolenie: księstwo generałostwo Ziemi Podolskich, wspólni spadkobiercy starych książąt.

O księciu Adamie Kazimierzu mało w książce Handelsmana, choć trafnie wskazane uderzające antynomie w jego życiu: komendant Szkoły Rycerskiej, będącej szkołą patriotyzmu, rozumnie i celowo pracuje „książę generał” nad wychowaniem całego pokolenia narodu tak, by zdolne było kraj podźwignąć, państwo odrodzić. A w tymże czasie wikła się sam w kabały domowych rozterek, zawzina w rosnącej wrogości do króla-kuzyna, daje się wciągnąć w skandaliczne publiczne spory, w walce nie przebiera w sojusznikach domowych i ogląda się za poparciem zewnętrznym. Słusznie zwraca uwagę historyk na pozycję jego niemal monarszą, przez ogromną potęgę gospodarczą, a zarazem na konsekwencje pierwszego rozbioru: uzależnienie od dwóch mocarstw rozbiorowych, Austrii i Rosji, przez dobra posiadane w ziemiach przez nie zabranych; jako „sujet mixte” jest obowiązany do homagialnej przysięgi. Komendant Korpusu Kadetów i generał lejtnant wojska litewskiego zostaje zarazem cesarskim generałem artylerii, a wreszcie feldmarszałkiem.

Trzeba położyć nacisk na szczególny stosunek do tego „podanego” i na jego specjalną pozycję. Istnieje jego korespondencja z Józefem II, nie oficjalna, nie protokolarna; listy cesarskie

podpisywane pseudonimem „abbé Sartori” — listy przyjaciela. Korespondencja ta trwa nadal za Leopolda II. Ale bo też w korespondencji „księcia generała” roją się nazwiska należące do najwybitniejszych w Europie zarówno w schyłkowej dobie „ancien régime”, jak w nadchodzącej, burzliwej, rewolucyjnej i widać jaki urok miał ten magnat, w wieku Oświecenia jeden z najświetlejszych, którego raczej należało zwać „księciem filozofem” (w znaczeniu wtedy przyjętym), ile miał wielbicieli i przyjaciół, jak rozległe stosunki i wpływy, ile znaczył na przykład we Wiedniu, jak był popularny na Węgrzech (gdzie był powołany do izby magnatów), jak był wszędzie u siebie w domu w ówczesnej Europie.

Podnosząc sprzeczności w które wikało go życie — jego i tyłu współczesnych — mówi Handelsman o pewnym hamletyzmie jako dziedzictwie po tym pokoleniu i tych czasach. Jeśli „hamletyzmem” nazywa się — zresztą błędnie — jakąś niedomogę energii czynnej wynikającą z przewagi intelektu nad wolą, to było zapewne coś z tego w księciu generale, jak było i w jego najstarszym synu. Zwłaszcza rzuca się jednak w oczy wśród powikłanych, często obłądnych dróg jego życia zawsze w końcu decydujący wzgląd na dobro ojczyzny, obowiązek zaparcia się dla niej osobistych aspiracji, wewnętrzny nakaz służby i ofiary. Ten, który u progu politycznego zawodu miał być wyniesiony na tron polski przez obalenie króla Augusta III Sasa, po latach trzydziestu posławał od króla i sejmu do innego Sasa, elektora Fryderyka Augusta, by go uprosić o przyjęcie następstwa polskiego tronu. Ten przez lata najzaciętszy wróg Stanisława Augusta współdziałała z nim później całą duszą w dziele reformy Rzeczypospolitej i ustanowienia Konstytucji 3-go Maja. Ten świetny przedstawiciel „ancien régime”, skoligacony z domem wirtemberskim a przezeń z domami pruskim i rosyjskim, staje u schyłku swego politycznego żywota jako marszałek Konfederacji Generalnej przy rewolucyjnym mocarzu, Napoleonie i wyprawia doń poselstwo z ledwie przesłoniętym zaproszeniem go na tron polski. Co niewątpliwie było jego cechą — niech kto chce hamletyzmem to nazywa — to brak wszelkiej żądzy władzy i pewna odraza do ubiegania się o nią. Cechowała go również niechęć do skrajności, umiar i rozwaga w wyborze celów, poszukiwanie środkowej drogi. Cechy te przekazał swemu „kochanemu Adalowi”, dla którego głęboką a mądrą żywił przyjaźń. On też kierował edukacją syna, po swojemu celowo i z głęboką rozwagą i postarał się o to, by młodziutki książę Adam przygotował się do życia publicznego nie tylko patrząc na niezbyt budujące sceny sejmikowe nasze, lecz poznał to życie także w Anglii, w kraju, który był kolebką nowożytnego systemu reprezentacyjnego i dokładnie zobaczył, czym jest rządna wolność.

Książę Adam, w trzecim co najmniej pokoleniu Czartoryskich zwolennik instytucji angielskich, wyniósł z lat młodych nie tylko mocne przekonania liberalne, lecz także głębokie, choć nie

bezkrytyczne sympatie dla narodu angielskiego, sympatie już odwzajemniane przez wielu Brytyjczyków.

Bardziej na pierwszym planie ukazuje się w dziele Handesmana księżna Izabella. Jej uczuciowość wybujała, bardzo żywa wyobraźnia i leżąca w jej charakterze ciągła gorączkowa czynność uczyniły z niej osobistość historyczną zarówno za młodych lat, kiedy była „romansów heroiną smutnych”, jak później, gdy wysublimowana i egzaltowana jej uczuciowość znajdowała ujście w roli „matki Spartanki”, a wreszcie w roli Sybilli, strzegącej ksiąg narodowych przeznaczeń. Nie tylko w osobistym życiu rozchodziły się zrazu ścieżki jej i mężowskie. Książę generał niechętnie się i później poddawał niektórym politycznym impulsom małżonki, w której wraz z przejściem się losami Polski i polityką wewnętrzną zbierały ambitne marzenia. Ona zdaje się ponosi odpowiedzialność za nieszczęśliwe małżeństwo córki, Marii, z księciem Ludwikiem Wirtemberskim, wtedy generałem pruskim, później generał-lejtnantem w wojsku litewskim, którego zdrada w roku 1792 zaciężyła na losach tej kampanii i Polski.

Ten dymastyczny związek skoligacił Czartoryskich naraz z Fryderykiem II, z późniejszym carem Pawłem i z późniejszym cesarzem Franciszkiem, z Poczdamem, Gątczyną i Burgiem, ale zbliżał specjalnie do Berlina. Księżna Izabella — wbrew wiedeńskim powiązaniom męża — skłonna była szukać przyjaźni pruskiej; była też później — w dobie sejmu wielkiego — jej głosicielką i entuzjastką, aż musiał ją książę generał wyprawiać w daleki wjazd do Anglii, by zapobiec zbyt niemu zaangażowaniu się w kierunku, o którego trafności nie ze wszystkim był przekonany.

Młody książę Adam był świadkiem matczynego entuzjazmu, pod komendą szwagra ruszał w pole, przeżył tragedię i hańbę jego zdrady i ujawienie się ohydnej gry pruskiej; wstrząsło nim nieszczęście siostry. Sądzić wolno, że to przeżycie niemniej jak żołnierski chrzest ogniowy pod Grannem głęboko zapadło w jego duszę. Prusom będzie to pamiętać i przez parę dziesięcioleci żadnych już złudzeń co do ich polityki do siebie nie dopuści. Wątpić zaś można, czy wyniósł z tych przepraw zaufanie do matczynej dyplomacji.

Z tym wiąże się pogląd Handesmana rozwinięty w jego książce: że książę Adam miał jakiś „kompleks matczynej”, że był u swej matki w duchowej niewoli, z której wyzwoliło go dopiero w roku 1817 (czterdziestym siódmym roku jego życia) zawarte wbrew jej woli małżeństwo z Anną Sapieżanką.

Na dziwnym tym przypuszczeniu zbudował Handesman już w roku 1937 swój szkic pt. „Książę Adam. Próba charakterystyki psychologicznej”.

Podstawą źródłową były nieistniejące już dzisiaj papiery z Podzamcza, a w nich bezcenna korespondencja księżnej Izabelli z synem. Korespondencja świadcząca o miłości synowskiej, o częstym zwierzaniu się matce, a wielkiej w stosunku do niej

delikatności uczuć. Duchowej zależności w tych listach doczytać się trudno. Dla matki — jak dla całej rodziny — był ksiązę Adam „figure de bronze”. Był zamknięty w sobie; nurt jego psychicznego życia szedł głęboko podziemną rzeką. Za młodych jego lat wypominała mu matka jego skrytość, jego „powierzchnowość chłodną... mizantropa albo egoisty”. Nie ona mu dyktowała jego politykę, choć przejmowała się nią, choć pragnęła go widzieć raz wice-królem z ramienia Aleksandra, drugi raz kanclerzem z ramienia Napoleona, a z pewnością, nie zarzekałaby się, gdyby sam miał być wyniesiony na tron. Współczuła mu całą potęgą swych uczuć w jego doli i niedoli, chciała jego szczęścia, próbowała je wreszcie mu narzucić, narzucając mu wbrew wszelkim racjom polityki familijnej — swą wychowanicę, śliczną i szlachetną Zofię Matuszewicównę na żonę, ale daremnie. Tego niepowodzenia przeboleć nie mogła już do końca swego długiego życia. Tyle o ich stosunku wzajemnym zdają się mówić źródła.

Jak wyprawiała go w roku 1792 na wojnę? Można się chyba domyślać ze słów o dwadzieścia lat późniejszych, które zapisała w swym dzienniku, gdy młodszy jej syn, Konstanty, na inną szedł wojnę z tym samym wrogiem: „Niech Bóg go prowadzi, niech błogostawieństwo matki broni go od wszelkich nieszczęść. Niech szlachetnie, odważnie się sprawia. Niech krew jagiellońska, która w żyłach jego płynie, do chwały go wzbudza, a przywiązanie do ojczyzny niech mu wskazuje drogę, którą ma iść szczęśliwie i świetnie”.

Gdy po insurekcji 1794 roku szukali Czartoryscy w wstawienictwie Repnina ratunku od konfiskat i ruiny, zażądał od nich wyprawienia obu młodych książąt do Petersburga na dwór imperatorowej. Jakiż wtedy wiatyk na drogę dawała synom księżna? Opowiadano sobie potem na dworze petesburskim, że kazała im składać przysięgę młodego Hannibala, gdy go jako zakładnika wyprawiano do Rzymu. Jeśli istotnie przysięgać miał wtedy ksiązę Adam nienawidzić Rosję, to przysięgi tej nie było mu dane dotrzymać: pokochał niektórych Rosjan, poznał i zrozumiał kraj i ludzi, a chociaż przyszło mu z czasem z Rosjanami i z samą Rosją toczyć o Polskę walki zacięte, nienawidzić ich nie był zdolny, bo i wszelka nienawiść narodowa była mu obca. Ale wolno przypuszczać, że przyrzekał tylko matce, że nigdy nie przestanie być Polakiem i żyć będzie dla Polski. Co sam wtedy czuł, wypowiedział w „Bardzie polskim”, poemacie będącym jakby spowiedzią jego pokolenia w chwili, gdy Polskę wykreślano z liczby państw i narodów: „Dziś przyjdzie podłość znosić, żyć między zbrodniami. Nieszczęśni, których śmierci ominęła ręka!... Tak ciężką i bezecną brzydę się opieką!... O zgrozo niewoli, co uczucia śmie pętać, myśleć nie dozwoli. Czemuż z braćmi na polu chwały nie zginąłem...”

Tak zaczynała się właściwa historia księcia Adama.

## Przeprawy petersburskie

Znane są od dawna pierwsze lata petersburskie księcia Adama: pokuta młodych książąt za grzechy rodziny w antyszaryżach faworyta carycy, nierychłe dopuszczenie do jej oblicza iński, narzucona dworska służba w ponurej, nabrzmiałej tragicznymi powikłaniami i nowymi zbrodniami atmosferze dworu. Mówi o tym wszystkim dużo i szczerze pamiętnik księcia Adama; francuski, wydany wraz z wyborem z jego korespondencji, ukazał się również w przekładzie angielskim.\*) Dodatkowe światło rzuca korespondencja rodzinna, mało przytaczana w dotychczasowym brzmieniu.

Czartoryski powiedział wiele; wszystkiego nie mógł — i wszystkiego nie wiedział wtedy, pewnych rzeczy nie dowiedział się nigdy. Dziwili się młodzi Czartoryscy nienawiści Katarzyny do Pawła, jego strachowi przed matką; dziwili się, że babka odcięła wnuki już w niemowlęctwie rodzicom, sama je wychowuje, i ojca odcina. Przenikały wieści o jej zamiarze odebrania Pawłowi następstwa tronu, przeniesienia na młodziutkiego Aleksandra Pawłowicza. Sam Paweł wymusił rzekomo na synu przyrzeczenie, że cokolwiek się stanie, w ojcu uzna cara.

Tajemnica była znana tylko Katarzynie; poza tym komuś z rodziny Szuwałowych i Branickim. Paweł nie był synem Katarzyny. Był synem Czuchonki z „daczy” podmiejskiej. Podstawiony był z rozkazu carycy Elżbiety przez szefa jej tajnej kancelarii, Aleksandra Szuwałowa, na miejsce urodzonej przez Katarzynę córeczki, późniejszej Aleksandry Branickiej. Imperatorka chciała, by noworodkiem był chłopak, przyszły car — i ostawiła na swoim. Chłopiec był ładny i mocny. Ale Katarzyna wiedziała, pamiętała i do ostatnich chwili życia wybierała się eliminować nieszczęsnego następcę tronu, którego myśl wyraźnie zresztą nie wytrzymał brzemienia narzuconych mu zadań.

Pierworodny wnuk, Aleksander, miał więcej cech matki, księżniczki Wirtemberskiej niż ojca: typ niemiecki przeważał w jego rysach i psychice. W tym młodym, jasnym, czarującym chłopcu była nadzieja Katarzyny i Rosji.\*\*)

Jego stara się Katarzyna wychować na światłego monarchę w stylu wieku Oświecenia. „P. de La Harpe natchnął go miłością ludzkości, sprawiedliwości, a nawet równości i wolności dla

\*) *Mémoires du Prince Adam Czartoryski et Correspondance avec l'Empereur Alexandre I.* Paris, 1887, 2 t. (wydał Ch. de Mazade). — *Memoire of Prince Adam Czartoryski an his Correspondence...*, London 1888, 2 v. (wyd. A. Giełgud; różni się znacznie od poprzedniego). Pierwotna polska redakcja przytoczona częściowo w pełnym brzmieniu w B. Zaleskiego.

\*\*) O pochodzeniu Pawła: H. Mościcki w Polskim Słowniku Biograficznym, t. II sub voce BRANICKA Aleksandra. O Aleksandrze Iwanowiczu Szuwałowie mówiła Katarzyna, że „szerzył strach i zgrozę na całą Rosję”.

wszystkich" — ale obcy zupełnie krajowi, ludziom i sprawom, niezdolny wyjść poza rezonowania ogólne, nie mógł go przygotować do rzeczywistych jego zadań; wniosłe idee pozostały dla Aleksandra — jak świadczy Czartoryski — frazesami, „des phrases générales”.

Właściwym oficjalnym wychowawcą był kto inny: Mikołaj Sołtykow, dworak dobrze umiejący chadzać po ziemi i błocie — on to Zubowa nastreczył Katarzynie. A wielki książę Paweł też podkształcał dorastających synów w swoim ulubionym rzemiośle „Drillmeistra”; zasmakowali w nim obaj, zwłaszcza Konstanty, wyraźnie obciążony ojcowym dziedzictwem. Na gatchyńskich placach musztry oswajali się z bezduszną i tyrańską dyscypliną ówczesną i z widokiem katowanych żołnierzy. Aleksander z konieczności żył życiem podwójnym; z konieczności nosił jedną maskę wobec ojca, inną wobec babki, nawiąkał do gry, która stać się miała jego stałym już udziałem.

W długie lata po jego zgonie książę Adam oddając jak zawsze hołd jego dobrym intencjom, przypisywał zygzakowaty tor jego działania „szlachetnej próżności”. „Chciał wciąż podbijać serca, robić wrażenie, imponować gabinetom, podobać się generałom, literatom, damom, być podziwianym w najświetniejszych salo-  
nach, na najpoufniejszych zebraniach a także na czele armii...”\*)

Wtedy, w młodzieńcze lata, do jego podbojów należał młody, posępny i tajemniczy polski wygnaniec. Powiedział mu, że potępia zbrodnię, jakiej jego babka dopuściła się na Polsce; obiecywał naprawić „tę ohydłą niesprawiedliwość”; zapewniał, że będzie to zadaniem jego życia. Czartoryski wierzył w szczerość tych zapewnień i wszystkie późniejsze zawody, rozczarowania i nieszczęścia nie zabiły w nim wiary w dobrą wolę Aleksandra.

W przedstawieniu Handelsmana ta „przyjaźń rosyjska” to w psychice Czartoryskiego nowy kompleks, to zależność duchowa od której wyzwolić miała go dopiero śmierć Aleksandra, walka z Mikołajem. Sprawa to nie tak prosta z tą zależnością. W stosunku swym do Aleksandra nie był Czartoryski ani zaślepiony, ani uległy. Jego przyjaźń polityczna z Aleksandrem i kilku młodymi, liberalnymi Rosjanami opierała się na założeniu, że Polska ma być odbudowana i oddane jej, co Rosja zabrała. Nie była to przyjaźń kosztem wyrzeczenia się Polski; była przyjaźń w imię jej przywrócenia. Do tej sprawy wypadnie powrócić pisząc o współpracy księcia Adama z cesarzem Aleksandrem I.

Od razu jednak trzeba stwierdzić, że w tej parze przyjaciół nie był Aleksander silniejszym partnerem, że Polak górował nad nim niezmiernie charakterem, wyrobieniem życiowym, wykształceniem, rozzarnieniem w sprawach politycznych Europy a nawet bliższych rosyjskich, że było w ich stosunku wzajemnym przez szereg lat bezgraniczne zaufanie ze strony Aleksandra i szukanie instynktowne oparcie w Czartoryskim, a ze

\*) Adam Czartoryski, *Essai sur la Diplomatie*, Paryż 1864, str. 85.

strony księcia Adama wdzięczne, serdeczne przywiązanie, głębsze po tej stronie, bo głębszym był człowiek.

Z przyjściem na tron Pawła rozluźniły się stosunki Aleksandra z Czartoryskim w strachu przed ojcem. Nie udało się też Czartoryskiemu skłonić Aleksandra, by zbliżył się osobiście do uwolnionego Kościuszki. Nie tylko jednak awersja Pawła do liberalnych idei grała tu może rolę.

Przyjaźń Czartoryskiego z młodym wielkim księciem i jego żoną, śliczną i uroczą Elżbietą, księżniczką badeńską, powikłała się tragicznie romansem Czartoryskiego i wielkiej księżnej: była to pierwsza, a bodaj i jedyna wielka miłość w jego życiu, powracająca później po długich jeszcze latach, a bolesnym wspomnieniem odzywająca się do końca. Wiadomość o tym romansie i niezwykłych jego okolicznościach dały pamiętniki hrabiny Gołowin, hrabiny Lieven, księżnej Dino, barona de Barante i inne; Askenazy znalazł potwierdzenie w dzienniku księcia Adama, a w polemice z w. księciem Mikołajem Michajłowiczem, oficjalnym biografem Elżbiety, ogłosił żeń pewne urywki.

Monografia Handelsmana przynosi jeden ważny fakt: że o tym romansie wiedziała matka księcia Adama, że w Puławach martwiła się rodzina losem tych zakochanych i „maleńkiej”, zgasłej w niemowlęctwie dzieciny, w księżniczki Marii, której czarne włoski zdradziły Pawłowi czym jest dzieckiem.

Jak do tego doszło, opowiadają Barante i księżna Dino. Według Barante'a Aleksander sprzykrzył sobie żonę rychło po jej poślubieniu; ale sądząc, że nie godzi się jej skazywać na wierność, której sam dochowywać nie myślał, zawarł z nią umowę pisemną, poręczająca wolność obojgu. Według księżnej Dino, Elżbieta przygębiona obojętnością męża, zwierzyła się wspólnemu przyjacielowi. „Zaszczycony wzruszającym dowodem zaufania, książę Adam z całą gorliwością prawdziwego przywiązania starał się przywrócić jedność w tak drogłej mu rodzinie”. Jednakże — księżna Dino ledwie śmie o tym pisać, choć wie o tym na pewno — Aleksander nie tylko go nie słuchał, ale powtarzał mu często, że to on jako przyjaciel powinien pocieszyć Elżbietę, a zarazem w. księżna sama publicznie okazywała tyle względów księciu Adamowi, że cały Petersburg wkrótce był przekonany, że rady przyjacielskie poskutkowały. Milczący i prawie ponury, książę przy Elżbiecie tylko zapominał o nieszczęściach swej ojczyzny... Tymczasem Katarzyna umarła a Paweł I, który nastąpił po matce, sam zakochany w synowej, usunął pod pretekstem ważnej misji do Włoch szczęśliwego rywala...

W rzeczywistości groźne to było przejście dla księcia Adama i obojga wielkich księstwa, gniew Pawła był straszny, a śmierć „maleńkiej” była, jak podejrzewano, usługą oddaną przez kogoś gniewnemu imperatorowi. Tu zdaje się był również początek nienawiści ku Czartoryskiemu cesarzowej Marii Teodorówny, w. księcia Konstantego i wielu Rosjan z kół zbliżonych do dworu. W gruzy szło nie tylko szczęście osobiste księcia Adama, ale i

nadzieje pokładane w przyjaźni Aleksandra. Nastąpiło parę lat maskowanego funkcją dyplomatyczną czysto nominalną wygnania we Włoszech.

Gdy wrócił książę Adam, uczucia Elżbiety już w inną zwracały się stronę. Był później romans jej z Ochotnikowem, oficerem gwardii, zamordowanym — zabójcę nasłał rzekomo Konstanty.

Romans z Czartoryskim nawiązał się na nowo w dobie Kongresu Wiedeńskiego. Była mowa o rozwodzie jej z Aleksandrem, o poślubieniu przez nią księcia Adama. Urywki z jego dziennika, ogłoszone przez Askenazego w „Uwagach”, mówią o tym wyraźnie.

Ale już inny był stosunek Aleksandra do tego romansu. Rozwodowi oparł się, od Czartoryskiego się odsunął. Pozostała gorzyc jej złamanego życia, jego „jakaś smętna nieszczęść sława”.

Po długich latach, już po zgonie obojga przyjaciół, cesarza Aleksandra I i Elżbiety, w dramatycznej rozmowie w Belwederze usłyszał Czartoryski z ust Konstantego niby dobroduszne, okrutne słowa: „Mam twoje listy. Mam liściki... Cesarz narobił wielkich głupstw. Tyś narobił wielkich głupstw. Ale bywa się młodym. Teraz, po pięćdziesiątce, jużbyś tego nie robił. Ja też robiłem wielkie głupstwa. Któż ich nie robi? Odłożyłem pewne listy z tym, że mają być spalone, gdyby mi się coś zdarzyło...”

Jeszcze wtedy, w 1827 roku, mścił się ten romans, dając w księciu chwilę przewagi nad Czartoryskim.

#### IV.

#### Czartoryski rosyjskim mężem stanu

Wybiegliśmy naprzód, szkicując dramat miłości księcia Adama z Elżbietą, wikłający się z dramatem historycznym jego przyjaźni i współpracy z Aleksandrem I. Cofnąć się trzeba teraz do chwili, gdy młody cesarz po pohańbionym, potłuczonym i na miazgę skopanym trupie ojca wyniesiony został na tron.

Było szczęściem Czartoryskiego, że daleko był wtedy od Rosji i tej ponurej sprawy, o której dał zresztą w pamiętnikach gruntowną i rzetelną relację, starając się uwydatnić wszystkie okoliczności pomniejszające winę jego przyjaciela i eliminujące jego bezpośrednią odpowiedzialność za sam akt mordy.\*) Wieść o tym wydarzeniu podawała bratu księżna Maria Wirtemberska: „Piszę do Ciebie w radości, w zachwycie: wiesz już zapewne o wielkiej nowinie o śmierci Wappy (jakiś kryptonim dla Pawła)... Nasz drogi, uwielbiany wielki książę jest cesarzem... Szaleję z radości...” W drodze był już list Aleksandra przyzywający go: „Nie potrzebuję ci mówić, jak niecierpliwie cię wyczekuję...”

Zaczyna się odtąd rola Czartoryskiego jako rosyjskiego męża

\*) Wcale jednak Czartoryski nie broni Aleksandra — jak twierdzi Handelsman — przed „podejrzeniem o udział w spisku”.



za stanu, odgrywającego przez kilka lat czołową rolę w polityce zagranicznej Rosji, wielką w polityce wewnętrznej, a pozostającego przez dalszych lat dziewięć jedną z czołowych osobistości ówczesnego jej politycznego świata. Pisał niedawno historyk angielski\*), że wiele jest głębokich sekretów zatajonych gdzieś w druku czarno na białym — byle umieć szukać. W danym wypadku rzecz jest prostsza jeszcze, bo szukać nie potrzeba: prawie wszystko co istotne zamyka się w dwóch tomach francuskiego wydania pamiętników i korespondencji Czartoryskiego; pewne do niej uzupełnienie dał w. książę Mikołaj Michajłowicz w dziele o Aleksandrze. A listy te i memorandum księcia były przecież pisane dla cesarza, przezeń czytane; to co mówią o ich wzajemnych stosunkach i współpracy nie może podlegać żadnej wątpliwości.

Książka Handesmana przysparza sporo danych o pracach petersburskich księcia Adama jako członka komitetu tajnego, rady stanu i jako wileńskiego kuratora; w sprawach politycznych mało wnosi nowego, zbyt mało zaś wyczytuje z bezcennej, choć tak łatwo dostępnej jego korespondencji; zbyt mało dochodzi do głosu sam książę Adam.

Jest on od razu wraz z Strogonowem, Koczubejem, Nowosilcowem, członkiem „niejawnego komitetu” przy cesarzu, mającego przygotować przebudowę cesarstwa i kierować jego polityką; żartobliwie zwą się „komitetem ocalenia publicznego”. Książę Adam opracowuje nowy ustrój władz centralnych z odpowiedzialnością ministrów za poszczególne resorty, wprowadzony w życie we wrześniu 1802 roku. Na nalegania Aleksandra, z ociąganiem, sam przyjmuje stanowisko towarzysza ministra spraw zagranicznych przy kanclerzu Aleksandrze Woronowie, z kierownictwem faktycznym; od stycznia 1804 formalnie staje u steru polityki zagranicznej. Jest zarazem członkiem Rady do spraw szkolnych, komisji urządzenia Żydów, co zaś najważniejsze dla sprawy polskiej — od lutego 1803, jako kurator uniwersytetu wileńskiego staje na czele szkolnictwa w ośmiu zachodnich guberniach. Od stycznia 1805 zasiada w Senacie i Radzie Państwa. Jest zrazu najbliższym doradcą monarchy, w pewnych okresach rola jego zbliża się do roli premiera.

Łatwo pojąć, jak opinia rosyjska reagowała na taką decydującą rolę młodego Polaka; wrogość ku niemu wzbierała do tego stopnia, że już w roku 1803 bracia Dołgorukowie wygrażali się, że go wypędzą z dworu fizyczną siłą — a za nimi stała carowa matka, której wpływ na syna stawał się chwilami przemożny od czasu straszliwej nocy, w której usiłowała daremnie pomścić śmierć Pawła i władzę ująć w ręce. Przez poczucie winy Aleksander bywał wobec niej bezbronny. Odrzucić też trzeba nieprawdopodobne przypuszczenie Handesmana, że to dla swej wygody, jako ewentualnego „*bouc émissaire*” trzymał

\*) L. B. Namier, *The Diplomatic prelude*, Pref.

przy sobie Aleksander tego ministra „obcego i niepewnego”, cudzoziemca, ściągającego przecież na obu podejrzenia i nienawiść przez samą swą obcość i przez samo swoje znaczenie i powagę.

Zaraz po objęciu przezeń urzędu pisał ambasador brytyjski do swego ministra: „Książę Czartoryski, przez kilka lat ubiegłych zażyły i najzaufańszy przyjaciel obecnego cesarza rosyjskiego... jest teraz drugą osobą w urzędzie spraw zagranicznych co do rangi, ale może pierwszą co do znaczenia”. Rok później pisał Józef de Maistre, półoficjalny poseł Sardynii, swemu królowi: „Czartoryski jest wyniosły, skryty... Wątpię by Polak, któremu marzyła się korona, mógł być dobrym Rosjaninem...” A w tymże mniej więcej czasie Szymon Woroncow donosił o szczególnej nienawiści ku Czartoryskiemu w Berlinie.

Gdy przybył Czartoryski w roku 1801 do Petesburga, już stał ważny fakt dokonany w dziedzinie polityki zagranicznej: była nim decyzja zawarcia układu pokojowego z Bonapartem. Wbrew jego zdaniu, poza nim zawarty został traktat paryski z wypuszczeniem z rąk wielkiej okazji do trwałego układu co do przyszłości Europy; w traktacie tym, jak wyrzucał Aleksandrowi, był jeden tylko artykuł ważny, a ten jeden godził w Polskę i Polaków, stanowiąc, że żadna ze stron układających się nie będzie udzielać żadnej pomocy zewnętrznym czy wewnętrznym nieprzyjaciółom drugiej. Szło tu również o rojalistów francuskich, żaden zaś z artykułów traktatu nie może być tłumaczony — jak to czyni Handelsman — w tym sensie, żeby „nakazywały wzajemną wymianę działaczy politycznych”, czy też zapewnienie Rosji „wydania naszych emigrantów”. Nigdy nie byłby Napoleon przyjął tak hańbiącego warunku. Rosja go w tej formie nie stawiała, nic też podobnego nie zaszło.\*)

Według Czartoryskiego, Aleksander w tym czasie odwracał się od „krwawych wojen Katarzyny i despotycznego obłędu Pawła”, zarzekał się przeciw „chciwości, chytrości, ambicjom bez miary, słowem przeciw wszelkim ideom zaborczym, które były duszą dawnej polityki rosyjskiej”. Cały swój wysiłek chciał wtedy zwrócić ku wewnętrznej odnowie Rosji. Takim było również wyznanie wiary hr. Koczubeja, który w początkach jego panowania kierował polityką zagraniczną Rosji w duchu szlacheckiego izolacjonizmu, unikającego angażowania się w sprawy Europy. Było to — zdaniem Czartoryskiego — pogrążanie się w politycznej nicości, a było zarazem obce samym Rosjanom.\*\*)

Z tymi ideami i nastrojami cesarz był odosobniony w swym narodzie, był „egzotyczną rośliną wśród swoich, nie był między nimi szczęśliwy, czuł się nieswojo”.

W roku 1802, ulegając wpływowi matki, w tajemnicy przed księciem Adamem i innymi przyjaciółmi, wyprawił się do Kłajpedy w odwiedzinach do królewskiej pary pruskiej, związał się

\*) Porównać T. Martens, *Recueil des traités conclus par la Russie*, t. XIII. nr. 488.

\*\*) *Mémoires*, t. I, 286, 292-3.

przyjaźnią z królem, a bardziej jeszcze z królową Luizą, a choć go raziła jej narzucająca się zalotność, żywił odtąd dla niej rycerski sentyment. „Wasza Cesarska Mość — wypominał mu po czterech latach Czartoryski — nie uważała odtąd Prus za państwo w sensie politycznym, ale za osobę w stosunku do której ma obowiązki do wypełnienia”. Nad dotrzymaniem zaś tej przyjaźni z jej berlińskimi kuzynami czuwała Maria Teodorówna sama i przez braci Dołgorukich. A przyjaźń ta oznaczała przypieczętowanie zagłady imienia polskiego.

Nie dziw, że Czartoryski ociągał się z przyjęciem odpowiedzialności za politykę Rosji, z takim z góry obciążeniem. Ale nie uchylił się od podjęcia niesłychanie trudnego zadania, wierząc że jest to okazja do dokonania rzeczy wielkich dla dobra Europy i Polski. „Znajdowałem się — pisał po latach — w położeniu żołnierza, który przez przyjaźń i przypadek wtrącony w nieswoje szeregi, walczy gorliwie przez poczucie honoru i by nie porzucić swego towarzysza, przyjaciela i pana. Aleksander, śmiem to powiedzieć, był tym wszystkim dla mnie. Jego bezgraniczne zaufanie nakazywało przez obowiązek lojalności służyć z najlepszą wolą i zachęcało do przysporzenia wedle możliwości blasku jego politycznym sprawom w czasie, gdy były mi powierzone. Mocno zresztą wierzyłem, że zdołam pogodzić dążności rosyjskie ze szlachetnymi ideami wprzegając w ten sposób głód sławy i przewagi, jaki mają Rosjanie, w służbę powszechnego dobra ludzkości...”

Tu jest punkt wyjścia koncepcji ówczesnych ks. Adama. Wyłuszczył je w początkach 1803 roku w memoriale o systemacie politycznym, jakiego winna trzymać się Rosja; w opracowaniu zasięgał rad ojca, którego ręką wniesione są w brulionie nieliczne poprawki czy dopełnienia. Wiosną tegoż roku czytał memoriał cesarzowi, uzyskał jego aprobatę. Zasady, które mu przyświecały przy tej pracy były — sam to w pamiętnikach stwierdza — te same, które przyświecały mu później przy stworzeniu swego wykładu polityki międzynarodowej, „Essai sur la Diplomatie” i które wyznawał do końca. Ten dokument niezmierniej wagi, streszczony przez Askenazego w dziele „Napoleon a Polska” lapidarnie, bo na marginesie właściwego przedmiotu, nie był dotąd ogłoszony. Zaledwie wspomina o nim książka Handelsmana, jakby od wielu rzeczy ważnych, czy mniej ważnych, o których mówi, nie była ważniejsza myśl polityczna Czartoryskiego.

Nie mamy pod ręką odpisu. Za Askenazym notujemy, że memoriał przewidywał inicjatywę i rolę kierowniczą Rosji w przebudowie Europy, w związku z nowym wielkim ogólnym przesileniem, ku któremu idzie. Ostrzegał przed wiązaniem się z losem Prus i Austrii, przewidywał że te mocarstwa kiedyś na Rosję uderzą. Zalecał Rosji politykę opartą na poszanowaniu praw narodów. Wbrew interesom Austrii zalecał dążyć do zjednoczenia Włoch jako państwa narodowego. Wbrew Prusom radził odbudowę Polski, łącząc zabór pruski z rosyjskim pod

berłem królewskim czy to samego Aleksandra, czy też — co uważał za lepsze — jako sekundogeniturę pod w. księciem Konstantym, przy czym odzyskanie Galicji uzależniał od możliwości. Wbrew obu tym mocarstwom widział powstanie zachodniego związkowego państwa niemieckiego poza ich wpływem i władzą.

Otwierał rozległe widoki na Bliskim Wschodzie: Rosja opiekunką usamodzielniających się ludów słowiańskich, Rumunów i Greków.

Ogromne te cele miały być osiągnięte przy współdziałaniu z Anglią a przy ugodzie z Francją, postawioną wobec przemożnych sił materialnych i moralnych i zmuszoną przez to wejść na drogę trwałego pokoju. W wykonaniu zalecał Czartoryski umiar, sprawiedliwość, lojalność i bezstronność. „Zdawało się — pisał do Aleksandra po trzech latach — że tylko szlachetność pobudek, wielkość spodziewanych osiągnięć, dobro jednym słowem ludzkości i sława Rosji mogą zapewnić systemowi, który gabinet twój przyjmie, wsparcie woli wytrwałej i niewzruszonej z twej strony”.

Plan budowany był na idealizmie cara. Czartoryski stopniowo doszedł — „z głębokim bólem” do rozeznania, że cesarz „nie miał mocnego i stanowczego przekonania w sprawach, które zajmowały jego gabinet”. Za aprobatą nie szła mocna decyzja, a wpływ Czartoryskiego nie był, jak widzieliśmy, jedyny. Według Handelsmana „od pierwszych chwil cesarz okazał się bardziej zręczny i bardziej przebiegły od swego ministra, który mógł się już o tym przekonać po nieprzewidzianej eskapadzie Aleksandra do Kłajpedy”. Nie zdaje się nam, by w tym czasie chwiejność i dwulicowość Aleksandra należało uważać za zręczność, ani nawet za przebiegłość. Jego uwikłanie się w przyjaźń pruską nie miało przecież przynieść jemu, Rosji ani Europie niczego prócz doraźnych klęsk i zadatków na dalsze. Nie wydaje się nam również, by wolno było historykowi traktować Czartoryskiego i jego koncepcje polityki rosyjskiej z lekceważeniem czy pobłażliwą wyższością. W koncepcji tej były zarówno tradycyjne tendencje tej polityki, jak wiele z tego, co podjąć miały następne pokolenia.

Zwraca uwagę Handelsman na to, że polityka Czartoryskiego podziałała jako bodziec dla panslawistycznych tendencji Rosji. Ale to nie wszystko. Wykreśliła ona i w program jednolity ujęła dążenia zewnętrznej polityki Rosji aż po nasze dni. Program, który w dobie pierwszej wojny światowej próbuje urzeczywistnić w zgodzie z mocarstwami Zachodu polityka Sazonowa, różnić się będzie głównie od programu Czartoryskiego wyzbyciem się tendencji ideologicznych, humanitarnych i liberalnych — ślad zaledwie po nich pozostał — i pomniejszeniem roli i znaczenia Polski. Program, realizowany przez Rosję na oczach naszych, coś jakby wyolbrzymiały program Czartoryskiego, znów do czasu w porozumieniu z Zachodem, różnić się będzie negacją tych zasad i dążeń, w imię których Czartoryski chciał mieć

cesarza rosyjskiego arbitrem Europy, opiekunem Słowian i Greków, oswobodzicielem narodów Europy środkowej i wschodniej. To co Czartoryski chciał osiągnąć w duchu wielkich idei Zachodu, staje się dziś groźną rzeczywistością w walce z Zachodem i z cywilizacją Zachodu. I jeszcze jedno. Zarówno koncepcja Sazonowa autonomicznej Polski, jak koncepcja dziś narzucona, różnią się od koncepcji Czartoryskiego przyjętej przez Aleksandra I tym, że przewidywała ona zwrócenie Polsce w całości, czy w znacznej części ziem zabranych, że była koncepcją „reintegracji”, nie zaś nowego rozbioru.

Tu był jej punkt dla Rosjan najdrażliwszy. Pogodzić ich z planem Czartoryskiego — widział to jasno — mogło tylko wielkie powodzenie, oczywiste polityczne triumfy, a przede wszystkim — co słusznie przypomniał Aleksandrowi — mocna, świadoma i konsekwentna wola realizacji.

Słusznie uwagę zwrócił Askenazy na ten pozorny paradoks, że nie będąc w istocie przeciwnikiem Francji, przeciwnie, licząc na dojście z nią do porozumienia, Czartoryski musiał w pierwszym etapie dążyć do konfliktu i stał się, niecałkiem rozmyślnie, współtwórcą „trzeciej koalicji”.

W roku 1803 zerwanie pokoju w Amiens i odnowienie wojny francusko-angielskiej otwarło polityce rosyjskiej drogę do akcji dyplomatycznej, mediacyjnej, a zarazem stawiającej na porządku dziennym ogólną rewizję stanu politycznego Europy, opływanej stopniowo w drodze faktów dokonanych i narzuconych układów przez Francję Bonapartego, z bezceremonialnym ignorowaniem sprzeciwów petersburskich. Czartoryski przystąpił do sondowania opinii głównych państw — Anglii w pierwszym rzędzie — celem uzgodnienia stanowiska, gdy porwanie księcia d'Enghien na terytorium badeńskim, po którym nastąpił sąd wojenny i egzekucja w Vincennes, dało — jako wyraźne naruszenie prawa międzynarodowego — okazję do interwencji cara tym bardziej uzasadnionej, że naruszono terytorium jego teścia, margrabiego badeńskiego.

Nota protestacyjna, z którą wystąpił Czartoryski, spotkała się z szyderczą odpowiedzią Talleyranda: gdyby cesarz Aleksander dowiedział się, że mordercy jego ojca ukrywają się na pograniczu jego państwa, na pewno nie zawahałby się ich pojąć. Aluzja do bezkarności spiskowców i współwiny Aleksandra była zabójcza\*). Sprawa potoczyła się dalej, niż chciał Czartoryski, ku zerwaniu z Francją, co dokonało się właśnie w chwili, gdy Napoleon wstępował na tron. Dla Rosji pozostał on „Buonapartem”.

Impuls do tego kroku dał sam Aleksander. Ucieszył Czartoryskiego swym uniesieniem, energią, wolą działania. Teraz widział Czartoryski możliwość wystąpienia ze swym systematem politycznym. Tezy jego ujęte zostały w pamiętnej instrukcji dla Nowosilcowa, wysłanego do Anglii w specjalnej misji od cara

\*) Rzecz ta nie dość jasno podana u Handelsmana, str. 61.

i Czartoryskiego zarówno do premiera Pitt'a, jak do Fox'a, lidera liberalnej opozycji, by ułożyć się z W. Brytanią co do warunków, jakie należałoby Francji narzucić. Przewidywana była jego następna negocjacja w Paryżu, jako rzecznika wspólnej już polityki Rosji i Anglii w obronie „niepodległości Europy”.

„Instrukcje tajne dla Nowosilcowa” datowane 11 września (st. st.) 1804 roku, znane są z francuskiej edycji pamiętników i papierów księcia Adama; w dziele Handelsmana ledwo wspomiane, zasługiwały na gruntowną tam analizę, na którą brak miejsca w szkicu niniejszym. Szło, krótko mówiąc, o to, by Francji z rąk wytrącić „najpotężniejszą jej broń” — opinię powszechną, że sprawa jej jest sprawą wolności i pomyślności narodów. Broń tę należy podjąć, zwrócić przeciwko Francji. Z góry trzeba ugodzić się, że nie idzie oto, by w krajach oswabdzanych od „jarzma Bonapartego” przywracać „stare nadużycia”, ale o to, by ugruntować w nich wolność opartą na realnych podstawach. Król Sardynii na przykład powinien odzyskać swe posiadłości i więcej jeszcze, ale pod warunkiem nadania swym ludom wolnej, rozumnej konstytucji. W tej formie wyłącza się tu koncepcja narodowego, konstytucyjnego państwa włoskiego.

Instrukcja chce Szwajcarię uwolnić, powiększyć i przywrócić tam rząd zgodny z wolą mieszkańców, ale dość silny by mógł strzec jej interesów i neutralności.

Analogiczny jest stosunek do Holandii, gdzie forma rządu i ewentualny wybór dynastii nastąpiłyby z uwzględnieniem „narodowego charakteru i życzeń”.

Podobnie z samą Francją, gdzie nie naród, lecz „tyrański rząd” uważany ma być za przeciwnika, a lud francuski ma być upewniony, że idzie tylko o zerwanie jego łańcuchów i danie mu możliwości wyboru rządu według uznania. W rzeczywistości zresztą, instrukcja przewidywała porozumienie się Anglii z Rosją co do osoby i dynastii, którą by — w razie obalenia Napoleona — powołano na tron. Zasadą w każdym wypadku jest szukanie rozwiązań opartych na „świętych prawach ludzkości” i ugruntowanie na nich stałego porządku dla dobra ogólnego. Zachwalała instrukcja „rozumną wolność, która zdaje się umacniać rządy, chronić je pewną zaporą od namiętności ludzkich, nieokiełznanej ambicji lub szaleństwa, które często zaćmiewa ludzi będących u steru”; zarazem jednak domagała się, by „prawo narodów, regulujące stosunki federacji europejskiej, zostało ugruntowane na właściwych zasadach”. Tu, wyprzedzając przeszło o sto lat wielkiego prezydenta amerykańskiego, Czartoryski ująć chciał w formę traktatową stosunek wzajemny państw europejskich przy pacyfikacji generalnej, dopełniając tego, co w formie ułankowej i niedoskonałej usiłował zrobić traktat westfalski. Nie ludząc się nadzieją, że zdoła się osiągnąć wieczny pokój, do tego celu chciał jednak zmierzać przez ustalenie zasad takich, jak uznanie pozytywnego prawa naro-

dów do politycznego bytu, zabezpieczenie praw neutralnych, zobowiązanie się, by nie wszczynać wojny bez wyczerpania możliwości mediacyjnych. Przewidywał powstanie „ligi”, której postanowienia stanowiłyby „nowy kodeks prawa narodów, który po zatwierdzeniu przez większość państw europejskich, stałby się bez trudu niewzruszoną regułą dla gabinetów, gdyż chcący ją naruszyć ściągali na siebie połączone siły nowego związku”.

Zwracała instrukcja uwagę na wielkie korzyści dla mniejszych państw w tym systemie bezpieczeństwa zbiorowego; powodzenie ligi miała zapewnić „mądrość, przykład i impuls Rosji i Anglii”, szerząc ducha „rozsądku i sprawiedliwości”. „Dwa te państwa jedyne w Europie przez długie lata nie miały żadnych ku sobie niechęci i żadnych sprzecznych interesów, a związek ich, mogąc być trwałym, przez to samo będzie skutecznym środkiem zapobieżenia zakłócenia pokoju na przyszłość”.

Po tym wskazaniu wielkiego — ponadnarodowego celu w duchu postuletnich punktów Wilsona, traktatu wersalskiego, paktu Kelloga, instrukcja przechodziła do zasad pacyfikacji Europy z myślą przewodnią wzmocnienia państw drugorzędnych, przy czym wskazywała na niebezpieczeństwo istnienia zbyt małych państw, przewidując ich łączenie w związki federacyjne (o czym nie dość myślano w Wersalu). Tak na przykład zmierzano do stworzenia przeciwwagi dla Prus i Austrii przez powstanie poza nimi dużego, federalnego zachodnio-niemieckiego państwa. Co do Austrii, liczone się z zgodliwym jej stanowiskiem i z udziałem jej w wojnie po stronie Anglii i Rosji. Inaczej z Prusami. Tu instrukcja przewidywała wyraźnie użycie przez Rosję przymusu wobec podwójnych, przyjętych właśnie przez Prusy zobowiązań nie przepuszczania przez swe terytorium ani wojsk francuskich, ani rosyjskich. Tu Czartoryski zapewniał sobie możliwość rozegrania całej sprawy przeciw Prusom i ich kosztem.

Co do państwa otomańskiego, instrukcja ostrożnie przyjmowała zasadę jego integralności, z zastrzeżeniem wyraźnym, że zaborczość francuska i francuski wpływ u Porty nie narzuca innych zobowiązań i z naciskiem na konieczność opieki nad ludami słowiańskimi, Grekami i Mołdo-Wołochami pod uciskiem tureckim.

Wreszcie, w sposób oględny, jak Wilson po przeszło stu latach, wysuwała najdroższy dla Anglii postulat poszanowania flagi neutralnej i zapewnienia wolności mórz.

Imponujący ten akt, nabrzmiały przyszłością Rosji i Europy, noszący w pewnych ustępach znamiona genialnego jasnowidzenia, podpisany był przez Aleksandra, kontrasygnowany przez Czartoryskiego. Los jego był do przewidzenia. Pitt'a, stojącego wobec perspektywy inwazji francuskiej, jedno w tym wszystkim obchodziło — sojusz wojenny, a sprawa celów wojny sprowadzała się dlań do złamania hegemonii francuskiej na kontynencie i odebrania Francji jej zaborów. Praktyczny zmysł angielski spotkał się z cynicznym realizmem Nowosilcowa.

Pierwszą, programową część instrukcji zbyt komplementami; dalsze przeobraziły się w rokowaniach w układ, stanowiący podstawę trzeciej koalicji przeciw Francji. Nowosilcow chciał jeszcze co prawda jechać do Paryża i próbą układów „zdrzeć maskę” z twarzy Bonapartego; Aleksander jednak stracił tymczasem ochotę do rozmów z „tyranem” zachodnim. Zamiast — jak chciał Czartoryski — stać się arbitrem Europy, wolał już być jej Agamemnonem..

W pamiętnym liście z 5 kwietnia 1806 roku i memoriale z tejże daty Czartoryski wypominał Aleksandrowi, że wtedy, po zerwaniu z Francją, a przed faktycznym wystąpieniem, mając prawie rok czasu zwlekał z przygotowaniem wojsk, nie powołał nawet dostatecznej liczby rekruta, zwłóczył z koncentracją wojsk gdyż w gruncie rzeczy w wojnę nie wierzył, licząc na jakieś deus ex machina, które da mu sukces bez wojny. Czartoryski widział zaś od chwili zerwania, że sprawa przeważała się ku wojnie; chciał nagłego, potężnego wystąpienia na pomoc austriackiemu sojusznikowi, ale głównie przeciw Prusom. Ten jego plan, nie bez racji a ze zgrozą, nazwany przez pruskich historyków „Mordplan gegen Preussen”, był przyjęty przez Aleksandra, wiadomy w Londynie, gdzie Fox bardzo go aprobował, a nawet Pitt nie wysuwał sprzeciwu; znany był w Wiedniu, gdzie obudził drżemzące skłonności do odwetu za Marię Teresę, trafił do przekonania arcyksięcia Karolowi i przyczynił się do jego pogodzenia się z wojną, której długo się opierał. Pod pozorem wymuszenia przemarszu przez terytorium pruskie wojska rosyjskie miały wtargnąć i zaskoczyć armię pruską niezmobilizowaną, na leżach pokojowych, przy jednoczesnej proklamacji Aleksandra królem polskim. Akces Polaków przygotowany był w dużej mierze i rzadko wszystkie czynniki polityczne polskie tak się zeszyły jak wtedy za Czartoryskim i jego polityką, przy Aleksandrze, przy rozwiązaniu rosyjsko-polskim. Nie było wtedy po prostu innej dostrzegalnej drogi; niepodobna było nie próbować tej, która — zdawało się — stała otworem.

W przede dniu wystąpienia przyszło powikłanie. Pod wpływem carowej matki Aleksander wstrzymał wkroczenie wojsk do Prus i sam udał się „do armii”, do Polski. Już z drogi, ponad głowę swego ministra, przez Piotra Dołgorukiego, nawiązał nici z Poczdamem. Moment zaskoczenia przeszedł. Aleksander, w Puławach przyjmowany jak zbawca przez Polaków, zwłóczył dalej aż do odebrania wiadomości, że król pruski, obrażony naruszeniem jego terytorium Ansbach przez Francuzów, godzi się na przepuszczenie wojsk rosyjskich. Wtedy nastąpiła raptowna, głęboka zmiana w stosunku Aleksandra do Czartoryskiego, odsunięcie się od niego i wspólnych przyjaciół, raptowny, śpieszny wyjazd do Berlina; tam postawa pełna niepewności i chwiejna, co wykorzystały Prusy; traktat z nimi w Poczdamie niby zapewniający ich zbrojną medację, a w razie odrzucenia uzgodnionych warunków, wystąpienie po stronie koalicji, w istocie zależny w wykonaniu zupełnie od ich wątpliwej dobrej wiary.



„Zawsze żałować będę — pisał po pół roku Czartoryski do cara — że przez zbieg okoliczności musiałem podpisać swym nazwiskiem ten nieszczęśliwy traktat”.

Plan polski był poniechany. W dziele swym o Dołgorukich w książkę Mikołaj Michajłowicz słauił po stuleciu ich zasługę: „Jest podstawa, by przyjąć, że właśnie dzięki działalności księcia Dołgorukiego uniknięto możliwego wtedy ustanowienia królestwa polskiego w tej czy innej formie”<sup>\*)</sup>). Dla tej zasługi wybaczał Dołgorukiemu, że uwikłał Aleksandra w katastrofalne dowodzenie armiami sojuszniczymi i popchnął go pod Austerlitz.

W wielkiej historycznej powieści Tołstoja ukazuje się sylwetka księcia Adama w kwaterze głównej cara: otoczony niechęcią ogólną, samotny, odpychający swą obcością, wydaje się być jednak główną sprężyną, poczynañ cesarskich. Otóż w tym właśnie czasie wszystko: traktat z Prusami, wyjazd cara do armii, objęcie faktycznego dowództwa, decyzja ofensywy i stoczenia bitwy, decyzja opuszczenia Austrii po klęsce, decyzja rozwiązania rąk Prusom, działo się właśnie wbrew Czartoryskiemu, na przekór jego zdaniu. Bez ogródek przypomniał to w szeregu memoriałów i listów carowi, a list jego z 5 kwietnia był obrachunkiem generalnym za cały czas współpracy na polu polityki zagranicznej ministra z cesarzem. Niesłychany ten dokument o wszystkim może świadczyć, tylko nie o rzekomym — jak widzi to Handelsman — zaślepieniu Czartoryskiego carską przyjaźnią, nie o jego uległości czy słabości, ani omotaniu przez Aleksandra. Twardo i zimno, jak nauczyciel krnąbrnemu żakowi, wyłuszczał Czartoryski istotę popełnionych błędów, wypominając zlekceważenie jego własnych rad i ostrzeżeń. Pocuzał go, że nie umiał wyzyskać czasu, że wypuścił z rąk okazję narzucenia swej woli Prusom, co można było osiągnąć tylko działaniem „mocnym i bez wahania”; że ulegając „bezgranicznej predylekcji dla Prusaków” poświęcił im interes państwa i pokrzyżował politykę swego gabinetu działając na własną rękę, bez porozumienia się z odpowiedzialnym ministrem; że przez odjazd do armii i pozostanie w niej wypuścił z rąk ogólne prowadzenie wojny, a zniweczył odpowiedzialność generałów i zdeorganizował dowodzenie. „Obecność W.C.M. pod Austerlitz nie zdała się na nic; właśnie tam, gdzie się znajdował, rozsyпка była natychmiastowa i kompletna. Sam W.C.M. wziął w niej udział i musiał oddalić się śpiesznie, na co nigdy nie powinien był się narażać. W Holicz odjazd Twój, N. Panie, wzmógł ducha rozprzeżenia i przygnębienie ogólne...”

Następuje lekcja o tym, co czynić ma monarcha prowadząc wojnę, jak winien być centralną sprężyną w ruch wprowadzając każdą część mechanizmu, zajmować się wyłącznie wielkimi wytycznymi, ogólnym kierownictwem. „Zdolności i siły umysłowe człowieka są ograniczone; nie może ta sama osoba być naraz

<sup>\*)</sup> Kniazia Dołgorukije. Petersburg 1901, str. 12.

oficerem, pułkownikiem, generałem, sekretarzem, ministrem etc. — i monarchą”. Z zastanawiającym u nie wojskowego zrozumieniem wojny, wskazywał, co byłby zrobił Kutuzow, gdyby nie było przy nim cara. Byłby unikał bitwy pokąd Prusy nie zaczęły współdziałać. „W interesie Bonapartego było nie tracić czasu: w interesie naszym było wygrać na czasie. On miał wszelką rację, by ryzykować bitwę rozstrzygającą, my, by jej unikać...” Powoływał się na to, co sam wówczas doradzał: nękać przeciwnika lokalnymi walkami, gros armii uchylić od walki i przesunąć na Węgry celem połączenia się z arcyksięciem Karolem. Gdyby jednak miało już dojść do bitwy, ileż rozsądniej byłby działał sam Kutuzow pozostawiony sobie: a cesarz oddalony od pola bitwy decydowałby spokojnie i bez pośpiechu, nie — jak w Holicz — wśród paniki, pod naciskiem ludzi głośno oskarżających Austriaków o zdradę i utrzymujących, że wojsko rosyjskie jest już absolutnie niezdolne do walki.

Piętnował Czartoryski małoduszność tych, którzy wmawiali w cara, że trzeba myśleć o sobie — „jakby jego chwała i bezpieczeństwo nic nie miały wspólnego z upadkiem Austrii i innych sojuszników”. Winił cara, że cesarzowi Franciszkowi wypowiedział współdziałanie armii rosyjskiej, gdy Czartoryski myślał o porozumieniu się obu cesarzy co do dalszej wojny i ratowaniu aliansu. Winił go za oświadczenie Prusom, że mogą na swoją rękę układać się z Francją, przez co car nie tylko sankcjonował ich odstępowanie, ale pozbawił się możliwości wyzyskania następnego sytuacji, gdy Wielka Brytania znalazła się na stopie wojennej z Prusami a Polska znów oczekiwała, że ogłosi się jej królem.

Taki rachunek cudzych grzechów — i to grzechów cara samodzierny sporządzony przez jego ministra, mógł wystawić jedynie mąż stanu nie tylko mocno przekonany o słuszności własnej drogi, ale mający też czyste sumienie, że sam niczego nie zaniedbał, by w stosownym czasie nadać właściwy bieg sprawom. W tym tonie do Aleksandra przemawiać mógł tylko Czartoryski. „Uważałem za swój obowiązek — pisał przy końcu — dać mówić swej gorliwości, nawet z ryzykiem, że się to nie spodoba”. Spodobać się to nie mogło.

Parokrotnie stawiał Czartoryski Aleksandrowi jakby ultimatum, domagając się nawrotu do normalnego systemu prowadzenia polityki zagranicznej przez ministra spraw zagranicznych, domagając się kolegijskiego, w ścisłym Komitecie, ustalenia planu działania, którego ściśle należałoby się trzymać. W przeciwnym razie prosił o zwolnienie z urzędu. Nie od razu przystał na to Aleksander. W związku z postępowaniem Prus nawet carowa-matka przestała się chwilowo za nimi ujmować i jakby pojednała się z Czartoryskim. Przyjście w Anglii do steru spraw zagranicznych Foxa, zwolennika pokoju z Francją, a przyjaciela Czartoryskiego, sprzyjało podjęciu wspólnej, rosyjsko-brytyjskiej ofensywy pokojowej. Tak pojmował misję

Oubrila do Paryża Czartoryski. W czasie zawiązującej się negocjacji został zwolniony z urzędu.

Następcą był prusofilski Niemiec, generał Budberg, kandydat carowej-matki, jeden z dawnych nauczycieli cara, politycznie — nicłość.

Rosja wchodziła na drogę podporządkowania swych interesów pruskim, na drogę wiodącą do nowej klęski pod Friedlandem i nowego załamania się całej linii politycznej cara. Ale rola kierownicza Czartoryskiego już była skończona, a z nią epizod wyjątkowy w dziejach: Polak twórcą systemu polityki imperium rosyjskiego.

## V.

### Na rozdrożach

Pogrom Prus i powstanie polskie w pruskim zaborze w listopadzie 1806 roku postawiły na porządku dziennym sprawę Polski, która powracała teraz na widownię dziejową, nie przy Aleksandrze już, ale przy Napoleonie. Rozwiązaniu rosyjsko-polskiemu, rok przedtem przyjmowanemu przez Polaków jako jedyne, przeciwstawiło się teraz nowe, niepodległego państwa, opartego o potęgę francuską, która łamała kolejno wszystkich trzech zaborców.

Nie od razu poniechał Czartoryski swych wysiłków ku podźwignięciu sprawy polskiej przez Aleksandra. Były przez szereg lat jakby dwa tory polityki polskiej i parokrotnie znalazła się ona, wraz z samym księciem Adamem, na rozdrożach.

Wypadki późnej jesieni 1806 roku potwierdziły w sposób uderzający trafność jego przewidywań, także w ocenie wewnętrznej i wojskowej słabości Prus i słuszność jego ostrzeżeń przed uwikłaniem Rosji w wojnę Prus z Napoleonem. Dlatego, mimo wyszystkiego co zaszło pomiędzy nim a Aleksandrem, choć odsunięty od kierownictwa sprawami zagranicznymi, nie poniechał prób oddziaływania na ich bieg.

Przyjaźń z cesarzem trwała jakby siłą nawyku. Ze strony Aleksandra było w stosunku do Czartoryskiego jakby zażenowane unikanie pełnej, otwartej wypowiedzi; na dnie musiał być ból upokorzenia. Ze strony Czartoryskiego była obolałość po doznanym zawodzie, gorycz poderwanego zaufania. Ani jeden, ani drugi, nie zdawali się myśleć o ostatecznym rozejściu się ich dróg. Gdy Czartoryski wykladał Aleksandrowi memoriałem „konieczność odbudowania Polski, by uprzedzić Bonapartego” spotykał się znowu z aprobatą i zachętą do podjęcia odpowiedniej akcji z polskiej strony na rzecz odbudowania Polski w unii z Rosją i proklamowania Aleksandra królem. Akcja ta, rozwinięta w zimie na rok 1807, zesłała się z poważnym kryzysem politycznym i wojennym, w jakim znalazł się Napoleon po bitwie pod pruską Hławą, w obliczu dowiedzionej wielkiej siły odpornej Rosjan, ogromnych trudności prowadzenia wojny na

tym teatrze, ciężkich strat, niebezpieczeństwa nowej ofensywy rosyjskiej i zagrożenia z tyłu możliwym wystąpieniem Austrii. Przyzywani byli do kwatery głównej w Taurogach Wawrzeczki i Kniaziewicz, których nazwiska miano przeciwstawić nazwiskom Dąbrowskiego, Wybickiego, Poniatowskiego, Małachowskiego, Stanisława Potockiego, już stojących wtedy u steru Polski napoleońskiej. Obaj wymówili się; ale ruch wywołany na rzecz koncepcji rosyjsko-polskiej przyczynił się poważnie do zahamowania akcji spiskowo-powstańczej w ziemiach przez Rosję zabranych.

Rzecz jasna, że rozwiązanie rosyjsko-polskie musiało oznaczać odebranie Prusom Polski środkowej i zachodniej z Warszawą, Łomżą, Płockiem, Kaliszem, Poznaniem, należącymi wtedy do nich jako Prusy Południowe i Nowo-Wschodnie, może również Pomorza gdańskiego o którym pamiętał Czartoryski i Prus Wschodnich o których myślał, słowem, pozbawienie sojusznika połowy jego państwowego obszaru, narosłego przez grabież ziem polskich.

Wojska rosyjskie wkroczyły na te ziemie pruskiego zaboru jako sprzymierzeńcy Prusaków w działaniu przeciw Napoleonowi, o władnąć nimi mogli tylko przez walne nad nim zwycięstwo. Czartoryski widział i doradzał jednak inną drogę: prędkie zawarcie w porozumieniu z Anglią ogólnego pokoju, którego koszta poniosłyby Prusy.

W kierunku wręcz przeciwnym poszła polityka Aleksandra, zwłaszcza po nowym spotkaniu z parą królewską pruską. Uгода w Bartoszycach (Bartenstein) zobowiązywała Rosję do odbudowania Prus silniejszych nawet niż przed wojną i obrony ich interesów pod każdym względem. Konsekwencją była kampania frydlandzka, a po przegranej gorączkowe szukanie wyjścia, skwapliwie przyjęcie ofiarowanego rozejmu, spotkania osobistego dwóch cesarzy, pokoju i sojuszu z Francją.

Ale pokój zawarty w tych warunkach — po klęsce — był czymś z gruntu odmiennym od tego pokoju, do jakiego zmierzał Czartoryski, gdy armie rosyjskie stały jeszcze w groźnej postawie w Prusach Wschodnich i w Polsce; zamiast przywrócenia w Europie jakiegoś systemu równowagi, na porządku dziennym stanął podział Europy na sfery interesów dwóch cesarzy. Rzecz szczególna, o czym nie rychło dowiedział się Czartoryski, Napoleon wysunął w Tyłży jego własne koncepcje rozwiązania sprawy polskiej przez unię personalną z Rosją, pod berłem Aleksandra. Miało się to stać kosztem Prus, nie tylko przez odebranie im zabranych ziem Rzeczypospolitej, ale i Śląska dla brata cesarza, Hieronima.

Aleksander odmówił; „ostatek względów dla nieszczęśliwych Prus go zatrzymał”. Zamiast Polski zjednoczonej pod jego berłem, powstało za jego przyzwoleniem, a pod protektoratem Napoleona z okrojonego mocno zaboru pruskiego państewko bez imienia nawet Polski — Księstwo Warszawskie, w unii personalnej z Saksonią, przez to samo związane ze Związkiem

Nadreńskim i stanowiące wysunięty bastion Cesarstwa Francuskiego nad Wisłą. Aleksander upominał się pono o jakieś czołowe stanowisko w tym państwie dla Czartoryskiego. Napoleon propozycję tę miał uchylić i trudno by się dziwić, gdyby w niej podejrzewał próbę Aleksandra rozciągnięcia politycznego wpływu na życie Księstwa.

Cała polityka rosyjska gwałtownie skręcała teraz na nienawistne Czartoryskiemu tory polityki Katarzyny. Nowy minister spraw zagranicznych, później kanclerz, Rumiancew, zacięty przeciwnik polityki Czartoryskiego i odrabiania dzieła rozbiorów Polski, zwolennik zaś rozbioru Turcji i zaboru spuścizny cesarstwa bizantyńskiego, spodziewał się realizować dawne zamierzenia Katarzyny w sojuszu z Francją, przeciwko Anglii. Przyjaciele młodych lat Aleksandra, zdecydowani anglofile, odsunięci teraz zupełnie od udziału w polityce rosyjskiej, niebawem popadli w niełaskę podejrzani o frondę przeciwko polityce traktatu tylżyckiego i obwiniani o szerzenie godzących w nią londyńskich pamfletów.

Odbiło się to silnie na stosunkach wzajemnych Czartoryskiego z cesarzem. W roku następnym w Erfurcie, Aleksander chcąc dogodzić Talleyrandowi, z którym właśnie wchodził w tajemną zmwę, zgodził się narzucić jego bratanka, Maurycego de Périgord, na męża posażnej księżniczce Dorocie Kurlandzkiej, choć wiedział dobrze, że o jej rękę stara się książę Adam. Sam to załatwił z jej matką; wyperswadował jej tego konkurenta: „Co do Adama Czartoryskiego, zapewniam, że wcale nie ma ochoty się żenić, zawsze da sobą rządzić swej matce, starej Polce, intrygantce i niebezpiecznej. Widzę w tej całej sprawie, że zawrócono w młodej, egzaltowanej główce (księżniczki), bo Adam jest oczywiście doskonałym człowiekiem, ale zrobił się tak dzięki i smutny, że nic w nim nie widzę pociągającego dla osoby piętnastoletniej...”

W istocie, dla Czartoryskiego miał to być mariaż z rozsądku; księżniczka — późniejsza księżna Dino — kochała się w nim na zabój, ale prawie na niewidziane; lecz usługa Aleksandra wyświadczona przyjacielowi dość była niezwykła.

Książę Adam nie był już rosyjskim mężem stanu, choć nadal pełnił obowiązki wynikające z udziału w Senacie i Radzie Państwa. Z Petersburgiem wiązało go głównie stanowisko kuratora wileńskiego, przez które nie tylko dokonywał ogromnego dzieła odrodzenia kultury polskiej na ziemiach zabranych, ale był rzecznikiem społeczności polskiej tych ziem, nieoficjalnym ministrem dla ośmiu gubernii zachodnich.

Zadania i możliwości stąd wynikające były duże i trudno traktować konsekwentne trwanie Czartoryskiego na tym stanowisku jako objaw szkodliwej ugodowości czy słabości. Nie miało mu tego wtedy za złe ani w Wilnie czy Krzemieńcu, ani w Warszawie.

Tymczasem nie ku Petersburgowi, ale ku tej napoleońskiej Warszawie zwracały się oczy Polaków i ku wskrzeszonemu woj-

sku narodowemu, a gdy w roku 1809 książe Józef powiódł jego orły oswobodzicielskie do Galicji nowej i starej, pułki całe z Wołynia i Podola zasilły wojsko polskie, rosła w nim liczba przybyszów z Litwy. Stary „książe feldmarszałek” dał się przeznornie wziąć do niewoli przez wysłanego w tym celu adiutanta Poniatowskiego, Szumlańskiego, któremu żartobliwie wypominał, że kiedyś on go wykupił z tureckiego jassyru, a teraz niewdzięcznik jego w jassyr bierze.

Księżna Izabella także była sercem wzięta w niewolę przez wojsko zmartwychwstałe. Brat księcia Adama, Konstanty, stawał na czele wystawionego przez rodzinę pułku, szwagier, Stanisław Zamoyski, był na czele galicyjskiego Rządu Tymczasowego i sam również pułk wystawiał. Księstwo Warszawskie w tym roku dokonało podboju ogółu Polaków. Sercem przy walczących był już sam książe Adam.

Nie wiedział wtedy — i nigdy zapewne się nie dowiedział — o zawartej w kwietniu tego roku, w przeddzień kampanii, tajnej umowie Aleksandra z Szwarzenbergiem, poręczającej Austrii swobodę działania przeciw Księstwu, redukującej udział wojsk rosyjskich w wojnie do pozorów i zapewniającej — zgodnie z aktem trzeciego rozbioru — współdziałanie w zapobieżeniu powstaniu polskiemu. Nie wiedział może wszystkiego o kryzysie przymierza dwóch cesarzy, wywołanym zwycięstwami Polski i powstaniem w Galicji, o słowach Napoleona do Czernyszewa, że przewiduje trudności co do Polski, ale można będzie się utożyc, „świat jest dość wielki” — i o odpowiedzi Aleksandra: „Gdy idzie o Polskę świat nie jest dość wielki dla mnie, bo ja niczego nie chcę” (tj. nie widzę rekompensaty za jej odbudowanie poza wpływem Rosji). Nie słyszał może o innym powiedzeniu Aleksandra, że nie ścierpi, by widmo Polski przechadzało się u jego granic. Ale jasno przenikał właściwy sens gry Napoleona, gdy ten oświadczyć kazał ministrowi Montalivetowi w Ciele Prawodawczym, że cesarz nigdy nie chciał odbudować Polski, a sam oświadczał carowi, że zgadza się na zniknięcie jej imienia nie tylko z wszelkich układów politycznych, ale i z historii. To była cena, którą zapłacić gotów był Aleksandrowi za jego pogodzenie się z przyłączeniem połowy Galicji do Księstwa i tę ofertę pochwylił Aleksander, egzekwując potworny moralnie okup.

A schodziło się to z ukazami carskimi, grożącymi sądem i konfiskatą dóbr tym poddanym, którzy poszli do powstania polskiego, z śledztwami i sekwestrami, z ostrym kursem policyjnym w guberniach południowo-zachodnich.

O układach dwóch cesarzy przeciw imieniu Polski i oświadczeniach Napoleona opowiedział Czartoryskiemu Nowosilcow z urągliwą uciechą, a musiał wyrazić się o kontrahentach bez winnego respektu, skoro donos o podsłuchanej rozmowie poszedł do cesarza. W rozmowie z Aleksandrem 12 listopada 1809 roku Czartoryski tłumaczył Nowosilcowa, że właśnie on cieszył się jako Rosjanin, gdy Czartoryski był jako Polak zgryziony, —

po czym, gdy Aleksander przeczytał mu zwrot z depešy Champany'ego, książę Adam wystąpił z oskarżeniem: wyrzucał mu że postawił się w sytuacji wroga Polski, że posunął wrogość aż do wymazania jej imienia z historii. Na sceptyczne uwagi Aleksandra co do możliwości zwrotu w stanowisku Polaków, odpowiadał książę: „Czyż jest coś bardziej oburzającego, jak postępowanie trzech mocarstw w stosunku do Polski? I czyż można się zdziwić, że myśl o odbudowaniu ich ojczyzny zapala wszystkich Polaków i jednoczy?” Zapytywał, czy była próba porozumienia się z Napoleonem co do odbudowania Polski? Odpowiedź wymijająca potwierdziła domysł księcia, że w rozmowach z Napoleonem stosunek Aleksandra do sprawy polskiej był negatywny. I gdy Aleksander zaczął sondować przyjaciela co do ewentualnego wyodrębnienia ziem zabranych jako zaczątku państwa polskiego — w przeciwstawieniu Księstwu — spotkał się ze sceptycznym wymijającym przyjęciem.

Druga rozmowa, 26 grudnia, zaczęła się od sprawy przesładowań za udział w wydarzeniach tego roku; cesarz obiecał je powstrzymać. Czartoryski mocno usprawiedliwiał swych rodaków, tłumaczył rozbudzenie polskich nadziei: „Księstwo to widmo dawnej Polski, wywierające nieuniknione wrażenie na wszystkich, którzy to unicestwione państwo mają za swą prawdziwą ojczyznę. To jakby po stracie drogiej osoby cień jej nas odwiedzał, upewniając że niedługo ona sama do nas powróci”. Nikt głębiej nie pojął i mocniej nie wyraził moralno-politycznego znaczenia Księstwa, jak Czartoryski w tych słowach do cara.

Tu Aleksander jakby nawrócił raptownie do koncepcji z 1805 roku. Jakby stając do licytacji z Napoleonem, zaczął mówić o odbudowaniu Polski, poczynając od Litwy, jako odrębnego Królestwa Polskiego z własną konstytucją w duchu narodowym. Znow Czartoryski skierował rozmowę na porozumienie się z Napoleonem w sprawie polskiej. Tym razem odpowiedział Aleksander, że Napoleon lekko, zbywająco traktował tę sprawę w Tylży, a w Erfurcie „nie było czasu”.

W trzeciej rozmowie, 5 kwietnia 1810, Aleksander wrócił do projektu wyodrębnienia ośmiu gubernii pod osobnym zarządem; znow Czartoryski odwrócił rozmowę na niedoszłą konwencję z Napoleonem z gwarancjami przeciw Polsce; wiedział już, że car ją forsował, że Napoleon odmówił ratyfikacji. Z kolei Aleksander zmieniał temat rozmowy. Przyznawał się do błędu w r. 1805 przez poniechanie planu odbudowania Polski, a zarazem nie chciał uznać, by sprawa była przegrana: „Polacy za diabłem nawet pójdą, jeśli ten diabeł ich prowadzi do odbudowania ich ojczyzny”. I ze spojrzeniem surowym i twardym mówił o grożącym za 9 miesięcy kryzysie.

Czartoryski nie oddał się do dyspozycji Aleksandra. Wiedział teraz już jasno. Szło o wzniesienie „autel contre autel”, przeciw czemu we wręczonym właśnie memoriale się zastrzegwał. O rozdwojenie narodu polskiego. Na taką politykę iść nie chciał.

Wtedy powstała jego zapiska dla przyjaciół Rosjan, przesłana najbliższemu z nich, Strogonowowi, z datą 20 czerwca 1810 roku. Czartoryski mówił w niej za naród polski. Bez ogródek tłumaczył, dlaczego Polacy idą za Napoleonem, dlaczego on nie może prowadzić akcji przeciw-napoleońskiej w Polsce. „Niechże nie mówią Polakom o niesprawiedliwościach Bonapartego... ani o tym, że nie powinni ich znosić... Wszystkie te przyczyny, które słuszną ściągnęły na Bonapartego nienawiść w reszcie Europy, tłumaczą chętny posłuch, który znajduje on wśród Polaków: oto nigdy nie wyrządził zła ich ojczyźnie; okazał zainteresowanie się ich losem, przy każdej okazji zrobił dla nich wszystko, co było dlań możliwym. Uznał on, że Polacy mogą mu się przydać, że to są narzędzia wartego tego, by użyć i że w jego interesie leży schlebianie ich miłości ojczyzny. Otóż tego żaden inny rząd uczynić nie raczył”.

Nie przekreślał możliwości zjednania Polaków dla unii z Rosją, ale jako warunek nieodzowny stawiał przywrócenie Polski wolnej i zjednoczonej, wielki akt restytucji\*). Uzyskawszy po długich staraniach urlop do domu, opuścił Petersburg, dokąd nie przyszło mu już wrócić.

Pisząc o tym, wypowiada Handelman następujący zadziwiający pogląd: „Już wchodził (Czartoryski) — dla siebie samego nieświadomie — w rolę narzędzia wielkiej rosyjskiej ofensywy, od początku roku 1810 przygotowywanej przez cara przeciw Napoleonowi”. Żaden z przytoczonych przezeń faktów i tekstów (choć nie wszystkie, znane mu zresztą dobrze, uwzględnił w wykładzie) nie usprawiedliwia podobnej konkluzji. Nie usprawiedliwia jej również rola księcia Adama w zimie na rok 1811, gdy Aleksander zażądał od niego podjęcia się misji do Warszawy i wybadania możliwości przeciągnięcia Księstwa na jego stronę.

O co szło? Aleksander zapowiadał nagłe wystąpienie przeciw Napoleonowi, zaskoczenie go wobec słabości sił francuskich w Niemczech, ogarnięcie Księstwa z jednoczesnym ogłoszeniem odbudowania Polski. Warunkiem było zapewnienie, że Polacy jednomyślnie się przyłączą i wojsko polskie przejdzie na jego stronę.

List ten z 6 stycznia wywołał sceptyczną, najeżoną zastrzeżeniami odpowiedź Czartoryskiego. Mocno postawił księżę warunki, od których spełnienia zależało — jego zdaniem — czy oczywisty interes Polski przeważy ich przywiązanie do Napoleona i wierność przyjętym zobowiązaniom: przywrócenie konstytucji 3-go Maja, zjednoczenie wszystkich ziem polskich pod jednym berłem, otwarcie dróg wywozowi polskiemu na morze. Odpowiedź Aleksandra z 12 lutego dawała rękojmię najdalej idące: restytucji wszystkiego, co było polskie, z wyjątkiem Białej Rusi, z granicami Dźwiny, Berezyny i Dniepru; polskości władz, urzędów, wojska i konstytucji liberalnej (ustawy majowej nie

---

\*) Porównać moją **Wojnę 1812 roku** (1937), I. 19-20.



niał pod ręką); niezwłocznego proklamowania odbudowania Polski. Jako warunki stawiał wieczystą unię personalną i pozytywne formalne zapewnienie o jednomyślnej woli mieszkańców, podpisane przez najwybitniejszych. „Pokaż nie będę pewny współdziałania Polaków, nie mogę zaczynać wojny z Francją”.

Rzecz nie była do załatwienia prostym uchyleniem się Czartoryskiego. Uważał za swój obowiązek — nie względem Aleksandra, ale względem Polski, podać sprawę do wiadomości czołowym ludziom w Warszawie, zwłaszcza Poniatowskiemu, od którego stanowiska wszystko zdało mu się zależeć i naradzić się z nimi co do drogi, jaką wybrać ma Polska na tym zakręcie dziejowym wobec nadchodzącej wojny. Już przed otrzymaniem drugiego listu Aleksandra donosił mu o wyniku negatywnym rozmów warszawskich. Urok Napoleona trwał. Nie zdecydowano się na odstępstwo. Później, 12 marca, w obszernym sprawozdaniu uzasadniał stanowisko Polaków. Na przeszkodzie stoją „lojalność, wdzięczność, ufność, obawa” i nie podważony niczym urok Napoleona. Rozwijał plan polityki rosyjskiej na długą metę pomyślanej, mającej utorować drogę do unii rosyjsko-polskiej i nawracał, już po raz trzeci, do pytania, dlaczego nie próbować porozumienia co do Polski z Napoleonem. „Czy dobroczynne zamiary W.C.M. względem Polski nie mogłyby stać się przedmiotem rokowań i posłużyć do pogodzenia interesów obu cesarstw i zapobiec krwawej wojnie europejskiej?” Wysuwał koncepcję, podjęcia przez Aleksandra układów z Napoleonem, przy czym zachowanie przymierza i utrzymanie systemu kontynentalnego tworzyłyby iunctim z odbudowaniem Polski w unii z Rosją.

Coś z tej koncepcji doszło Napoleona przez Poniatowskiego, a może przez Matuszewicza, bo 24 lipca Czartoryski pisze z Puław do Aleksandra: „Wiem z bardzo dobrego źródła, że Napoleon powiedział świeżo co następuje: „jeśli choć jeden kozak wtargnie w granice Księstwa Warszawskiego, ogłoszę odbudowanie Polski. Mówią, że cesarz Aleksander chce tego samego, że pragnąłby zostać królem polskim. Jeśli ma to być po dobru, nie sprzeciwiam się temu; przeciwnie, chętnie się przyłączę. Ja sam mu to już kiedyś proponowałem (sc. w Tylży), ale wtedy nie chciał przyjąć. Zgodziłbym się nawet, by jego brat został królem polskim — oto jego własne słowa”. I przypomniał książkę Adam swą inspirację z 12 marca, nalegał na jej podjęcie.\*)

Nie „awangardą ofensywy przeciwnapoleońskiej” był zatem Czartoryski. Jego koncepcja zmierzała ku rozbrojeniu konfliktu przez rozwiązanie sprawy polskiej. Jego próba polskiej mediacji (przez Handlsmána przeoczona) mogła być od wielu niebezpieczeństw uchronić Polskę, Rosję i samego Napoleona. Rozbiła się

\*) List nie ogłoszony w *Mémoires et Correspondances* wydał W. Ks. Mikołaj Michajłowicz, *L'Empereur Alexandre I*, t. I., str. 361-2.

o narastającą wrogość i nieufność wzajemną obu cesarzy; zresztą Aleksandrowi na inną politykę, jak walki z Napoleonem, nie pozwoliłaby już wtedy Rosja, a Napoleon w trzy tygodnie zaledwie po liście Czartoryskiego do Aleksandra swą publiczną gwałtowną tyradą do ambasadora Kurakina na przyjęciu 15 sierpnia zamykał drogę do przyjaznych porozumień „de souverain au souverain”.

Jak w sprawach wewnętrznych rosyjskich znalazł Aleksander po zerwaniu ze swym „tajnym komitetem” surogat tego grona liberalnych reformatorów w osobie Michała Sperańskiego, którego z kolei miał niebawem poświęcić dla przejednania reakcyjnej opozycji, tak w dziedzinie polityki polskiej stworzył sobie już w 1811 roku surogat za Czartoryskiego, przyciągając do współpracy Michała Ogińskiego, Ksawerego Lubeckiego i innych, bardziej niż Czartoryski skłonnych wznosić „autel contre autel” i zawierać unię litewsko-rosyjską bez oglądania się na Warszawę.

Polityki ich apologetą był Smolka w dziele o Lubeckim; tezę jego publicystycznie rozwinął nie dawno p. Bocheński potępiając Czartoryskiego, że na to nie szedł. Koncepcje wskrzeszenia Wielkiego Księstwa Litewskiego spotkały się z opozycją samych czołowych obywateli na Litwie; nawrócono do projektu ogłoszenia się Aleksandra królem polskim.

Dnia 1 kwietnia 1812 roku po dłuższym milczeniu Aleksander pisał do Czartoryskiego. Plany swe musiał odłożyć, jakoby wskutek ich ujawnienia: mówiono o nich w Paryżu i Dreźnie. Wzmianka ta była jakby aluzją do nieostrożności czy dyskrecji Czartoryskiego, była wymówką. Uprzedzał o nieuniknionym zerwaniu. Ostrzegał przed Napoleonem. Polacy są dlań tylko narzędziem jego nienawiści do Rosji. Ideę ugodzenia się z nim co do odbudowania Polski pod berłem rosyjskim odrzucał jako chimeryczną. Centrum akcji wojennej może być w prowincjach polskich; w związku z tym cesarz zapytywał o radę: czy ogłosić Królestwo Polskie w samej chwili zerwania, czy po kilku sukcesach wojennych, czy ogłoszenie Wielkiego Księstwa Litewskiego uważać za krok wstępny. „Jakiż efekt w tych okolicznościach wywarłoby przyłączenie się Polaków”. Groził z lekka zemstą Rosji: „Nie wolno wam być ślepych na wszystkie nieszczęścia, na które narazi się wasza ojczyzna, jeśli pod sztandarami francuskimi da Rosji tytuł do zemsty za zło wyrządzone”. Domagał się listy ludzi, na których mógłby liczyć, szczególniejszej wojskowych Księstwa.”)

Długo zwlekał książę z odpowiedzią, czekając na okazję przez Nowosilcowa, mającego wstąpić do Sieniawy w przejeździe z Wiednia. W liście z 4 czerwca odpowiadał oględnie: Polacy pójdą z tym, z obu monarchów, który obietnicę dotrzyma; pomysł Wielkiego Księstwa Litewskiego spóźniony; wymawiał się co do udzielenia wskazówek i podawania nazwisk; przypomniał,

\*) Mikołaj Michajłowicz, o. c. I 362-5.

że siedem lat temu wystąpił był z planem zjednania Polaków. Wskazywał na swe położenie okrutne i apelował do cara by sam w odpowiednim momencie zwolnił go ze służby. W post scriptum z 13 czerwca szedł dalej: donosił, że Napoleon w Poznaniu zapowiedział zwołanie Sejmu polskiego, że ojciec jego wezwany do Warszawy już wyjechał; on sam prosił o „częściowe ulżenie jego męce przez udzielenie mu zupełnej dymisji.\*)

Dokonał się akces Czartoryskich do polityki polskiej Napoleona. Jak do tego doszło, przedstawiłem w swej „Wojnie 1812 roku”, wyszukując całą korespondencję rodziny książęcej i inne papiery jej archiwum. Nie zdaje się, by wszystkie fakty, które ustaliłem, były uwzględnione przez Handelsmana. Czytamy ze zdziwieniem jego słowa: „Na wiosnę roku 1812 horyzont europejski zaczyna się zachmurzać (chyba o rok wcześniej?). Wojna jest prawie nieunikniona, a jej terenem musi się stać Księstwo Warszawskie (jest wtedy już zalane wojskami Wielkiej Armii). Czartoryscy zaczynają znowu myśleć o zastuszowaniu swej roli, jeżeli nie o zasłonięciu swych osób, to przynajmniej o zabezpieczeniu swych majątków, o przeniesieniu się w miejsce bezpieczniejsze” (str. 68).

Otóż cały ten wywód, to historia pisana naprzekór źródłom i faktom, pod wpływem jakiegoś, od młodych lat zadawnionego, utożsamiania polityki Czartoryskiego z nienawistną „ugodą z caratem”. Lepiej rozumiał sprawę rezydent cesarski Bignon, gdy 8 kwietnia 1811 donosił z Warszawy: Czartoryscy chcą każdej Polski, byle niepodległej. Akces Czartoryskich, to jest księcia generała i księżnej Izabelli, przygotowywany od roku przez księcia Konstantego i przez przyjaciela Puław, ministra skarbu Matuszewica w Paryżu i Dreźnie, uzależniony był od przywrócenia imienia Polski przez Napoleona. Pokąd nic stanowczego nie było w tym względzie, usunęli się do galicyjskiej Sieniawy, mając zresztą przez księżną Marię Wirtemberską i Zofię Zamoyską stały kontakt z Warszawą, a przez księcia Konstantego rycerską reprezentację w wojsku. Nie odstręczały ich wiadomości o Hieronimie Westfalskim, jako przyszłym królu polskim; knuli „spisek” (z udziałem syna Adama) jakby Hieronima ubrać w kontusz, nawrócić na konstytucję 3 Maja i w ogóle spoliczyć. Na pierwszą wiadomość od Matuszewica, że ma być zwołany Sejm nadzwyczajny pod wężem Konfederacji, a księżę generał jej marszałkiem, nie było ani chwili wahania. Księżna zapisywała w dzienniku: „Mon mari konwokowany do Związku i żeby on ogłosił Polskę... Od Raławic nie zaznałam podobnej chwili... Mój mąż nagrodzony za tyle cnót, za tyle usług Ojczyźnie”.

To było uniesienie radości, egzaltacja patriotyczna. Nie było oglądania się za bezpieczeństwem własnych osób czy dóbr. Tylko syn ich, księżę Adam, znalazł się na rozdrożu, gdy serce kazało mu iść za ojcem i z całym narodem, a honor i przy-

\*) Mikołaj Michajłowicz, c. c. I 365-70.

wiązanie nie pozwalały łamać zobowiązań względem Aleksandra przyjętych. Z Warszawy dochodził głos matki: „O Boże, wróciłeś nam ojczyznę i moje uszy zasłyszają słowa w moim sercu wyryte: Polska żyje, Polska jest!” W najcięższej rozterce duchowej, przedstawiając swe położenie Aleksandrowi, ze zdumiewającą otwartością błagał go o absolucję przez zupełne zwolnienie ze służby. „Polska — pisał w liście z 5 lipca — została uroczyście ogłoszona przez konfederację generalną, na czele której stanął mój ojciec. Imię Polski wymówione tymi ustami, raz wymówione, jest dla mnie nakazem”. Zarazem w obszernym pięknym liście do Matuszewica, tłumaczył swe postępowanie przed narodem — i Napoleonem.

Ten niemałą przywiązywał wagę do akcesu księcia Adama, skrupułów jego pojąć nie był w stanie. Do niego, ponad głowę deputacji polskiej, zwracał w Wilnie 11 lipca admonicję, że wszelkie inne związki, obowiązki, uczucia wdzięczności, muszą ustąpić pierwszeństwa miłości ojczyzny. Na prośbę Polaków zastąpił je w tekście drukowanym cudownymi słowy: Miłość Ojczyzny jest najpierwszą cnotą cywilizowanego człowieka.

Istotnie miał rację książę Adam, gdy w liście do Aleksandra 16 sierpnia podnosił, że dla narodu w takiej niepewności jutra jak polski, jedność jest jedyną jego nadzieją. A cytując w sposób dość przejrzysty zdanie Napoleona, że najszanowniejsze uczucia osobiste powinny ustąpić pierwszeństwa tym, których żąda ojczyzna, dodawał od siebie: „To pewne, że pierwszy obowiązek jest względem własnego kraju”.

Nieobecność księcia Adama w Wilnie przy Napoleonie odbiła się też niewątpliwie ujemnie na postępowaniu samego Napoleona, na zasięgu i nasileniu ruchu narodowego na ziemiach zabranych, a to i dla przebiegu walki nie było obojętne; podobnie zaważyła nieobecność innego wielkiego „Litwina”, Tadeusza Kościuszki, choć z innych przyczyn wynika. W rozmowach wysłańców warszawskich w Wilnie z ministrem napoleońskim Marettem księciem Bassano, była mowa, że sam Napoleon weźmie może koronę polską, że książę Adam byłby wtedy kancle rzem wielkim. On tymczasem wyjechał do Karlsbadu, później do Wiednia; ponawiał dwa razy jeszcze apele do Aleksandra, coraz natarczywsze i bardziej ultymatywne; przy ostatnim, październikowym, wobec pogłosek o układach pokojowych dodawał sugestię: pogodzić się na zasadzie odbudowania Polski zupełnie niepodległej, ale pod berłem wielkiego księcia Michała, jako sekundogenitury Rosji. Na wszystkie te apele nie było reakcji Aleksandra, który mądrze milczał.

Termin postawiony przez Czartoryskiego carowi, upływał w listopadzie. Napisał już wreszcie akces do konfederacji. Wysłanie wstrzymał na wieść o klęskach Wielkiej Armii i grożącej jej zupełnej katastrofie.

Nie spodziewał się tej sytuacji. Jak Metternich i wielu innych europejskich mężów stanu, wcale nie żywiących kultu dla Napoleona, nie wątpił o jego zwycięstwie; bolał nad losem Alek-

sandra, co było dlań dodatkowym źródłem skrupułów. Nie dlatego też nie połączył się z narodem, że Aleksander może wygrać. Ale teraz, gdy zgoła nieoczekiwanie wygrał (a zwycięstwo było w ogromnym stopniu własną jego zasługą, jego zwycięstwem), okoliczność, że mosty między nim a księciem Adamem jeszcze nie były spalone, zdała się zbawczą. A jednak po kilku miesiącach z melancholią zapisywał książkę w dzienniku: „Mnie trzeba było (w 1812) w swoim być kraju i za nim walczyć i czynić prosto. Związek moskiewski krępuje”.

Jednakże nakazem moralnym było dlań w chwili katastrofy próbować ocalić, co było jeszcze do ocalenia. W końcu listopada członkowie rządu warszawskiego, Matuszewic, Mostowski i inni, wraz z jego szwagrem Zamoyskim, zastępczo stojącym u steru konfederacji, zaapelowali doń o pośrednictwo u Aleksandra. Po świeżym, terminowym ultimatum, przesłanym przemożnemu teraz przyjacielowi, miał się doń zwracać jako petent o łaskę dla Polski. Nie dość zwróciła uwagę historiografia nasza na to, jakiego tu trzeba było przezwyciężenia się i jaką to było ofiarą. W liście z 18 grudnia książkę Adam do poprzednich swych apelów oczywiście nie powracał. Pytał się, czy wkraczając do Polski jako zwycięzca, cesarz wznowi swe dawne zamiary co do tego kraju? Czy ujarzmiając go, będzie chciał i serca ujarzmić? Czy zechce uczynić węzły między obu narodami nierozzerwalnymi przez to, że będą dobrowolne? I jakby zaznaczając, że pisze contra spem, ostrzegał: oby Prusy i Austria nie odwróciły go od tych zamiarów. Sugerował układy z Konfederacją Generalną.

Po kilku dniach, 27 grudnia, pisał obszerniej, z wielką godnością i odwagą stawiając całość sprawy. Pisał o magicznym efekcie, jaki mogło teraz wyrzeć podanie ręki narodowi polskiemu, gdy oczekuje on zemsty zwycięzcy. Wysuwał koncepcję, zupełnej odrębności Królestwa Polskiego, nawracając do kandydatury w. księcia Michała Pawłowicza, młodziutkiego brata carskiego. Tłumaczył, że Polacy obawiają się gwałtownego charakteru w. księcia Konstantego, domniemanego następcy na tronie carskim, że woleliby własną linię na tronie. Jakby z wizją proroczą przyszłości pisał: „Istotnie, król polski, który będzie mieć na rozkaz 300.000 Rosjan, gdy zechce obalić to, co ustanowił jego poprzednik, zrobić to może każdej chwili”. Przypomniał oczywiście konieczność rękojmi konstytucyjnych. Zapewniał o powodzeniu układu z rządem warszawskim i konfederacją. Zarazem, by podkreślić, że jest w tej sprawie nie dygnitarzem rosyjskim, ale pełnomocnikiem narodu polskiego, ponawiał prośbę o „congé absolu”.

Długo nie dostał na ten list odpowiedzi. Zresztą i w Warszawie zmieniło się położenie. Nagłe ukazanie się Napoleona, następnie przybycie księcia Józefa, zapobiegły decyzjom kapitulacyjnym, oddziaływały w kierunku dalszego wytrwania w wojnie. Aleksander odpowiedział Czartoryskiemu z Lejpun 25 stycznia 1813. Donosił mu, że miał już z Warszawy propozycje, przesła-

ne mu inną drogą (przez dowódców rosyjskich) i załączał odpis memoriału Mostowskiego, w którym była mowa nie o pełnej niepodległości, ale o unii personalnej i realnej z Rosją. Myśl sekundogenitury car stanowczo odrzucał: niech Czartoryski nie zapomina, że Litwa, Wołyń, Podole — to prowincje rosyjskie; że naród rosyjski nie zniósłby oddania ich innemu monarsze; muszą zostać pod panowaniem cesarza Rosji, choć pod innym tytułem.

Odrzucał tym samym ofertę Czartoryskiego, już przelicytowaną zresztą in minus przez propozycję z Warszawy. Dawał przy tym przyjacielowi dotkliwie odczuć zmianę w ich sytuacji, Cierpko przypominał mu rolę Polaków w minionej kampanii, przypisując im nawet — zgoła bezpodstawnie — zniszczenie Smoleńska i Moskwy, oraz spustoszenie kraju, co rozbudziło dawne nienawiści u Rosjan. Zaznaczał jednak, że „mściwość jest nieznanym mu uczuciem, a najśłodsza jest dla niego radością, gdy może płacić dobrem za złe”. Istotnie — nawiasem tu trzeba wtrącić — mógł się poszczycić szlachetnym gestem pojednawczym za grudniowego pobytu w Wilnie. Uspokajał też, że kazał już swym dowódcom, aby traktowali Polaków jak przyjaciół i braci. Okazał chęć porozumienia się z Warszawą z zastrzeżeniem największej tajności: rozgłoszenie jego zamiarów co do Polski popchnęłoby Austrię i Prusy w objęcia Francji. Proponował zawarcie z nim przez rząd Księstwa formalnego przymierza, w którym zobowiązałyby się, że broni nie złoży „pokąd nadzieje Polaków nie będą spełnione” i oświadczał ze zbytnią pewnością siebie, że „nikt nigdy nie poległ na próżno na jego lojalności”.

List jego długo wędrował, przejęty wraz z wysłannikiem Czartoryskiego, Kluczewskim, przez Austriaków i — zanim doszedł księcia — znany był wraz z załącznikami w Wiedniu, skąd zakomunikowano go Napoleonowi. Sprawa rokowań z Polską utknęła; zresztą rząd i wojsko polskie opuściły Warszawę, wydaną przez umówione z góry manewry Schwarzenberga Rosjanom i wycofały się do Krakowa. Aleksander odnowił tymczasem przyjaźń pruską, a 26 lutego podpisał w Kaliszu traktat, poręczający przywrócenie Prus do dawnej potęgi pod względem statystyczno-geograficznym i finansowym, a zwrócenie im z ziem polskich obszaru, który by pod względem politycznym i wojskowym łączył stare Prusy (Wschodnie) ze Śląskiem, co oznaczało wyraźnie odanie im Chełmna, Bydgoszczy, Poznania (ich własna interpretacja szła dalej jeszcze, po tzw. granicę Knesebecka, po Narew, Bzurę i Pillicę).

W kilka tygodni potem zjawił się w Kaliszu książę Adam, przyjęty z wyraźną niechęcią jako gość niepożądany. „Widziałeś to widmo? — mówił o nim Aleksander do agenta austriackiego, Lebzelterna i zapewniał, że sposób, w jaki go traktuje, powinien uspokoić Wiedeń co do Polski.

Nie należałoby brać tych jego wynurzeń zbyt dosłownie; zależało carowi na tym, by widmem Polski nie płoszyć powracają-

cej austriackiej przyjaźni i możliwości sojuszu. Ostrzegał przecież o tym Czartoryskiego i teraz zabronił mu dalszych odwiedzin w swej kwaterze głównej. Ale dwa razy długo omawiał z nim sprawy polskie, zachęcał go do dalszych kroków, by skończyć z przelewem krwi i skłonić rząd polski w Krakowie i Poniатовskiego do zawieszenia broni, robiąc wzamian nadzieję, że „jak się wszystko skończy szczęśliwie, Rosja przy traktacie powinna Księstwo dostać, a że potem cesarz sam zresztą, jak u siebie mocen, uczyni bez hałasu, jak dla Finnów uczynił”.

Dobrze odczuł Czartoryski w Kaliszu atmosferę wrogą Polsce i Prusaków i wielu Rosjan, odsuwanie się dawnych przyjaciół. Od Aleksandra nie otrzymał tymczasem żadnej sprecyzowanej rękojmi. Już wiedział zapewne o nieuchronnym oderwaniu na rzecz Prus zachodniej połaci Księstwa, pocieszany niechybnie kompensatą na Wschodzie przez przyłączenie ziem zabranych. Poniатовskiemu doradzał rozejm z Rosją, by ocalić zawязek wojska, jako rękojmię jakiegoś samodzielnego bytu. Niewątpliwie tak zdawał się radzić rozsądek. Z przejściem rządu i wojska na stronę Aleksandra kwestia polska w jego polityce stanęłaby niewątpliwie mocniej. Nie byłoby w tym zdrady, skoro ksiązę warszawski, król Fryderyk August, sam wycofał się wiaśnie z sojuszu z Francją a wszystko przemawiało za tym, że w razie układow między Napoleonem a rozbiorcami Polski, cesarz będzie zmuszony ją poświęcić. Przeciwwstawiały się w sumieniu Poniатовskiego względy emocjonalne: nie tyle przywiązanie do Napoleona — bo miał wiele powodów do goryczy i żalu — ile rycerskie braterstwo broni, pamięć krwi wspólnie przelewanej, wstręt do odstępstwa i intuicyjne wyczućie, że droga honoru jest jedyna, jaką iść może Polska.

Tak po ciężkiej walce wewnętrznej zapadła jego decyzja wyprowadzenia wojska przez neutralną jeszcze Austrię do Saksonii, do Napoleona. Niepodobna dojść, czy przez tę decyzję straciła coś Polska poza dodatkową ofiarą tysięcy ludzi. Natomiast w walce tej o przywrócenie imienia polskiego, przez decyzję księcia Józefa dźwięk tego imienia nabrał uwielokrotnionej mocy, a „widmo Polski” dawało nadal znać o sobie na polach bitew.

Ksiązę Adam wyjechał do Warszawy, skąd pisał niebawem do cara. Uspokajał go co do stosunku Prus do przywrócenia Polski pod jego berłem. Przez Antoniego Radziwiłła przychodziły od króla pruskiego życzliwe zapewnienia, zachęta do publicznego podniesienia sprawy, sugestie co do wspólnej deklaracji. Zdaje się, że król Fryderyk Wilhelm III mając pewność odebrania poważnej części Księstwa i sowitej kompensaty za resztę pod postacią całej Saksonii, skłonny był związać Aleksandra jeszcze bardziej i faktem dokonany uprzedzić naciski nań austriackie; widział, że wysiłek Wiednia pójdzie przeciw rozszerzeniu się Prus w Niemczech w ogólności, a w szczególności nad czeską granicą.

Odtąd Czartoryski, choć bez złudzeń co do tego partnera, zmuszony jest i liczyć się z nim i próbować go wygrać.

Przed Aleksandrem bronił swych rodaków, że ociągają się z układami. „Mocny nie uniża się gdy ofiaruje, słaby upadła się kiedy prosi i dlatego zwłóczy, bo czuje wstręt i odrazę”. Mocno ujmował się za Poniatowskim: „Gdy się chce pozyskać jakiś ludek kaukaski lub jakiegoś chana perskiego, więcej w to wkłada się starań jak (sc. dowódcy rosyjscy) w pozyskanie Poniatowskiego i jego wojska”.

Ale już się dokonało: drogi księcia Józefa i księcia Adama rozeszły się po raz ostatni.

W Warszawie książę Adam, obserwator rządów okupacyjnych i ustanowionej do nich „Rady Najwyższej Tymczasowej” czujny a niewygodny, zaczął skupiać przy sobie opinię kraju. Zetknął się na poufnych posiedzeniach u prezesa Tomasza Ostrowskiego z senatem Księstwa, „do rzymskiego podobnym”. Zetknął się z wolnomularstwem i zapisywał, że „gotowe wywyższyć”. To przesunięcie się wolnomularstwa polskiego od Napoleona do Aleksandra nie było, zdaje się, bez związku z przeciwnapoleońskimi prądami w wolnomularstwie francuskim; są ślady powiązań. Żałować należy, że książka Handelsmana nie rzuciła światła na te sekrety, tyle ważniejsze od sekretów ars amandi pani Wąsowiczowej i jej romansu ówczesnego z księciem Adamem, z którego z pewnym niesmakiem w swym „Dzienniku” się spowiadał, nie dla informacji potomnych.

Był przecież w walce o Polskę, świadomy dobrowolnie przyjętej odpowiedzialności za jej sprawę. Zwierzał się matce w cytowanym u Handelsmana liście: „Bronzowa figura jest jakoby głosem na puszczy, którego nikt nie słucha ni z tej ni z tamtej strony, a wtedy trudno, żeby rzeczy szły... Robię co mogę żeby służyć jednostkom i krajowi, ale to nie zawsze się udaje...” Pieńił się z władzami okupacyjnymi o ulżenie ciężarów okupacji w Księstwie. Prawował się z Aleksandrem o rodaków na Litwie, gdzie wbrew ogłoszonej amnestii, oświadczeniu cara, że gąbką wymazuje przeszłość i jego zaleceniu co do traktowania Polaków „en frères et amis”, zwykłym trybem mnożyły się donosy, sekwestry, konfiskaty, areszty, śledztwa i w robocie były pobratymcze pałki i nahaje.

Na wewnątrz starał się konsolidować opinię kraju celem solidarnego poparcia koncepcji konstytucyjnego królestwa pod Aleksandrem. Utworzył tajny „związek opinii sprostowania”. Był natchnieniem wyłonionego przez Rady Departamentowe Komitetu Centralnego, który pod pozorem współdziałania z okupacyjnym rządem tymczasowym był de facto przedstawicielstwem narodu. Z jego mandatu, bez upoważnienia od Aleksandra wyjechał ponownie do niego do Reichenbach (czerwiec 1813). Zjawił się u cara jak wyrzut sumienia w chwili, gdy sprawa polska w układach o interwencję Austrii przechodziła za bójczy kryzys. W układzie trzech mocarstw rozbiorowych Metternich przeprowadził zasadę zniesienia Księstwa Warszaw-



skiego; dopiero ex post wysunął Aleksander zastrzeżenie, że to nie ma być rozumiane jako nawrót do postanowień trzeciego rozbioru. W późniejszych praskich rozmowach z Napoleonem, naczelnym postulatem sprzymierzonych będzie wyzreczenie się Księstwa i warunek ten z żalem będzie przyjęty: są słowa Napoleona do Caulaincourt'a, jego pełnomocnika: „Opuszczam naród, który wiele zrobił dla mnie...”

Tymczasem Czartoryski w Reichenbach i Peterswalde na próżno szukał drogi do przekonania i sumienia przyjaciela, trzymany w nieświadomości co do jego zamierzeń i działań. Jest w jego dzienniku (25 lipca) zapiska odbijająca od wielkiej, niewyczerpanej wyrozumiałości, z jaką zawsze do Aleksandra się odnosił: „Rozmyślanie nad fałszywością cesarza, którego Księstwo Prusakom obiecał i na nowy podział wydał”. „Nie można wiedzieć — pisze na wyjazdym — czy szczerzy, czy oszukiwa, wszystkie przyczyny są, by to ostatnie rozumieć. Nieczułość i zła wola bezwątpliwie”. A jako usprawiedliwienie dodaje: „Ale kto z bliska i z najgorszej strony zna cesarza, ten go jednak nie poniża, złe nawet w nim nie ma systematu i charakteru”.

Historyk nasz widzi w tym słabość Czartoryskiego i wolę łudzenia się co do przyjaciela; my doczytujemy się ostrego, przenikliwego sądu o przyjacielu, wolnego od złudzeń. Żaden „kompleks przyjaźni” nie mącił Czartoryskiemu sądu w sprawie publicznej ani nie krępował już działania. Tam, w Reichenbach, księżę decyduje się „puścić na awantury”, podjąć po cichu własną akcję dyplomatyczną w Anglii, by wbrew wrogiej Austrii i wbrew zachłanności pruskiej ratować od rozbioru Księstwo i pogodzić opinię polityczną Zachodu z rozwiązaniem jedynie wtedy możliwym: rosyjsko-polskim. Czartoryski szuka już oparcia na Zachodzie nie tylko przeciw tamtym dwóm zaborcom; chciałby związać tajnie Anglię z Polską, zainteresować w jej losach, mieć w niej oparcie gdy przyjdzie stawić czoło rosyjskiemu naporowi na samodzielność Polski.

Nie wiemy czy miał w pamięci doświadczenie jego działającego 8 marca audiencję w Chaumont. Był lepiej tym razem przyjęty przez Aleksandra, który przejmuje się już rolą oswoźdów, Augusta i Michała: że Polska, jeśli się opiera o Rosję, nie pozbawionych ostrza przeciwrosyjskiego, pod grozą zamiany przemocą w bezwonną prowincję Rosji.

Z początku 1814 roku następuje trzeci wyjazd Czartoryskiego do kwatery głównej cesarskiej we Francji. Z trudem uzyskuje może ryzykować samodzielnych związków z Zachodem, nawet bodziela Europy i arbitra jej spraw; w postawie zwycięzcy i faktycznego przywódcy skoalizowanej Europy nabiera powagi i odwagi wobec swoich i obcych; już jest gotów akcentować swą rolę dobroczyńcy Polski. „Oznajmuje, że większą część Wielkopolski odda królowi pruskiego, że Austria chce Kraków, ale że Wisła nadto piękną granicą. Że trzeba, żebyśmy pamiętali, że jeśli coś oddaje, to natomiast 7 milionów (sc. Litwę bez Białej Rusi i częściowo ziemie południowe) oddaje nam”.

Ale teraz właśnie spotyka się Czartoryski po raz pierwszy z Castlereagh'iem, który wśród zapewnień życzliwości z naciskiem mu radzi zaniechać wszelkiej akcji w kierunku odbudowania Polski i usunąć się nawet z kwatery głównej cara. Przekonał się Czartoryski, że Castlereagh dobrze przygotowany przez Steina, a zwłaszcza austriackiego pełnomocnika Stadioną, zajął już zdecydowane stanowisko przeciwko Polsce i że ma w nim przekonanego, nieustępliwego przeciwnika.

Rozegrała się krótka, dramatyczna w przebiegu, kampania francuska 1814 roku. Nastąpiło triumfalne wejście Aleksandra do Paryża. Z porady samego Napoleona wojsko polskie oddało się w opiekę cesarza Rosji. Traktat w Fontainebleau w sprawie abdykacji cesarza Napoleona stanowił zgodnie z jego postulatami, stawianym przed wszystkimi sprawami, tyjącymi się interesów jego i rodziny, że wojsko polskie wróci do kraju z honorem, pod bronią, z zachowaniem stopni, tytułów, odznaczeń.

Tak na popielisku wielkich nadziei zeszyły się teraz drogi księcia Adama i żołnierza polskiego, a w Kościuszcze, śpieszącym na wezwanie, znalazł przyjaciela i sprzymierzeńca, rzucającego swe wielkie imię na szalę, by istnienie Polski ratować.

W liście datowanym 3 maja Aleksander przyrzekał Kościuszcze przywrócenie wolnej ojczyzny. Usunie przyrzekał „zwrócenie kraju naszego do Dźwiny i Dniepru”. Wbrew słowom Ujejskiego, że „jasnowidza nie złudziły uwodzące wieści”, stary Naczelnik pogrążał się w złudzeniach. Nie łudził się Czartoryski.

Za Aleksandrem wyjechał do Anglii ku dużemu niezadowoleniu Foreign Office. Car jechał oczarować dumny, chłodny Albion i podbić. Niezbyt się to powiodło. Zbyt wiele on i afiszująca się z nim ukochana siostra Katarzyna Oldenburska, próbująca być jego Egerią — narobili nietaktów i zgorszenia przez ciągle naruszanie zwyczajów angielskich i protokołu dyplomatycznego. Próby zaś poruszenia opozycji przeciw rządowi Jego Królewskiej Mości i polityce Castlereagh'a były tylko kłopotliwe dla opozycji i umacniały stanowiska sekretarza spraw zagranicznych. Czartoryski starał się na własną rękę ugruntować w kołach politycznych zrozumienie i poparcie dla sprawy polskiej, poparcie rozwiązania rosyjsko-polskiego, a zarazem ewentualne poparcie praw polskich wobec Rosji. Wywołał pewne zainteresowanie się Polską i jej losem obecnym i przyszłym, co nie miało być bez wpływu na przebieg sprawy na nadchodzącym Kongresie Wiedeńskim.\*) Ale jasne już było, że przyjdzie na nim do ostrego konfliktu między zwycięzcami i to głównie o Polskę.

---

\*) Akcję Czartoryskiego w r. 1814 przedstawił świetnie Wawrzkwicz *Anglia a sprawa polska 1813-1815* (1919).

## Kongres i utworzenie Królestwa

W drodze z Petersburga do Wiednia Aleksander wstąpił do Wilna, gdzie po raz drugi oznajmił odpuszczenie grzechów Litwinom, po czym promienny, serdeczny, tchnący szlachetnością serca i myśli, radością z dokonywanego dobrego uczynku i otuchą, że mu się powiedzie, zjawił się w Puławach. Nigdy może nie czuł się potem w tym stopniu królem polskim, jak w tej chwili, gdy dopiero stawiał Europie żądanie oddania mu korony polskiej. Witając uściskiem ks. Konstantego, ozdobionego krzyżem *Virtuti Militari* za Smoleńsk, powiedział mu: „Kochałem cię zawsze, ale szanuję cię jeszcze więcej odkąd walczyłeś za ojczyznę”. Wszelkie lody stopniały w jego rozmowach o przyszłości Polski z księciem Adamem (z udziałem Nowosilcowa) i w długiej naradzie z nimi oraz Zamoyskim, Matuszewicem, Linowskim. Raz jeszcze dał formalne zapewnienie połączenia ziem zabranych z Księstwem; zapewniał, że przyszła Polska mieć będzie dziesięć czy jedenaście milionów mieszkańców. Pod jego przewodnictwem ustalono zasady konstytucji; istotną jego poprawką było wprowadzenie do nich ze względu „na uspokojenie Rosjan” postanowienia, że Polska związana jest z Rosją osobą obecnego monarchy i jego kaźdoczesnego następcy, a gdy Zamoyski wyrwał się z niewczesnym pomysłem, by napisać, że jest inkorporowana do Cesarstwa, Aleksander żywo się sprzeciwił, poprawiając, że jest tylko przyłączona przez osobę tegoż samego monarchy na zawsze.\*)

Ale sytuacja w Wiedniu nie uzasadniła optymizmu, jaki w te dwa dni wrześniowe panował w Puławach. Aleksander ustalił swe postulaty: „Dla Rosji Księstwo Warszawskie. W ostateczności zgodzę się ustąpić co najwyżej Poznańskie... i okręg Chełmiński po Drwęcę, z wyłączeniem rejonu około Torunia... Prusy dostają Saksonię”.

Tymczasem ustalona była wspólna postawa Anglii i Austrii, przeciwna „dopuszczeniu do utworzenia oddzielnego królestwa czy księstwa polskiego ani faktycznie, ani nominalnie, ani w formie jawnej czy ukrytej”.\*\*) Ze względu na opinię brytyjską i dla uspokojenia opozycji, Castlereagh w zabójczym dla sprawy polskiej memorandum treść tę ozdabiał wysunięciem propozycji odbudowania Polski całej i niepodległej, o ile się na to zgodzą trzy mocarstwa rozbiorowe. W praktyce ułożył się z kanclerzem Hardenbergiem, że Prusy będą obstawać przy swych dawnych zaborach, za co ze swej strony obiecywał im Saksonię; na Metternichu za cenę sojuszu przeciw planom polskim Aleksandra uzyskał nawet bardzo niechętną zgodę co do Saksonii dla Prus. Polityka brytyjska chciała w ten sposób za-

\*) O tym zjeździe puławskim *Askenazy Szkice i Portrety* (1937), 126-131; także protokół Matuszewica z narady z cesarzem, 369-373.

\*\*) Stadion do Metternicha 9 lutego 1814 (Webster, *The Foreign Policy of Castlereagh 1812-1818* (1931), 213.

pobiec usadowieniu się Rosji w Europie Środkowej, przez zasięg bezpośredniego jej władania w dorzeczu Odry. Ułożone było poruszenie Europy przeciw Aleksandrowi. Popsuł rzecz król pruski, który się nie zdecydował pójść przeciw carowi. Nadto skomplikował grę wmieszaniami się do niej Talleyrand i przez poparcie stanowiska Metternicha i Castlereagh'a w sprawie polskiej wprowadzał zwyciężoną Francję z izolacji; z namaszczeniem stawiając zasadę legitymizmu oświadczał, że odbudowanie Rzeczypospolitej Polskiej byłoby wielkim dobrodziejstwem dla Europy, po czym — stwierdzając skwapliwie, że to się nie da osiągnąć — uznawał za legalny stan wytworzony rozbiorem. Natomiast w imię „zasad” i prawa publicznego protestował przeciw wywłaszczeniu króla saskiego z jego dziedzictwa.

Ubocznie warto zaznaczyć, że Fryderyk August miał, według projektu Aleksandra, dostać wzamian za swe Królestwo Nadrenię, która pod jego rządem byłaby — jako państewko słabe, pokojowe, katolickie, z pewnymi sympatiami dla Francji — dobrym buforem dla Niemiec i Francji. Zamiast tego, Talleyrand i Castlereagh wprowadzili do Nadrenii Prusy, poniekąd wbrew ich własnej woli; według Foreign Office miały one tam być stróżem bezpieczeństwa połączonych Niderlandów przed zaborczością francuską (wiemy co z tego wynikło w latach 1870, 1914, 1940). Czym miały być tam w oczach Talleyranda trudno odgadnąć; straszliwa cena, trzykrotnie zapłacona przez Francję za jego politykę kongresową, nie przeszkadza jednak temu, że dotąd ją podziwia wielu historyków i dyplomatów.

W rezultacie od listopada wytworzyła się sytuacja prawie wojenna. Saksonię Rosjanie wydali w ręce pruskie, a w. książę Konstanty dowodzący w Warszawie resztkami wojska polskiego wydał rozkaz dzienny, bojowy w tonie, do pokazania we Wiedniu. Doszło 3 stycznia do sojuszu obu mocarstw zachodnich i Austrii przeciw Rosji. Toczyły się jednak dalej zacięte targi o granice w Polsce i granice w Saksonii, o Kraków (w końcu wolny i „ściśle neutralny”) i Toruń (który przypadł w końcu Prusakom za zrzeczenie się Lipska).

W ciężkiej tej walce Czartoryski, będący znowu przy Aleksandrze jego natchnieniem i piórem, zmagać się musiał nie tylko z naciskiem i sztuką dyplomatyczną takich przeciwników, jak Talleyrand, Metternich, Castlereagh, Hardenberg, za którymi stały ich mocarstwa; w tymże duchu przeciw odbudowywaniu Polski wypowiadał się Stein, jedyny wtedy prawdziwie niemiecki mąż stanu; ale tajnymi lub jawnymi przeciwnikami byli wszyscy prawie doradcy cara, z oficjalnym jego pełnomocnikiem, hr. Nesselrode, na czele.

Zachwiana chwilowo solidarność rozbiorców dopominała się o swoje prawa. „W wodach nieprzyjacielskich, gdzie znikąd pomocy, nigdzie schronienia, a pełno jest skał, nieszczęsną łodzią kierować musimy” — zapisywał Czartoryski, którego znów Metternich nazywa widmem sprawy polskiej. Nie zdołał ocalić ani Poznania, ani Torunia, ani nawet Krakowa dla powstają-

cego Królestwa; ale zdołał wybronić wśród niesłychanych przeciwności samo istnienie Królestwa Polskiego, jako konstytucyjnego państwa. Zdołał wprowadzić do traktatu zdanie, że cesarz Aleksander zastrzega sobie nadanie temu państwu rozciągłości (ze strony Rosji) jaką uzna za właściwą: zapowiedź to była wyraźna, przyłączenia części ziem zabranych.

Więcej jeszcze, wyzyskując platoniczne deklaracje na temat praw narodu polskiego, którym Castlereagh i Talleyrand dali początek, a do których Metternich ostentacyjnie się przyłączył, zdołał książę do traktatu wprowadzić postanowienie, że „polscy poddani Rosji (poza Królestwem Polskim), Austrii i Prus mają otrzymać przedstawicielstwa i instytucje narodowe, dostosowane do rodzaju bytu politycznego, jaki każdy z rządów, do których przynależą, uzna za pożyteczne i właściwe im nadać”. Było to zobowiązanie mgliste i giętkie; mogło dawać wiele, albo nic, ale przez nie te same mocarstwa, które w latach 1795 i 1797 orzekły zagładę imienia polskiego, uznawały teraz fakt, że naród polski jest, żyje, że domaga się uznania swych praw. W perspektywie dziejowej był to zwrot doniosły i już nieodwracalny.\*)

Dnia 25. maja 1815 roku cesarz Aleksander, zatwierdzając zasady konstytucji Królestwa wypracowane w myśl wytycznych ustalonych we wrześniu w Puławach, delegował księcia Adama do Warszawy jako rzecznika swoich myśli i zamiarów, z pełnomocnictwem co do wprowadzenia nowych instytucji w życie. Wprowadzony oficjalnie do Rady Najwyższej jako zastępca jej prezesa, Łanskoja, książę Adam miał przez kilka miesięcy decydujący wpływ na Radę i wszystko co się działo w Warszawie i w kraju. Dokonał w tym czasie ogromnego twórczego wysiłku: zorganizował państwo, którego był twórcą i w przekonaniu wszystkich miał być rządcą z ramienia króla.\*\*)

Zastał przecież w Warszawie innego rządcę w osobie wodza naczelnego, wielkiego księcia. Niebezpieczeństwa wynikające z charakteru Konstantego przewidywał z dawna. Usiłował skłonić Aleksandra, by powierzył naczelne dowództwo Kościuszce, co dla obu stron było zresztą nie do przyjęcia. Nie mógł stary republikanin dowodzić królewskim wojskiem, przyłączonym do cesarskiego rosyjskiego, a samo jego pojawienie się w Warszawie przed załatwieniem sprawy ziem zabranych było niepodobieństwem. Szeregiem listów ostrzegał Czartoryski monarchę ze zwykłą bezwzględną szczerością przed postępowaniem wielkiego księcia, stwarzającym stan samowoli i chaosu w administracji wojskowej, niepewność w funkcjonowaniu władz rządowych, zanie-

\*) Co do Kongresu i roli Czartoryskiego, poza pracą Handelsmana, gdzie liczne cenne cytaty z dziennika i korespondencji księcia, trzeba sięgnąć do pracy Askenazego **Polska i Europa**, do monografii Wawrzkowicza i dzieła Webstera o Castlereagh'u, oraz do monografii Lacour Gavet'a o Talleyrandzie.

\*\*) O księciu Adamie jako budowniczym Królestwa zobacz poza książką Handelsmana szkic Askenazego **Założenie Królestwa Polskiego** (Szkice i Portrety).

pokojenie w społeczeństwie i zachwianie zaufania. Przesyłał projekt dekretu odwołującego Konstantego na dowódcę gwardii.

Tej walki wygrać już nie zdołał. W listopadzie, z przybyciem cesarza do Warszawy, on sam przejął w ręce sprawy Królestwa, brata traktując jako swego rzeczywistego zastępcę, Nowosilcowa (który już Czartoryskiego zdradzał i obmawiał) jako głównego doradcę; z Polaków miejsce księcia w zaufaniu monarchy zajmowali już układniejsi, jak Ignacy Sobolewski, mianowany sekretarzem stanu, lub służbiści ślepo ulegli jak stary inwalida Zajączek.

Nie wiemy co zaszło między cesarzem a księciem w dramatycznej, nocnej rozmowie 2 grudnia, z której twardy zwykle książe Adam wyszedł jakby oszołomiony ciosem. Czy może monarcha przyjaciel dał mu poznać, że nie zniesie już przy sobie kogoś przemawiającego trochę tonem mentora, trochę jak głos sumienia, że dla współpracy z nim nie poświęci brata i nie narazi sobie Rosjan do reszty? Czy może Czartoryski upominał się o dekret o przyłączeniu ziem zabranych? Czy była mowa jeszcze o Elżbiecie, nalegania o zgodę na rozwód, ponowna ostra reakcja? Pozostajemy zdani na domysły. Jedno zdaje się pewne, że Aleksander miał przyjaciela polskiego dosyć; zbyt lubił się podobać, by nie było dlań nieznośne, że nigdy prawie nie podoba się księciu Adamowi.

Książe zapisywał w dzienniku: Zdaje się, że moja rzecz skończona. Postawienie na nogach jakośkolwiek biednej Polski było moją pensją... Więc ja zawód swój dobiegłem. Niech inni teraz pracują; znajduję się może później”.

Tak ułomny, okaleczony twór, który był przecież dziełem jego niezmiernych tyloletnich wysiłków, odebrano mu z rąk. Jego wielkie idee organizacji Europy w Ligę wolnych narodów już przed tym zrealizował Aleksander w mocno odmiennym sensie, jako Święte Przymierze monarchów przeciw narodom.

## VII.

### Zmierzch przyjaźni

Mianowany senatorem wojewodą Królestwa Polskiego, odtąd „książe wojewoda” na resztę tak jeszcze długiego życia, książe Adam miał zdaje się zamiar zachować pewną rezerwę w sprawach politycznych, poświęcając się głównie pracy społecznej, sprawom kultury narodowej, kuratorium wileńskiemu, a także stwarzając sobie nareszcie przez małżeństwo z księżniczką Anną Sapieżanką własny dom rodzinny. Ale sprawa polska w konsekwencji tego rozwiązania, do którego tak dzielnie przyłożył rękę, dobiegała się do świadomości i sumienia Polaków, domagała się nowych wysiłków. Już w roku 1817 książe wypracowuje plan akcji na skalę europejską w obronie sprawy polskiej. Rządy w kraju, samowola wielkiego księcia, rozkładowa robota carskiego komisarza, Nowosilcowa, teraz już ze szczerem

zgangrenowanego moralnie hulaki, grabieżcy, szpiega i sadysty, zmuszały go do dalszego odwoływania się do monarchy. Na Sejmie 1818 roku zaznaczyła się rola przewodnia Czartoryskiego w opinii i pracach sejmu; on nadawał im bieg umiarkowany ale krytyczny w stosunku do rządu i z godnością zwracający się do monarchy w sprawach potrzeb kraju. Uwagi komisji sejmowej król osobistą adnotacją uchylił. Księżę w dalszych sejmach Królestwa za Aleksandra nie brał odtąd udziału.

Tragicznie wikłyły się jego losy z losami uniwersytetu i kuratorium wileńskiego. W sprawy te wkładał wiele pracy i serca. Bliski się czuł młodzieży wileńskiej, niesłuchanie wtedy duchowo rozbudzonej, od samego początku doby kongresowej konspiracyjnej, kierowanej przez związek „Filomatów”, objętej liczną organizacją „Promienistych”, później ściślejszą a tajną „Filaretów”. Oczywiście nie miał racji informator „senatora” z „Dziadów”, że „te wszystkie spiski kieruje, jak wiem pewnie, księżę Czartoryski”; na pewno jednak dużo on wiedział, powściągał jak mógł i póki mógł osłaniał. Tu przyszło uderzenie mające ugodzić w całe dzieło Czartoryskiego w Wilnie i ziemiach zabranych i w niego samego. Nastąpiły pierwsze aresztowania uczniów wileńskich, częściowe wykrycie — przy pomocy prowokacji — ich organizacyj tajnych, Nowosilcow jako delegat cesarski w Wilnie, masowe już prześladowanie uniwersytetu, szkół, młodzieży na Litwie, daremne wstawiennictwo u cesarza, podanie się po raz ostatni do dymisji z urzędu kuratora, powierzonego wkrótce zwycięskiemu Nowosilcowowi, aby był uniwersytetu i polskiej autonomii kulturalnej na ziemiach tych grabarzem.

Z trudem dotarł Czartoryski do cesarza przejeżdżającego przez Królestwo na noclegu w Wołosowcach 31 października 1823 roku. Była tu długa rozmowa z Aleksandrem i osobno z Elżbietą. Grzebano się boleśnie w popielisku umarłych nadziei, wygasłych uczuć. Od cesarza księżę niczego prócz dymisji nie uzyskał. Rozmowa z cesarzową rozszarpała zabliznioną ranę, gorzka pamięć o jej nieszczęśliwym, złamanym życiu. Widział ją wtedy Czartoryski po raz ostatni.

W dwa lata później nastąpił nieoczekiwany zgon Aleksandra. Elżbieta wkrótce poszła w ślad za nim.

Ale zanim oni pomarli, umarł już wtedy, w Wołosowcach, ich związek duchowy z księciem Adamem i z Polską. Tam był koniec dramatu osobistego ich trojga. Tam również kończył się potężny dramat przyjaźni samowładnego cesarza Wszechrosji z mądrym, dumnym, śmiałym i upartym Polakiem. Tam kończył się dramat współpracy tych dwóch ludzi nad stworzeniem nowej epoki w stosunkach wzajemnych dwóch ich narodów, nad rozwiązaniem w duchu braterstwa sprawy dziejowej pomiędzy Rosją a Polską, wbrew przemożnym oporom bezdusznej politycznej rzeczywistości i nie mniej potężnie piętrzącym się oporom psychicznym ze stron obu.

# W walce z carem

## I.

### Mikołaj, Konstanty i książę Adam

... "W roku tym (1796) — czytamy w pamiętnikach księcia Adama — zaszedł wypadek, który miał niezmierne skutki dla Europy, a straszliwe dla Polski. Oznajmiono, że w. księżna Maria jest w poważnym stanie; wkrótce potem powiła syna. Obrzęd chrztu odbył się w kaplicy w Carskim Siole; cały dwór asystował w obszernej sali poprzedzającej kaplicę. Ceremonia była oczywiście jak najokazalsza; obecni byli ambasadorowie; nie pamiętam którzy trzymali dziecko u chrzcielnicy za swych monarchów: nazwano je Mikołajem! Patrząc na to niemowlę w pieluszkach, krzyczące niekiedy z powodu przewlekłych u schizmatyków ceremonii chrztu, nie przewidywałem, że ta istota, tak słaba i miła, jak każde ładne dziecko, będzie kiedyś kłęką mej ojczyzny".

Istotnie, dokonana w grudniu 1825 roku zmiana na tronie rosyjskim odbić się miała potężnie na losach Rosji i Polski.

Z Aleksandrem odszedł człowiek, który mimo całej zmienności w decyzjach i postępowaniu, mimo całej samowoli autokraty, mimo całej uległości wobec przemożnych tendencji reakcyjnych, zaborczych, samowładczych, do ostatka zachował coś z idealizmu i humanitaryzmu młodych lat, coś z zasad "filantropijnych niedowiarków stulecia", o których z taką pasją wyrażał się Mikołaj; na kilka lat przed śmiercią dał układać konstytucję dla Cesarstwa wzorowaną na polskiej; a chociaż od roku 1820, zrażony do swych liberalnych poczynań, dał bratu Konstantemu arbitralną władzę, *carte blanche* w stosunku do obowiązującego prawa, choć łamanie konstytucji pokrywał swą monarszą powagą, choć dopuścił do strasznego uderzenia w uniwersytet i szkoły polskie na Litwie, to jednak w ostatnim jeszcze roku życia, za ostatniego w Warszawie pobytu, nawracał znowu do swej "idéé favorite" — odbudowania



Polski przez przyłączenie do Królestwa ziem zabranych i, wedle świadectwa Konstantego w liście do Mikołaja, "dwukrotnie pozytywnie to zapowiadał" jemu i księżnej Łowickiej, "a te same wypowiedzi powtarzał wielu osobom wojskowym i cywilnym"). On pragnął jeszcze — mimo wszystko — pojednania swojego z Polską, Polski z Rosją.

Następcą prawem urodzenia był Konstanty. Jego tajna renuncjacja, narzucona mu przez Aleksandra w związku z małżeństwem z księżną Łowicką i ujawniona po zgonie cesarza, oddawała tron młodszemu bratu — Mikołajowi.

Rezygnując z praw do tronu, Konstanty tym silniej czuł się związany ze swym stanowiskiem *de facto* wicekrólewskim w Polsce i na Litwie. Znamienne są w liście, pisanym do Mikołaja po oddaniu mu tronu, braterskie przestrogi: "Nic nie zmieniać z tego, co zrobił nasz drogi, doskonały, uwielbiany zmarły, zarówno w sprawach największych, jak najmniejszych", "niczego nie czynić porywczą", "przyjąć za zasadę, że jest się pełnomocnikiem woli zmarłego dobroczyńcy". Było w tym potrosze asekurowanie własnej pozycji desygnowanego i faktycznego, choć jeszcze nie oficjalnego wicekróla polskiego; ale było też asekurowanie praw Polski i Polaków.

Młody, trzydziestoletni Mikołaj, młodszy o siedemnaście lat od Konstantego, o dziewiętnaście od Aleksandra — różnił się fizycznie i duchowo od tamtych braci. Nie było w nim śladu dziwacznej natury Pawła, jego szalonych wybuchów i załamania, tej osobliwej mieszaniny dobra ze złem, dobrych, bardzo ludzkich i dzikich, zwierzęcych odruchów. To był człowiek z pruską dyscypliną wewnętrzną, po prusku bezwzględny i twardy, z niemieckim poczuciem obowiązku, drobiazgowością i adoracją surowego, policyjnego porządku. Nie miały doń dostępu teorie filantropijne, ideologie inne, jak religijny kult absolutnej monarchii. Polska nie była dlań niczym innym, jak krajem podbitym. A choć nie decydował się zrazu na pozbawienie jej praw przez Aleksandra przyznanych, były one w jego głębokim przeświadczeniu darem z łaski monarszej, nie przyrodzonym prawem. W poufnej korespondencji tych dwóch braci występują rychło poważne przeciwieństwa w stosunku do dziedzictwa zmarłego brata.\*\*)

Mikołaj pisał, że chce być naraz Rosjaninem i Polakiem, ale "musiałby przestać być Rosjaninem we własnych oczach, gdyby chciał wierzyć, że jest możliwe oddzielenie Litwy od właściwej Rosji". Konstanty odpowiadał bez ogródek: "Co się tyczy punktu o Litwie, to sprawa za długa na list i to przeze mnie nabazgrany i zredagowany... ale pozwolę sobie tu powiedzieć

---

\*) Konstanty do Mikołaja 15/27 lutego 1826, **Sbornik Russk. Istoricz. Obszczestwa**, T. 131, str. 52-4; por. **Jenerał Zamojski I**, 204-5.

\*\*\*) Korespondencja cesarzewicza Konstantego z cesarzem Mikołajem wydana została (z pewnymi dostrzegalnymi i zrozumiałymi opuszczeniami) przez **Sbornik Russkago Istoriczeskago Obszczestwa**, tomy 131 i 132 (1910-1).

tyle, że jestem, byłem i będę Rosjaninem pokąd żyć będę, sercem i duszą, ale nie z tych Rosjan zaślepionych i tępych, którzy uważają za zasadę, że im wszystko wolno, a nic innym. *Matuszka nasza Rossija bieriet dobrowolno, nastupaja na gortio* — oto przysłowie bardzo używane wśród naszych, a we mnie zawsze budzi ono zgrozę. Jedyna pozytywna nauka na tym poziomie świecie, to matematyka, a ona dowodzi, że gdy dane są fałszywe, wynik musi być również fałszywy; sprawa niesłuszna, nigdy się słuszną nie stanie; byłyby to tylko paljatywy szkodliwsze niż wszystko inne...”

A choć w późniejszych listach uspokajał młodszego brata, że się zawsze podporządkuje jego cesarskiej woli, nie pomijał żadnej okazji, by nie wspomnieć o “dobroczynnych zamiarach zmarłego cesarza”, nie wypomnieć, że zostały poniechane.

Po kilku miesiącach, przy okazji sprawy uzupełnień korpusu litewskiego, Mikołaj wypowiedział swoje *sic volo, sic i u b e o*: “Nie mogę dopuścić póki życia żadnej możliwości ośmielenia idei połączenia Litwy z Polską, bo w moim przekonaniu rzecz to niewykonalna i musiałaby pociągnąć za sobą zgubne następstwa dla Cesarstwa. To nie przeszkadza, że jestem równie dobrym Polakiem, jak dobrym Rosjaninem; dowiodę tego przy każdej okazji ścisłym i wiernym przestrzeganiem i chronieniem przywilejów, których udzielił Królestwu zgasły nasz Anioł, ale nie zniósę, pokąd żyję, żadnej próby sięgnięcia dalej, ze szkodą dla Cesarstwa...”

Konstanty odpowiedział sucho: “Co się tyczy poglądów politycznych zmarłego Cesarza i Twoich w sprawie polskiej, moja rzecz nie sądzić, ale być posłusznym Twym rozkazom”.

Wtedy to, z początkiem listopada 1827, zapadła ostateczna negatywna decyzja w sprawie ziem zabranych, a Mikołaj przeciwstawił się otwarcie polityce swego poprzednika w sprawie polskiej. Z tym wiąże się stosunek Mikołaja do Czartoryskiego, wyraźnie nienawistny. Według Handelsmana niechęć wywiązała się może na podkładzie dawnej zawiści o względy, przyjaźń, zaufanie Aleksandra. Zbędne to doszukiwanie się predyspozycji i kompleksów. Wtedy, gdy książę Adam był zaufanym przyjacielem Aleksandra I, Mikołaj był chłopczykiem, w latach zaś późniejszych do zazdrości nie było już powodu. Wystarczał za to fakt, że Czartoryski był polskim inspiratorem i powiernikiem nienawistnych Mikołajowi intencji Aleksandra w sprawie Polski — i samej Rosji.

Książę Adam spędził lata 1824 — 27 przeważnie w podróży, poza krajem, głównie w Genewie, we Florencji i na południu Francji. Domyślać się tylko można jego istotnych czynności, dyskretnie ponawiających kontaktów z liberalnymi osobistościami politycznymi Zachodu, przy czym obok dawnych znajomości, mogły też posłużyć stosunki wolnomularskie.

Był to okres jakichś ogólnych ze sobą samym obrachunków, a cierpienie — przybyć miało nowe przez zgon ukochanego dziecka — pogłębiało pracę ducha. Krystalizował się w dużej

filozoficznej rozprawie "O pocieszeniu" światopogląd w duchu filozofii chrześcijańskiej; w monografii Handelsmana ledwo wspomniany, zasługiwałyby ten dokument ewolucji myślowej Czartoryskiego na poważny rozbiór.\*) Cały systemat polityczny, przemyślany gruntownie od podstaw, zawarł on w dużym traktacie "Essai sur la diplomatie" (skończonym w roku 1827, choć ogłoszonym dopiero po trzech latach). Do tego doniosłego dzieła, również krótko tylko wspomnianego w dotychczasowych pracach, wypadnie powrócić dalej.

Czartoryski znalazł się w czerwcu 1827 roku w Warszawie wobec poważnej sytuacji wytworzonej sprawą Towarzystwa Patriotycznego, sam jako senator powołany do udziału w Sądzie Sejmowym nad przestępcami stanu. Sprawa była groźna nie tylko przez ujawnienie całego niemal sprzysiężenia, ale zwłaszcza przez ujawnienie jego związków z rosyjskim sprzysiężeniem Dekabrystów. Od chwili, gdy Mikołaja wstępującego na tron powitał rewolucyjny bunt wojskowy, wykrycie i zgniecenie całego ruchu w Rosji było dlań przez pierwszych kilka miesięcy panowania naczelnym zadaniem, absorbującym całą jego energię, zaprzatającym myśl. Konstancy, choć dużo już wiedział o polskim Towarzystwie, zrazu ani myślał wiązać go z rosyjskim zamachem, nie chciał aresztować ani śledztw: według niego, "zło było tu czysto lokalne i trwało do 1822 roku; co więcej, wszystko było osądzone, ukarane i zakończone przez zmarłego Cesarza; staramy się już tylko wyjaśnić sobie następstwa". Lekceważył nawet przesłane mu z Petesburga zeznania o polsko-rosyjskich układach spiskowych. Twierdził, że to rosyjscy winowajcy chcieliby podzielić się winą z Polakami, że inni przez nadmiar gorliwości rzucają bezzasadne podejrzenia. Gdy dowody stały się oczywiste, jeszcze Konstancy nie wahał się osłaniać przed bratem polskich spiskowców, choć już musiał zarządzić konieczne aresztowania i kazał powołać Komisję Śledczą. U aresztowanego w Dreźnie Kniaziewicza znaleziono kopię listu Aleksandra do Kościuszki z roku 1814. Konstancy pisał bratu: niechże przeczyta ten list, znajdzie tam wytłumaczenie całego Towarzystwa Patriotycznego; cóż chciałby, by Polacy mówili po obietnicach tak stanowczych? W innym, późniejszym liście, wiedząc już dokładnie co wyszło na jaw, pisał, że nie ekskuzuje Polaków, ale może śmiało stwierdzić, że między zamiarem spiskowców rosyjskich — częściowo wykonanym — a tym co robili polscy — zachodzi różnica oczywista dla myślących ludzi wszystkich czasów. Nie wynikała stąd dla niego bezkarność dla sprzysiężonych. Gdy uznał za konieczne wdrożenie dochodzeń, z naciskiem podnosił, że cała opinia polska jest przeciw winnym, że sami Polacy najostrej ich osądzą. Dla

\*) O katolicyzmie Puław, raczej formalnym, wskazówka w publikacji *Jenerał Zamoyski*, t. I, 26-7. O odejściu od katolicyzmu w młodych latach mówią wyraźnie *Mémoires* I, 42-3; tżs. B. Zaleski, *Żywot* I, 203, 299. W Wolnomularstwie był już za Rzeczypospolitą, a za Królestwa miał stopień VII, najwyższy. Patrz Małachowski-Lempicki; *Wykaz łóż* (1930), str. 188.

pewności skłonny był postąpić jak w sprawie Łukasińskiego i towarzyszy: omijając konstytucję, kazać sądzić wojskowych i cywilnych sądem wojskowym, na który miałby wpływ stanowczy. W prędkim, surowym wyroku polskich sędziów widział zabezpieczenie przed reperkusjami sprawy Dekabrystów i Towarzystwa Patriotycznego na losy Polski.

Na stanowisku bardziej legalistycznym stanął niespodzianie Mikołaj. Zażądał, by oskarżeni o zbrodnię główną byli sądzeni przez wskazany konstytucją Sąd Najwyższy, czyli Sąd Sejmowy, złożony z pełnego Senatu Królestwa.

W sam dzień otwarcia Sądu Sejmowego, 15 czerwca, była rozmowa Czartoryskiego z Konstantym w Belwederze. Wielki książę wystąpił z atakiem. Miał broń. Jako "głowie rodziny" Mikołaj przysyłał mu najtajniejsze papiery, znalezione w papierach zmarłego brata i bratowej. Były tam listy Czartoryskiego do Aleksandra, oskarżające Konstantego, domagające się jego odwołania. Były też, wspomniane poprzednio, "liściki" do Elżbiety. Uderzył tą rewelacją Konstanty w księcia Adama. Cierpko wypominał Polakom nierozważne poczynania spiskowe, jałwe demonstracje opozycyjne, im przypisując zagrożenie bytu Królestwa. Domagał się od księcia Adama, by był głosem rozsądku w Senacie i wpłynął na potępienie i skazanie winnych; im będą surowsi, tym lepiej przysłużą się Polsce.

Czartoryski, ogłuszony nieco ciosem, dopiero w następnej rozmowie po kilku dniach dał właściwą odpowiedź. Były to straszliwe słowa prawdy o aparacie przemocy stworzonym w Królestwie pod egidą w. księcia, o policji tajnej, kontrpolicji, szpiegostwie, donosach, więzieniach z pogwałceniem prawa; dowodził, że ten właśnie system zabija zaufanie, budzi podejrzenia co do zamiarów monarchy, wywołuje wrzenie. Jest niepodobieństwem — mówił słowami swego "Essai" — aby niesprawiedliwość mogła wyjść na dobre narodom. Tu zaś stała się niesprawiedliwość domagająca się naprawy. Naprawą byłoby przyłączenie gubernii zachodnich.

Z kolei Konstanty był poruszony. Nie powiedział księciu, jak sam z Mikołajem spiera się o prawa Polski, o Litwę, Uderzył jednak w ton pojednawczy. Według zapisek siostry księcia Adama, Zamoyskiej, nastąpiła między nimi "zgoda przy cieniu cesarza". Ale zgoda ta nie oznaczała, by Czartoryski pojmował swą rolę tak, jak tego chciał Konstanty. Senat, którego był teraz, przy sędziwym prezesie Sądu Sejmowego, wojewodzie Piotrze Bielińskim, rzeczywistym, uznanym przez wszystkich przywódcą, podjął tę sprawę jako próbę dla swej godności, niezależności, powagi. Odrzucając gotowe wyniki dochodzeń rządowej Komisji Śledczej (choć na czele jej stał prezes Senatu, Stanisław Zamoyski), wznowił je przez delegację własną. Oplewał się udziałowi w konfrontacjach senatorów rosyjskich, delegowanych ze względu na tych współwinnych, którzy jako rosyjscy poddani sądzeni być mieli w Petersburgu. A choć co do tego punktu ustąpić musiał, przeprowadził badanie sprawy z

najskrupulatniejszym obiektywizmem, stwierdzając oczywisty brak współodpowiedzialności Towarzystwa Polskiego za zamach grudniowy. Odpowiedzialność ograniczała się do samego istnienia Towarzystwa, dążącego do niepodległości i zjednoczenia Polski; niektórzy z jego kierowników mogli być nadto obwinieni, że wiedząc o zamiarach rosyjskiego spisku, nie donieśli władzom.

Akt oskarżenia zarzucał Towarzystwu "odległe usiłowanie zbrodni stanu". Sformułowanie to, z góry redukujące odpowiedzialność, wzbudziło niezadowolenie w Mikołaju. Tezy aktu oskarżenia bronił wymownie Konstanty; dla niego była to — co najwyżej — "tentative éloignée". "Nie ma zresztą Polaka — pisał do cara — bez względu na stronnictwo, który by nie był przeświadczony o prawdzie, że jego kraj był obrabowany, nie zaś podbity przez cesarzową Katarzynę w trzech rozbiorach... i że użyła do tego środków najhaniebniejszych, przed jakimi wzdrygnęłaby się każda uczciwa dusza..."

Jednak nie dopuszczał myśli o rozgrzeszeniu spiskowców od winy sformułowanej tak ogólnie. Nieustannie też szedł nacisk uległych dygnitarzy.

Dnia 22 maja 1828 roku zapadł wyrok Sądu Sejmowego: jak wiadomo, trzydziestu dziewięciu głosami przeciw jednemu (Wincentego Krasińskiego) orzeczono, że Towarzystwo tajne... nie było konspiracją, mającą na celu spełnienie zbrodni stanu, w art. 67 kodeksu karnego polskiego wymienionej, a przeto nałożenie do niego nie ustanawia odległego usiłowania zbrodni stanu". Główny winowajca, podpułkownik Seweryn Krzyżanowski, otrzymywał karę trzech lat więzienia, kilku innych kary drobne, odcierpiane w śledztwie.

Wiadomo, jaka była reakcja Konstantego. W liście do cara obsypywał obelgami senat za wyrok, a zwłaszcza Bielińskiego za raport uzasadniający — dzieło, o czym na razie nie pisał choć dokładnie wiedział — księcia Adama. Domagał się przykładnego skarcenia "tych panów", "ce sot et imbécile Sénat", "la coquinnerie du Sénat et de son président". Gdy jednak Mikołaj zareagował — zresztą dość późno — wypowiadając zdanie, że prezes Senatu winien być oskarżony o zbrodnię stanu i sądzony, Konstanty odpowiadał bardzo rozsądnie: "ce triste individu" nie może być przecież sądzony przez ten sąd, który podzielał jego opinię; jeśli zaś Senat go uniewinni, kto będzie wtedy sądzić Senat? — Przecież nie sam jeden Krasiński! W konkluzji radził zwołać Senat, udzielić nagany delegacji, Senatowi jako całości i osobno jeszcze prezesowi; słowem, groźne represje zredukowałyby się do groźnych reprimend. Był natomiast za skasowaniem wyroku i osądzeniem podsądnych innym trybem. Tymczasem zawiesił nad senatorami sui generis areszt garnizonowy, zakazując im wydalac się z Warszawy.

Mikołajowi nie zdało się to dostatecznym zadośćuczynieniem ze strony Polaków; chciał teraz potępienia wyroku przez Radę

Administracyjną. Zażądano od niej odpowiedzi na alternatywne pytania: czy wyrok Senatu wynikał z jego błędnego wyobrażenia o tym, czym jest zbrodnia stanu? czy z chęci zsolidaryzowania się z występnyymi zamierzeniami?

Rada Administracyjna gotowa była zaprzecić się wyroku senackiego, ale nie skłonna ani oskarżać Senatu, ani dawać asumptu do jakiegoś wyjątkowego ustawodawstwa. Stawiając czoło gwałtownej presji Konstantego i Nowosilcowa, Rada — inspirowana i prowadzona przez Lubeckiego, który wszedł w cichy kontakt z księciem Adamem — złożyła w końcu winę na nieprawidłowości rządowej Komisji Śledczej i na złe sformułowanie dekretu królewskiego o Sądzie Sejmowym.

Wybuchał teraz groźny konflikt między Konstantym i Nowosilcowem z jednej strony, a Lubeckim, Radą i ogółem polskim z drugiej. Mikołaj reagował ostro w słowach, znów poszły reprimendy dla prezesa Rady Administracyjnej i dla Lubeckiego, ale sprawa rozchodziła się po kościach. Była wojna z Turcją. Car miał oczy zwrócone ku swym armiom topniejącym katastrofalnie w wojnie tureckiej, niezbyt szczęśliwie prowadzonej i przewlekłej.

Gdy w Warszawie zapadał wyrok Senatu, Mikołaj oglądał się właśnie za posilkami polskimi, dopraszał się od brata jednej dywizji, doznał odmowy z którą pozornie tylko się pogodził. Pogłębiała się niechęć między braćmi. Mikołaj nie był teraz skłonny zaognić sprawy w Warszawie. Komplementował ją, posyłając działa tureckie spod Warny, gdzie "armia rosyjska z królem polskim na czele pomściła zgon króla polskiego"; ale komplement ten był przytykiem w stosunku do Konstantego. Jego zaś dochodziły pogłoski o groźącym odebraniu mu korpusu litewskiego, są zaś wskazówki, że Mikołaj zastanawiał się nad odwołaniem brata i Nowosilcowa z Warszawy; podsuwano mu, że za tę łaskę Polacy łatwiej się pogodzą nawet z ograniczeniem swobód konstytucyjnych.

Wreszcie w marcu 1828 roku zapadła decyzja: wyrok został zatwierdzony; dwaj spośród skazanych, Krzyżanowski i Majewski, jako rosyjscy poddani mieli być jednak odesłani do Petersburga i tam stanąć przed rosyjskim sądem; Senat otrzymywał "une mercuriale". Cesarz decydował się jechać do Warszawy i odbyć tam koronację, od której dotąd się wzbraniał i wyrażał się z lekceważeniem i odrazą o tym obrzędzie.

Senat w głuchym milczeniu wysłuchał odczytanej admonicji. Podsądnych, z wyjątkiem dwóch wspomnianych, uwolniono z więzienia. Sprawa skończyła się dużym zwycięstwem moralnym Senatu i umocnieniem porządku konstytucyjnego w Królestwie. Była to, jak stwierdza Handelsman, wygrana Czartoryskiego. Była zarazem katastrofalna przegrana Konstantego naraz wobec cara i wobec Polaków.

W swych rozważaniach nad stosunkiem Konstantego do sprawy polskiej Askenazy dochodził do wniosku, że źle się stało, że go Czartoryski swym autorytetem nie poparł, że się z

nim nie związał. Istotnie Konstanty, niedoszły cesarz i król, niedoszły wicekról, teraz w niełasce i poróżniony głęboko z carem a zakochany na zabój w Polce, w wojsku polskim i litewskim, a potrosze i w Polsce, pieniący się o jej byt państwowy i złączenie z Litwą, mógł być cennym atutem w polityce polskiej. Atut ten przepadł nie tylko dlatego, że zbyt mało wiedziano co naprawdę czuje i czego chce "cesarzewicz". Swym własnym postępowaniem teraz ostatecznie ugruntował się on w oczach ogółu polskiego w roli "tyrana". Od początku ścigał na siebie jak piorunochron całą nienawiść ku rosyjskiemu władztwu nad Polską. Uparcie trzymając się Nowosilcowa, przez to samo odpychał Czartoryskiego, w którym zresztą widział w tej chwili przestępcę stanu. Po burzliwej rozmowie książę zerwał wtedy z Belwederem. Sprawa między Polską a Konstantym zbyt tragicznie była już powikłana i zbliżała się katastrofa.

## II.

### Systemat polityczny Czartoryskiego

Sprawa Sądu Sejmowego wyniosła bardzo wysoko autorytet polityczny Księcia Adama. Zbieg okoliczności sprawił, że z tego właśnie czasu pochodzi dzieło, w którym wyłożył swój program polityczny tak gruntownie, jak niewielu mężów stanu było udziałem, "Essai sur la Diplomatie"\*)).

Powstało to dzieło zanim święte Przymierze zaczęło się rozkładać, zanim stan rzeczy po-kongresowy nadwyreżyła wojna rosyjsko-turecka, zanim zarysowało się wyraźnie oblicze duchowe Mikołaja. Pisane ogólnie, nie przewidywało ani nie domagało się na pozór zmian rewolucyjnych. Ukazało się zaś w przeszło trzy lata później, w chwili gdy rewolucja lipcowa zdawała się burzyć cały europejski status quo i gdy to, co w książce mogło się widzieć aktualne, już zdało się na pozór wyprzedzone przez wypadki. Właściwy zaś program księcia zbyt był dalekowzroczny dla tamtego pokolenia polityków i zbyt uniwersalistyczny. "Essai" przeszło bez echa, posiew jego myśli padł na twardy ugor; ale nie zmniejsza to jego znaczenia jako politycznego credo księcia Adama.

Za punkt wyjścia brał, za Monteskiuszem, stojące przed wszelkimi innymi prawami "prawa natury". Występował z aktem oskarżenia przeciw dyplomacji o pogwałcenie tych praw. Atakował zło, które sprawiła, odkąd hipokryzję dołączyła do gwałtu. Duch wojenny zdolny jest wyzwalać najszlachetniejsze zalety. Duch dyplomatyczny, to tylko zachłanność, nieufność i zawiść. "Polityka regulująca stosunki między narodami — pi-

\*) Essai napisane w 1825-7, wyszło w druku jako *Manuscrit d'un Philhellène* z przedmową i staraniem M. Toulouzan'a w Marsylii w 1830. Przytoczony w przedmowie fikcyjny list autora, datowany w 1827 r. sygnowany jest inicjałami L. P. (Ludwik Plater?). Istotne autorstwo starannie ukryte, nawet kosztem powagi autora, przedstawionego jako awanturiczny, błędny rycerz swych idei.

sał dalej — była na ogół wrogiem zaciekłym rodzaju ludzkiego i główną przyczyną jego nieszczęść”.

W wywodach historycznych, raczej optymistycznie osądzając odleglejszą przeszłość, odnajduje nawet w polityce monarchii starożytnego wschodu uczciwość i poczucie słuszności, obce późniejszym czasom; podobnież sławi szlachetną prawość we wczesnej historii rzymskiej — wini Katona Starszego, że w polityce zewnętrznej wyżył się uczciwości i litości i sądzi, że Rzym drogą zapłacił za porzucenie zasad ludzkości i prawa. Wskazuje na olbrzymią rolę chrześcijaństwa: “Równość przed Bogiem prowadziła do równości przed prawem”. “Chrześcijaństwo zniwelowało próżności ludzkie i uznało jedynie wyższość dobroci i poświęcenia... Zamieniło nawet w prawo pozytywne prawo naturalne, łączące ludzi...”

Wyrzuca polityce Watykanu, że nie zawsze kierowała się duchem miłości i poświęcenia, wyraźnie podnosi ujemne konsekwencje władzy doczesnej papieży, zeświecczenie ich dyplomacji, — wskazuje na konieczność ich pogodzenia się z przyszłą jednością Włoch. Idealizuje traktat westfalski, który na stulecie stał się “kodeksem dyplomatycznym Europy”.

Tym mocniej uderza w dyplomację następnych wieków, w politykę krwawych rozbojów pod złudnym pozorem równowagi europejskiej; w zasadę “bierzcie, ale i mnie pozwólcie brać”; koncepcję podziału Europy między dwóch mocarzy pod pozorem utrzymania jej równowagi (tú bije w traktat tylżycki). Z wielką siłą wyrazu wskazuje na zgubne dla Europy następstwa rozbiórów Polski przez rozkładowy ich wpływ na moralność polityczną, i przez solidarność współników — która nawet Napoleona przetrwała, “tak mocne i nierozzerwalne są więzy wspólnej zbrodni”. Ta ich solidarność zapobiegła — jak napomyka — szlachetnym zamiarom monarchów o dobrej woli i niewinnych przestępstwom swych poprzedników, “stale stawiając im przed oczyma widmo Polski podnoszącej się z grobu”.

Nie atakując wyraźnie całości dzieła Kongresu Wiedeńskiego, uderzał w wywody o nim Pradta, u którego “polityka jest rzeczą zupełnie odrębną od religii i moralności”. Uderzał w pogląd Kanta, że podstawą wiecznego pokoju winno być uznanie zasady status quo. Dokonano przecież w Europie grabieży, one należą do status quo, który starało się utrwalić święte Przymierze. “Pokój sankcjonujący nieprawości nie może być pokojem wiecznym”.

× Po tym historycznym rzucie oka, Czartoryski przechodzi do własnej teoretycznej budowy. Uzasadnia głęboko przyrodzone prawo narodów do niepodległego bytu. Jeśli jakiś naród nie jest niepodległy, znaczy to, że mu wolność odebrano aktem niesprawiedliwym, nie mającym żadnej wartości wobec prawa natury. Żaden naród nie może być panem drugiego narodu. Narody muszą poddać się wspólnemu prawu rodzaju ludzkiego, zasadom sprawiedliwości i moralności. Z tego punktu widzenia rozważa kolejno wielkie zagadnienia spraw międzynarodowych.



Uderzają jego wywody o sprawie Indii. Bije Czartoryski w monstrualny stan rzeczy, w rządy nad tym olbrzymim krajem kompanii kupieckiej, domaga się, by rząd brytyjski przejął na siebie odpowiedzialność za to państwo wraz z obowiązkiem doprowadzenia tego kraju do takiego stanu cywilizacji, w którym by można sprawy jego we własnych jego zostawić rękach, a związać ze sobą ten kraj wspomnieniem wyświadczonych mu dobrodziejstw i jego oswobodzenia. Podobny rozwój przewiduje w koloniach: gdzie rozwija się poczucie jedności i odrębności narodowej, należy uznać ich prawo do bytu narodowego.

Zasadzie legitymizmu monarszego, którą Talleyrand cynicznie grał na kongresie, przeciwstawia Czartoryski zasadę legitymizmu narodów, "najstarszą i najoczywistszą, najszanowniejszą". Dla narodu jego byt cywilny to państwo; jest ono jego uświęconą własnością, nabytą w ciągu wieków istnienia i żaden inny naród targnąć się na nią nie ma prawa. Pogardliwie rozprawia się Czartoryski z wszystkimi pretensjami do podporządkowania praw narodów względem geograficznym czy innym interesom mocarstwowym. Idą po sobie rozdziały wykładające, że sumienie musi dojść do głosu w gabinetach, że podporządkowanie się prawu naturalnemu jest powinnością narodów podobnie jak jednostek, że niesprawiedliwość nie opłaca się narodom, a państwo-grabieżca prędzej czy później "wypije kielich zatruty, którym raczyło innych". Na przykładzie Napoleona wykazuje Czartoryski "nicość wszystkiego, co nie jest cnotą". "Aby być niezwyciężonym potrzebował jedynie szczypty sprawiedliwości i dobroci".

Niezmiernie ciekawe tu uwagi o wojnie 1812 roku: byłby ją wygrał, gdyby odbudowanie Polski wziął za cel, a nie zniszczenie Rosji.

Ale najgłębsze są wywody o tym, jak panowanie nad Włochami jest słabością, a nie siłą Austrii, a panowanie nad Polską — przekleństwem Rosji, źródłem toczącej ją korupcji i rozkładu. Wskazuje Czartoryski czym jest zatrucie atmosfery polityczną niewolą, jak rodzi ona obustronną nienawiść, paczy charaktery zarówno ujarzmiających jak i ujarzmionych.

Następuje przypomnienie haseł wyzwolenicznych, z jakimi monarchowie wzywali narody do walki z Napoleonem, przypomnienie mglistych oświadczeń Świętego Przymierza o dobru powszechnym Europy i świata. Był to zwykły frazes bez ustalonej wartości — "Vox, vox, praeterea nihil". Sprawa narodów ujarzmionych nie posunęła się odtąd naprzód. Tylko walka Grecji o niepodległość poruszyła sumienie Europy.

Z goryczą zawodu zwraca się Czartoryski do Anglii. Prawa jej tchną wolnością, uczciwością, ludzkością a "polityka jej zagraniczna bywa nacechowana niesprawiedliwością, ambicją, niemal okrucieństwem". Z jej pozycji insularnej wynikała walka przeciw potędze kontynentalnej najbardziej zaborczej. Walka Anglii z Napoleonem była "długa i wielkoduszna"; Anglia "sama jedna walczyła o niepodległość Europy przeciw całej

ujarzmionej Europie". Ale po upadku Napoleona Anglia nie poczuwała się do obowiązków i nie zdała sobie sprawy z korzyści wynikających z jej położenia. Okazała chrześcijańskiego ducha w sprawie niewolnictwa, ale "niewiarygodną obojętność na los, który sprawiono kontynentowi europejskiemu", zupełną obojętność na dalsze akty gwałtu przeciw wolności narodów.

Domaga się Czartoryski, by każdy naród miał możliwość odrębnego bytu, zapewnioną niepodległość, granice i dostępy do morza niezbędne dla obrony i handlu, by mógł swobodnie ustanowić sobie rząd jaki mu odpowiadać będzie, ażeby mógł być moralną osobą w wielkim zrzeszeniu ludów. A skoro stan obecny jest odmienny, należy dążyć do jego przeobrażenia dalekowiedczynie, w duchu tolerancji, pokoju, umiarkowania.

Książka wypowiada się za unikaniem wojny, ale gdy jest fakt zbrojnego gwałtu celem ujarzmięcia narodu, wówczas narzuca się obowiązek interwencji. Tu książkę Adam jakby przeczuwał sytuację Polski w 1830-31. Zalecając też unie i federacje jako praktyczne wyjścia pojedyncze, wyraźnie wskazywał na niepewność takich rozwiązań, gdy dysproporcja sił między kontrahentami zbyt wielką; wtedy poszanowanie zupełnej odrębności przyłączonego mniejszego narodu zależy od widzi mi się mocniejszego. Tu znowu czynił aluzję do Rosji i Polski.

Pozytywny program rozwijał w formie przypomnienia "wielkiego planu" Sully'ego, jaki rzekomo był przyjęty za wspólną wytyczną dwojga wielkich monarchów: Henryka IV i Elżbiety. Program to reorganizacji Europy przez pogodzone Francję i Anglię, w duchu sprawiedliwości i solidarności narodów należących do zachodniego chrześcijaństwa. Coś jakby dzisiejszy "Pakt Atlantycki" ze "Zjednoczoną Europą" jako celem. Tamten, dawny plan zmierzał do poniżenia domu austriackiego, jako dążącego do "światowego panowania". Czartoryski akceptował tę tendencję, wykazując z dużą siłą argumentacji nienaturalność podstaw Austrii jako mocarstwa.\*) Wypowiadał się za niepodległością Włoch zjednoczonych, Czech, Węgier, za rekonstrukcją wolnych Niemiec bez Austrii. Rysował w ten sposób nieomal mapę Kongresu Wersalskiego. O Prusach wyrażał się oględnie, dopuszczał myśl o ewolucji tego drapieżnego i zaborczego państwa w duchu praworządności i liberalizmu. Było to wielkie złudzenie tego ćwierćwiecza.

Powołując się na pomysł Sully'ego Rady Najwyższej i Stowarzyszenia Amfiktionów z siłą zbrojną wspólną, szkicował plan Ligi Narodów jako rękojmi sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych i bezpieczeństwa zbiorowego. Przechodził do Polski, której plany Henryka i Elżbiety wyznaczyły rolę ośrodka dla zrzeszenia narodów Europy środkowo-wschodniej; wreszcie do Rosji, potęgi wyolbrzymiałej długo po zgonie Henryka i Elżbiety, ciężącej dziś nad Polską, Szwecją i Turcją. Przypominał

---

\*) Ustępny przeciwnapoleońskie, a także przeciwaustriackie książki wydadzą się po 1831 roku politycznie niedogodne i przeszkadzają ujawnieniu się autora i reedycji **Essai**.

wielkie idee Aleksandra I (w istocie swoje własne) pokrewne tamtym i jakby zachęcał mocarstwa Zachodu, by w ścisłym między sobą porozumieniu i współpracy starały się dla swych wielkich zamiarów pozyskać Rosję — zamienić, jakbyśmy dziś powiedzieli — przyjazne porozumienie w porozumienie potrójne.

Pełno było w tych wywodach przyszłości. Czartoryski wyprzedził swój wiek, niekiedy o dwa lub trzy pokolenia, z zadziwiającym na ogół jasnowidztwem. Ale nie było tu jeszcze jawnego uderzenia w unię polsko-rosyjską, postulatów oddzielenia Polski od Rosji. Czy Polska, zgodnie z intencjami Aleksandra wzmocniona o ziemie zabrane, pozostać miałaby pod berłem królewskim carów? Czy szukać należy innych rozwiązań? — Jest dyskretna aluzja w "Essai" do koncepcji unii personalnej z Prusami, co wiąże się zarówno z rzekomym liberalizmem Prus, jak z koniecznością dostępu Polski do Bałtyku. O tych sprawach autor nie mówi wyraźnie, mocno tylko zaznaczając prawa Polski i kluczową jej rolę w tej części Europy.

### III.

#### Wódz opozycji w przede dniu rewolucji

Liberalny mąż stanu, nawykły działać przekonywaniem, perswazją, poparciem innych, odwoływaniem się do opinii, zwolennik ewolucyjnych zmian w duchu zdrowego postępu, nie był Czartoryski człowiekiem rewolucji. Był jednak teraz właśnie, w latach 1829-30, faktycznym przywódcą narodu dochodzącego — jeszcze na pokojowej drodze — swoich praw. Rozdział jego biografii, mówiący o tych czasach, zatytułował *Handelsman* "Wzrost popularności". Trudno o tytuł gorzej dobrany. Niech mówi za księcia Adama jego młody siostrzeniec, porucznik Władysław Zamoyski w liście do matki: "...Wuj niegdyś znosił niełaskę publicznej opinii i nie zawiódł się, ale pragnienie utrzymania jej łaski jest dla niego rzeczą podrzędną".\*) *Wzrost popularności* był niewątpliwy — ale nie o to szło.

Gdy w maju 1829 roku Mikołaj zjechał na koronację do Warszawy, powstał w Szkole Podchorążych i wśród niektórych członków Towarzystwa Patriotycznego zamysł wojskowego zamachu, tak zwany spisek koronacyjny, unieśmiertelniony w "Kordianie"; niewiele o nim wiedzieli współcześni, nikłe doszły nas jego ślady, choć nie był legendą. *Handelsman* cytuje słowa jednego z uczestników: "Jedno słowo Czartoryskiego lub Bielińskiego wyrzeczone do narodu byłoby cały kraj uzbroiło" — i jakby winił księcia Adama, że natchnął odpowiedź Niemcewicza spiskowym, prawie taką, jak słowa "prezesa" u Słowackiego.\*\*\*) Warto posłuchać samego Czartoryskiego.\*\*\*)

\*) *Jenerał Zamoyski*, I 348 (lipiec 1830).

\*\*) "Prezesem" w *Kordianie* jest jednak, jak wskazują *Askenazy* i *Tokarz*, raczej faktyczny prezes Komitetu Centralnego Towarzystwa Patriotycznego, kasztelan Stanisław Sołtyk; być może jednak, że poeta słowa Niemcewicza włożył mu w usta.

\*\*\*) *A. Czartoryski, Żywot J. U. Niemcewicza*, Paryż 1860, 316-17.

"Podczas koronacji nie tajno jest, jaka myśl zajęła niektórych z naszej młodzieży. Wiedząc, że cała rodzina carska co do jednego się zbiera na tę uroczystość do Warszawy, zamierzali, roili oni wszystkich razem zabrać i przyprowadziwszy tym rząd moskiewski do największego zamieszania i anarchii zacząć natychmiast powstanie, przy trwającej właśnie i nie wiodącej się wojnie tureckiej. Moment niezawodnie był i daleko dogodniejszy i obiecujący pomyślniejsze skutki, niż wybrany na końcu następnego roku. Młodzi ludzie przyszli do Niemcewicza dla zwierzenia mu się i dla zasięgnięcia światła w jego doświadczeniu i patriotyzmie. Pytali go, czy godzi się, czy należy odważyć się na taki czyn, który nie mógł się dokonać bez zażartego na miejscu sporu, bez wylania krwi i narażenia mężów niewinnych co zaufali szlachetności narodu.

Niemcewicz odradził młodym Polakom przedsięwzięcie, które by plamą sprzeniewierzenia i okrucieństwa nacechowane było w dziejach i sądzę, że dobrze, przezornie i sumiennie uczynił. Okoliczności wprawdzie były przychylne do rozpoczęcia powstania: ale nie trzeba było zaczynać od srogiego, zapamiętałego i zdradliwego czynu, który by i naród rosyjski i inne kraje oburzeniem i zgrozą był napełnił i sprowadził na Polskę tak Moskwy, jak jej sprzymierzeńców żądzą zemsty zapalone siły i słuszną naganę powszechną i całego świata potępienie. Naród w takim razie, opierając swoje ocalenie na zdradzie i srogości, postąpiłby przeciw własnemu wrodzonemu charakterowi, a to się nigdy nie udaje, straciłby czystość dochowaną, szlachetność i zacność, które stanowią wyższość i jedyną siłę jego sprawy.

Przyczyniając się do uchylenia tego zamysłu, Niemcewicz osłonił Polskę od klęsk większych i sroższych niż te, co na nią wkrótce spadły i które nie byłyby łagodzone szacunkiem i sympatią ludów, lecz owszem ich odrazą pogorszone".

Istotnie, jest co najmniej prawdopodobne, że zamach skończyłby się był egzekucją na Polsce, dokonaną wspólnymi siłami trzech rozbiorników przy zakłopotanym przyzwoleniu Zachodu. Poza tym jednak nie zdaje się, by spisek był wtedy istotnie rozgałęziony, a nastroje rewolucyjne — nie należy ich utożsamiać z opozycyjnymi — dość silne. Trudno doprawdy było się spodziewać od starych politycznych przywódców, by inicjatywę tę arcyryzykowną i niedojrzałą brali w swoje ręce.\*)

Książę Adam stał w czasie koronacyjnej wizyty Mikołaja na uboczu. Z cesarzem długo i szczerze mówił Zamoyski w obecności Lubeckiego, skarżąc się na w. księcia i Nowosilcowa, na akty bezprawia; upominał się nawet o uwolnienie Łukasińskiego. Według Lubeckiego "nie można było powiedzieć cesarzowi ani więcej ani lepiej". Cesarz zastrzegł się, że przeciw bratu nic nie zrobi. Odnoszono jednak wrażenie, że gdy idzie o porządek

\*) O zamierzeniach powstańczych 1829 roku i późniejszych 1830 zwięźle, a najtrafniej Askenazy *Rosja—Polska* (1909) i w *Cambridge Modern History*, t. X. 464-6; porówn. W. Tokarz, *Polska, jej dzieje i kultura*, t. III.

prawny, można odwoływać się do Mikołaja. Zarazem stwierdzano jaki kładzie on nacisk na granicę, którą mu zakreślają jego obowiązki jako cesarza rosyjskiego; wyraźnie dawał do zrozumienia, że Aleksander przekraczał te granice. Z przygnębieniem spostrzegano, że w sprawie ziem zabranych mówić z nim niepodobna. Przynajmniej jednak byt konstytucyjnego Królestwa stawał się nieco pewniejszy, a sejm — wbrew postanowieniom konstytucji nie zwoływany od 1825 roku, zapowiedziany był na rok przyszyły.\*)

Zamoyski głosił cierpliwość, wytrwanie do lepszych czasów. Nalegano z tej strony na księcia Adama, by zajął swe miejsce w Radzie Administracyjnej, od której się był usunął od początku.\*\*)

Nie mógł on oczywiście przyjąć współodpowiedzialności za dalsze rządy faktyczne Konstantego i Nowosilcowa. Natomiast godził się zapewne z poglądem szwagra, że trzeba unikać wszelkich wystąpień o charakterze manifestacyjnym czy protestacyjnym, dochodzić praw w formie nie drażniącej samowładcy, oswajając go stopniowo z trybem konstytucyjnym i przekonywać do systemu reprezentacyjnego.

Tak pokierował Czartoryski sejmem 1830 roku. Był wezwany zaraz na początku do cesarza, "z rzadką traktowany łaskawością", upewniony o najlepszych chęciach; cesarz dozwalał dyskusji, "wnoszenia skarg nawet".\*\*\*) "Sejm ten — wspominał Władysław Zamoyski — odznaczył się duchem niepodległości, dając zarazem niezaprzeczone dowody roztropności i umiarkowania". Doszła do głosu opozycyjna postawa kraju, krytyka samowoli w rządzeniu i nadużyć. Chwilami groziły ze strony Mikołaja gwałtowne reakcje, zwłaszcza gdy sejm nie po raz pierwszy odrzucał wniosek rządowy w sprawie rozwodów; tak bowiem paradoksalnie ułożyły się sprawy za Królestwa, że sejmy i cała "oświecona" opinia stawały oporem przeciw postulatowi kleru katolickiego mającym poparcie rządu, Nowosilcowa, Wielkiego Księcia i obu monarchów, że to stało się bezpośrednim powodem groźnego kryzysu 1820 roku, a teraz, po latach dziesięciu, groziło nowym. Zdołano przecież wytłumaczyć Mikołajowi, że to wypadek codzienny w państwach konstytucyjnych, że jakiś rządowy projekt nie przejdzie. Ścierpiał on nawet szereg petycji wyraźnie politycznych, między innymi o uwolnienie Łukaszińskiego. Zachowywał się, jakby "zgadł jak trzeba być z Polakami".\*\*\*\*)

Odnosił się też z poprawną rzeczowością do złożonego mu raportu Senatowi z krytycznymi uwagami o rządach krajem w ostatnich 5 latach, a właściwie za cały czas istnienia Królestwa. Uwagi te powstały pod kierunkiem Czartoryskiego, były prze-

\*) Polityczna strona wizyty koronacyjnej Mikołaja oświetlona we wspomnieniach Władysława Zamoyskiego, **Jenerał Zamoyski**, I, 279-288.

\*\*\*) Listy Władysława Zamoyskiego do księcia Adama 10 listopada 1829 roku. 22 marca 1830 r., o. c. I, 308-9, 328-9.

\*\*\*\*) Niemcewicz, **Pamiętnik z 1830-31**, Kraków 1909, str. 20.

\*\*\*\*\*) Niemcewicz, o. c. 25; por. **Jenerał Zamoyski**, I, 332-339.

ważnie jego dziełem. Zwraçały się przeciw przerostom biurokracji i centralizmu; upominały o przywrócenie rozwiązanej od 1822 roku wojewódzkiej rady kaliskiej, o wykonanie postanowień konstytucji o budżecie; zalecały usprawnienie Rady Stanu jako organu przygotowującego prawa; zachęcały by dopuszczać rady czynników i organizacji społecznych; upominały się o potrzeby szkół i Uniwersytetu, wskazując na niedomogi i objawy cofania się oświaty; upominały się o przywrócenie wolności prasy, jeśli zaś monarcha chce mieć cenzurę, niechże odda ją w godne ręce ludzi szanowanych i świątłych. Uwagi roztrząsały sprawy społeczno-gospodarcze w duchu liberalizmu, swobody inicjatywy prywatnej; podnosiły kwestię żydowską, ale ze szczególną siłą stawiały na porządku dziennym sprawę włościańską.\*)

Od początku Królestwa leżała ona na sercu Czartoryskiemu. Poczował się w tym względzie do długu moralnego względem Kościuszki, patrzył "na włościan jako na równych nam ludzi". Był przekonany zwolennikiem zamiany pańszczyzny na czynsze, stopniowego uwłaszczenia.

Przy tworzeniu Królestwa samo postawienie tego zagadnienia przez powołanie komisji do reformy włościańskiej i rozpisanie ankiety wywołało silną reakcję Rad Departamentowych nie tylko przeciw reformom w tym duchu, ale nawet przeciw tej wątpliwej wolności osobistej, jaką dała chłopom konstytucja Księstwa. Wskutek odsunięcia Czartoryskiego od rządu, sprawa wyszła z jego rąk; tyle, że przez odpowiednie urządzenie włościan we własnych dobrach Końskowskich dawał przykład innym, jak rozwiązywać ją po ludzku i po obywatelsku.

Opinia liberalna Królestwa, tak drażliwa na gwałcenie przez rząd poręczonych konstytucją swobód i gotowa wywoływać przesilenie państwowe w obronie rozwodów, obojętna była jednak na gwałt zadawany codziennie wolności i godności ludzkiej mas chłopskich, będących de facto na łasce i niełasce właścicieli, do których należała władza policyjna nad chłopem, a wyzyskiwanych pańszczyzną do niemożliwości.\*\*)

W tej najważniejszej dziedzinie umiarkowany na ogół Senat więcej miał zrozumienia dla konieczności czasów i nakazów sumienia narodowego, aniżeli radykalniejsza w innych sprawach Izba Poselska, gdzie głos Olrycha-Szanieckiego był głosem wołającego na puszczy.

W "Uwagach" Senatu mówił Czartoryski, że nic z dobrych chęci rządu nie wynikło dla włościan, żadna odmiana ani poprawa; niszczy ich dotąd podatek nadzwyczajny i szarwark

---

\*) **Handelsman, Adam Czartoryski**, 140 - 43, po raz pierwszy stwierdza autorstwo **Uwag** i poddaje je analizie, niestety bardzo zwięzłe. Ogłoszenie pełnego ich tekstu z odpowiednim aparatem naukowym byłoby bardzo ważne.

\*\*) **Por. Z. Kirkor-Kiedroniowa, Włościanie i ich prawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa Polskiego (1912)**, zwłaszcza 207 i nast., 363, 393-4.

powszechny. "Od lat 15 rząd nie uczynił ani jednego, choćby najmniejszego kroku, nie przedłożył Izdom ani jednego środka zmierzającego do poprawy lub ustalenia losu włościan". Nie zrobił dla podniesienia i polepszenia ich stanu w dobrach narodowych "przez co by najskuteczniejszy dał przykład właścicielom ziemskim, których przekonanie i pomoc byłyby nader potrzebne do wszelkich zamierzonych w tej rzeczy urządzeń". Senat apelował do monarchy, by zajął się "tym może ze wszystkich najzbawienniejszym dla ludzkości i kraju przedmiotem".

Król Mikołaj rozstał się ze swą polską stolicą w nastroju pokojowym, wśród pozorów dużej stabilizacji porządku konstytucyjnego; gdy jednakże Zamoyski znowu ostrzegał w rozmowie kanclerza Nesselrodego i ministra policji Benkendorffa, że trzeba skończyć z rządami Konstantego i Nowosilcowa pokąd nie jest za późno, usłyszał zimne słowa Nesselrodego: "Czy nie sądzi hrabia, że już jest za późno?" Przenikało z otoczenia cesarza, że wielu Rosjan uważałoby jakiś wybuch w Polsce za pożądaną okazję, by skończyć z odrębnością Królestwa, niepotrzebnym i niebezpiecznym wymysłem Aleksandra.

Tym bardziej nie mógł Czartoryski pragnąć powstania i nie spodziewał go się, pokąd rewolucja lipcowa w Paryżu nie wywołała wstrząsów rewolucyjnych w Europie i widma wojny Mikołaja z Francją. Zwycięstwo chorągwi trójbarwnej we Francji samo przez się zelektryzowało Polskę, a związek wojskowy, od 1828 roku mający ognisko w Szkole Podchorążych, zaczął się żywołowo rozrastać, łącząc się ze szczątkami dawnych organizacji tajnych. Nie jest jasne w jakim stopniu organizacja ta powiązana była z francuskimi; kiedyś Towarzystwo Patriotyczne za pośrednictwem Kniaziewiczza w Dreźnie utrzymywało kontakty z Paryżem; teraz były zapewne inne, przez Leonarda Chodźkę, przebywającego od lat w Paryżu, związanego z Węglarstwem, a w walkach lipcowych adiutanta Lafayette'a.

Tędy, jak przyjmuje Askenazy, przysłała do Warszawy zachęta do wystąpienia. O ile zaś w spisku warszawskim przywódca podchorążych Piotr Wysocki miał skrupuły co do wyboru chwili i co do szans powodzenia, do wybuchu parł bezwzględnie Józef Zaliwski, fanatyczny, zaślepiony, a niewątpliwie należący do Węglarstwa. Jest co najmniej możliwe, że on właśnie reprezentował w Warszawie "Wielki Namiot" paryski. Badania Askenazego, Tokarza, Handelsmana, pozostawiają tu wiele nie wyświetlonych tajemnic, których nikt już zapewne nie wyświetli.\*)

Mikołaja wzburzyły do głębi wypadki paryskie, choć winił Karola X, którego ostrzegał na próżno przed krokami nielegalnymi. Od razu zarządził wstrzymanie urlopów, postanowił postawić armię na stopie wojennej, Konstantego uprzedzał, że w razie wojny ruszyć ma z wojskiem polskim i korpusem litewskim, wzmocniony dalszymi korpusami. Konstanty ostrzegał przed

\*) Zagadnienie tych podziemnych międzynarodowych powiązań i ośrodków dyspozycji w dobie pokongresowej, a zwłaszcza w r. 1830, absorbowano Askenazego, szczególnie w ostatnich latach jego życia.

wojną, upierał się przy urlopowaniu wysłużonych żołnierzy, czas potrzebny do osiągnięcia gotowości mobilizacyjnej liczył aż na trzy miesiące. Co ważniejsze, król pruski wezwany do współdziałania, również do wojny się nie śpieszył, a z Paryża przychodziły zapewnienia o pokojowych intencjach księcia Orleańskiego; nowy stan rzeczy uznała Anglia i Austria.

Cesarz zachwiał się w zamiarach wojennych, było uspokojenie, gdy wybuch powstania w Belgii wywołał decyzję i stanowcze zarządzenia dla Konstantego. Próżno cesarzewicz wciąż odradzał wskazując na postępy liberalizmu w całej Europie, na ogólną wrogość jaką wywołałaby interwencja i cytując słowa Aleksandra z 1812 roku: "Bóg przeciw napastnikowi!"

Mikołaj pisał 18 października, że jest prawie niemożliwe, by się obeszło bez wojny powszechnej; wyrażał stanowczą wolę, by Konstanty sam ruszał ze swymi wojskami, choćby nie całkiem były gotowe, i zapowiadał mu rozkazy mobilizacyjne. Przewidziany na wodza naczelnego armii feldmarszałek Diebitsch udawał się do Berlina, skąd miał przybyć do Warszawy i objąć dowództwo całości armii, sam Konstanty wymawiał się bowiem od dowodzenia i głośno u siebie oświadczał, że wojować ani myśli, że to nie dla niego robota...\*) Z wykonaniem zarządzeń co do wojska polskiego czekał na wskazówkę Diebitscha. Przyszła po jego myśli, z porady króla pruskiego; nie mobilizować wojska polskiego, tylko korpus litewski.

Cesarz przyjmował to do wiadomości z niechęcią: będzie to przecie upokorzenie dla armii polskiej, dowód braku zaufania.\*\*\*) Dnia 13 listopada dał rozkaz mobilizacji z gotowością na 22 grudnia.

Działała tymczasem wiadomość o grożącej wojnie, o grożącym wyruszeniu wojska polskiego i użyciu kraju jako rosyjskiej podstawy operacyjnej. W oczach ludzi nawet najbardziej skłonnych, by trwać w przymusowym związku z Rosją, oznaczało to długą okupację rosyjską i faktyczne rządy wojskowe, z małą szansą, by ostały się po nich odrębne instytucje państwowe Królestwa. Perspektywa zaś walki przeciw Francuzom, niedawnym towarzyszom broni, czy Belgom, walki o sprawę monarchów przeciw narodom — wywoływała głęboki wstrząs wśród wojska i młodzieży.

Działało sprzysiężenie, zdecydowane przeciwstawić się temu czynnie. Był już oznaczony na 18 czy 20 października termin wybuchu. Na wiadomość o odprężeniu w stosunkach mocarstw do Francji odłożono termin do wiosny; ale październikowe targi między cesarzem a w. księciem przenikały do wiadomości spiskowych i znowu ważyły się decyzje.

Nazbyt doświadczonym dyplomata był książę Adam, by nie widział jasno, że wybuch powstania polskiego automatycznie usunie niebezpieczeństwo wojny europejskiej, uchroni Zachód

\*) **Jenerał Zamoyski, I. 352.**

\*\*) **Korespondencja Konstantego z Mikołajem, Sbornik, t. 132, str. 35-93.**



od interwencji rosyjskiej, Prusy od udziału w wojnie, której nie chciały, a Polska będzie pozostawiona losom własnym.\*) Dnia 23 października zaproszony do Konstantego, który szukał jego pomocy w utrzymywaniu spokoju w kraju, umocnił go zapewne w opozycji przeciw mobilizowaniu armii polskiej, co mogło sprowokować wybuch; zalecał również jak największą ostrożność w ściganiu ewentualnych konspiracji, by — jak to się stało w 1794 — nie postawić ich w sytuacji przymusowej, z której jedynym wyjściem jest wystąpienie zbrojne. O sprzysiężeniu i że liczą na niego i generała Chłopickiego, wiedział przez siostrzeńca Zamoyskiego, a zapewne również przez Hipolita Błotnickiego, wychowawcę starszego synka i przez Karola Sienkiewicza, bibliotekarza puławskiego; obaj byli związani ze środowiskiem młodej inteligencji spiskowej. "Z nikąd — stwierdził publicznie książę po latach — nie dochodziły do mnie żądania kierunku lub zwierzchności, lub też oświadczenia względem potrzeby głównego naczelnika\*\*\*); jednak jest możliwe, że Błotnicki czy Sienkiewicz rozmawiali z Lelewelem, wtedy już patronem sprzysiężenia, a może już (jak później w Paryżu i Brukseli) głową polskiego Węglarstwa. Na pewno radził książę czekać z decyzją aż się sytuacja europejska wyklaruje i z tym wyjechał do Puław. Chłopicki odpowiedział na sondaż brutalnie, słowami które powinny były położyć kres jego legendzie jako przyszłego wodza powstania.\*\*\*)

Tymczasem w pierwszej połowie listopada zdrada dwóch spiskowych wydała w. księciu i policji tajnej znaczną część jego tajemnic z niemi wiodącymi do przywódców. Konstanty niechętnie powołał komisję śledczą pod przewodnictwem zacnego człowieka, generała Stanisława Potockiego. Dochodzenia wdrożono, prowadząc je po ludzku, bez nacisku i pośpiechu; do Petersburga raportował Konstanty 15 listopada, w liście do brata, z góry błagał o łaskę, a co najmniej o pobłażanie dla winnych. Sam bezczynny, odwlekał ku desperacji Nowosilcowa i Roźnieckiego rozkaz uwięzienia przywódców. Pisał o tym do księcia Niemcewicz 17 listopada z dużym niepokojem, by porywcze zarządzenia cesarza nie zaostrzyły sytuacji. Dodawał również, że "Panu naszemu chce się wojny, ale go brat przezorny wstrzymuje od niej.\*\*\*\*)

Tak zarysowujące się położenie skłoniło Czartoryskiego do powrotu do stolicy, gdzie tymczasem daleko potoczyły się rzeczy. On jeszcze doradzał Konstantemu unikać represji, odwlekać mobilizację i jeszcze starał się zahamować sprzysiężenie. Ale już zaznaczało się to samo zjawisko co za Kościuszki: sprzy-

\*) Co do tego charakterystyczny list Wł. Zamoyskiego do M<sup>lle</sup> d'Arnaud, paryskiej agentki jego i księcia Adama, 16 grudnia 1830, *Jenerał Zamoyski*, II 24-61. Porównać z tym warto uwagi Leona Sapiehy, *Wspomnienia* (1913), str. 111-12.

\*\*) Mowa z 29 listopada 1841, *Mowy*, str. 47.

\*\*\*) O sondażach Zamoyskiego, jego zapiski T. I. 362-4.

\*\*\*\*) Niemcewicz do ks. Adama, 17 listopada 1830 (Czartoryski, *Żywot J. U. Niemcewicza*, 360).

siężenie jest jak m na, gdy poruszona — wybucha. Spisek, częściowo wykryty, zagrożony zagładą, był w gorączce działania. Prózno Wysocki odsuwał terminy, a Lelewel oponował przeciw wystąpieniu; Zaliwski wziął już zupełnie górę. Ustalono 26 listopada, że nie można odkładać. Termin oznaczono na 10 grudnia. Nazajutrz przeniknęła jednak wiadomość, że cesarz nakazał uwięzić wszystkich skompromitowanych i sądzić sądem wojсковym. Zapadły pośpieszne decyzje, by uprzędzić aresztowania uderzeniem pod noc 29 listopada.\*)

Zaliwski przeparał decyzję napadu na Belweder, zgładzenia w. księcia. Tragiczna to była decyzja, skoro Konstanty właśnie teraz, gdy godzić miał w niego bagnet spiskowców, nie tylko oświadczał, że jest Polakiem, ale czuł się Polakiem, starał się po swojemu wybraniać Polskę, osłaniać nawet swych niedoszłych zabójców. Jeszcze po zamachu wielokrotnie miał apelować do brata o wspianiałomyślność dla Polaków.\*\*\*) Sens decyzji sprzysiężonych był ten, jak się zdaje, że zgładzenie Konstantego stawiłoby Polskę wobec konieczności walki na śmierć i życie, bez oglądania się wstecz, bez złudzeń co do jakiejś ugody czy łaski carskiej, bez drogi odwrotu. Ocalenie Konstantego stępiło ostrze listopadowego zamachu, pozostawiło jakieś pole polityce zanim przemówiły działa, pozostawiło również mczliwość zabiegów o pomoc Zachodu.

Biegu wydarzeń i wybuchu ksiązę Adam odwrócić nie był zdolny. Chociaż bez optymizmu co do szans w walce Polski z carem, wybuch jej spotykał spokojną determinacją, by od narodu się nie oddzielać i służyć jego sprawie.\*\*\*)

#### IV.

#### U steru powstania

Gdy 30 listopada po północy młody Zamoyski, wtedy adiutant "césarzewicza" i od niego wysłany do zbuntowanego miasta, dobił się do kwatery wuja w późniejszym domu Zamoyskich na Nowym Świecie, sprawa rewolucji była już na wpył przegrana; nie tylko ocalał Konstanty i trzymał się w południowej części miasta, ale miał przy sobie znaczną część wojska polskiego; część tylko przyłączyła się do rewolucji; z generałów polskich jedni poległi z rąk bratnich, a wśród nich byli świetni żołnierze jak Blumer i Siemiątkowski, szlachetni patrioci, jak Stanisław Potocki; inni byli przy Konstantym, lub trzymali się na uboczu — żaden nie przystąpił do ruchu.

Miasto było w stanie powstania, ale sprawcy jego, Zaliwski i

\*) O tym jasno i trafnie Tokarz, **Sprzysiężenie Wysockiego i Noc Listopadowa** (Kraków, 1925) szczególnie str. 46-9, 75-6, 80-102.

\*\*) Jego korespondencja z Mikołajem, **Sbornik**, T. 132, str. 62-3, 72-3, 76-7 etc.

\*\*\*) Ta myśl przewodnia przewija się przez całą osobistą korespondencję Czartoryskiego i jego bliskich; charakterystyczne również listy Zamoyskich, **Jenerał Zamoyski T. II.**, zwłaszcza Zofii Z., siostry ks. Adama.

Wysocki, skompromitowani niepowodzeniem, nie mieli dosyć powagi i siły moralnej by ster utrzymać w rękę; sprzysiężenie nie wyłoniło władzy rewolucyjnej, nie przemówiło do ludności żadną proklamacją. Powstanie — zdaniem Tokarza — uratował wówczas Konstanty.\*) Mógł je być jednym uderzeniem stłumić. Nie chciał jednak walki z Polakami. Umywał ręce, powtarzał: "Żaden Rosjanin nie wmiesza się w tę sprawę. Polacy ją zaczęli, niech się sami ze sobą rozprawią. Teraz się pokaże, czy zasłużyli na tyle dobrodziejstw..." Albo: "...Ja się do niczego nie mieszam, niech sobie Polacy radzą, to ich rzecz".\*\*)

Stąd wynikła inicjatywa Zamoyskiego, by ksiązę Adam udał się do Sobolewskiego, prezesa Rady, zażądał niezwłocznego jej zwołania i rząd, uzupełniony przez dobranie paru osób mających zaufanie publiczne, ujął znów w ręce władzę leżącą na bruku. Zawiadomiono Lubeckiego, który już z tym samym chciał wystąpić. Po naradzie wysłano Czartoryskiego i Lubeckiego do cesarzewicza, by znaleźć wyjście z sytuacji. Reakcja jego była: niech mi dadzą spokój.

W rezultacie Rada wydała odezwę — jeszcze w imieniu króla Mikołaja, jeszcze traktując to co się stało, jako "równie smutne, jak niespodziewane wypadki wczorajszego wieczora i nocy", wzywając do spokoju i karności obywatelskiej; zarazem zaś oznajmiła o rozszerzeniu swego składu, osobno zaś o powołaniu doń Chłopickiego, o którym wiadano, że jemu spiskowcy powierzyć chcieli naczelne dowództwo.

Następnego dnia, pod naciskiem dochodzącego wreszcie do głosu obozu rewolucyjnego, raz jeszcze zmieniła skład, usuwając paru zniechęconych serwilistów, a dobierając ludzi tego obozu, jak Lelewel i Władysław Ostrowski; wyłoniła wydział wykonawczy pod przewodnictwem Czartoryskiego.

Dnia 2 grudnia przedstawiciele Polski: Czartoryski, Lelewel, Lubecki i Ostrowski rokowali w Wierzbnie z Konstantym. Rozmowa wykazała, że nie ma widoków na to, by w. księcia przeciwstawić carowi; natomiast gotów był na coś w rodzaju zawieszenia broni, gotów przyrzec poparcie żądań polskich u brata i wstawić się o amnestię; sam Lelewel prosił go, by postarał się "u wspólnego ojca dwóch narodów o puszczanie w niepamięć wszystkiego, co zaszło".\*\*\*)

Tymczasem sprawa pułków polskich, będących przy Konstantym dojrzała do rozstrzygnięcia; dalsze, nadszające do stolicy, łączyły się nie z nim, ale z powstaniem. Pod groźbą natarcia polskiego Konstanty podpisał 3 grudnia rozkaz, pozwalający wojsku polskiemu na połączenie się pod nową władzą; wezwany do wyjścia z wojskiem rosyjskim ze stolicy, wyruszył w górę Wisły z zamiarem wycofania się za Bug; odwoływał się

\*) W. Tokarz, *Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831* (1930), 56-8, T. Morawski, *Dzieje narodu polskiego*, t. VI (1877), 308-9.

\*\*\*) *Jenerał Zamoyski*, I 376-8.

\*\*\*) T. Morawski, *Dzieje Narodu Polskiego*, T. VI. (1877), 312.

do "prawości polskiej" co do bezpieczeństwa własnego i Rosjan w Polsce.

Tak, przy dużym udziale Zamoyskiego, zdołano uniknąć walki bratobójczej i zespolić wojsko pod władzą narodową. Cena, jaką było wypuszczenie w. księcia, nie zdawała się zrazu zbyt wysoka. Nasuwa się w związku z tym bolesne pytanie, jak można było nie wymóc wtedy uwolnienia Łukasieńskiego, uwięzionego aż do nocy listopadowej w koszarach wołyńskiego pułku gwardii i uprowadzonego następnie z tym pułkiem; niedawno sejm się przecież o niego upominał. Lecz o trzymaniu go w Warszawie nikt nie wiedział, mniemano, że jest on w Zamościu, dopiero gdy go tam nie znaleziono podjęto daremne starania o jego wymianę.\*) Na Łukasieńskim wyładowała się zemsta Konstantego za zamach belwederski i wygnanie z Polski.

Tegoż dnia, 3 grudnia, Rada Administracyjna ustąpiła miejsca Rządowi Tymczasowemu z Czartoryskim na czele. Nazajutrz, dzięki inicjatywie i zręczności Zamoyskiego, Modlin bez walki przechodził we władzę powstania; powzięto decyzję, by zatrzymać wielkiego księcia z jego gwardią u przejścia Wisły i skłonić do kapitulacji.

W tym momencie ster wytracony został z rąk Czartoryskiego przez dyktatorski zamach stanu Chłopickiego. Księżę Adam pozostał na czele cienia rządu przy dyktaturze, przyjął następnie przewodnictwo w Senacie, prowadzenie spraw zagranicznych, przewodnictwo w Radzie Najwyższej przy dyktaturze. Gdy jednak zdemaskowała się polityka Chłopickiego, zmierzająca do bezwarunkowej kapitulacji, bezwzględnie przeciwstawił się jej (7 stycznia), doprowadził do ponownego zwołania sejmu, który odrzucił ultimatum Mikołaja i tym samym obalił dyktatora. Przy ustanowieniu nowego rządu na próżno starał się o taką jego organizację, by zapewniła sprawność i jedność działania; 29 stycznia zapadła uchwała o rządzie kolegiальnym, pięciogłowym, bez władzy nad wojskiem, gdyż wódz naczelny wybierany miał być przez sejm i przed nim odpowiedzialny.

Nazajutrz księżę Adam wybrany został prezesem Rządu. Sprawował ten urząd aż do zawalenia się Rządu wskutek zaburzeń 15 sierpnia.

Nie darowali tego współcześni i potomni Czartoryskiemu, że sam nie stał się od razu dyktatorem rewolucji, że dał się od steru odsunąć, a potem — gdy dyktatura Chłopickiego zdemaskowała się (zgodnie z przywidzywaniem Metternicha) jako "dyktatura kapitulacji" — zamiast sięgnąć po pełnię władzy i wziąć na siebie pełną odpowiedzialność, zgodził się przyjąć cień władzy z ogromem odpowiedzialności, niemoc rządu pokrywać swym imieniem. "Dobrego mało mógł zrobić — utyskuje Barzykowski — bo natura rządu na to nie pozwalała; nawy więc od rozbicia nie uratował, a wszystkie winy i błędy drugich na jego głowę spadną".

\*) Niemcewicz, *Pamiętnik z 1830 i 1831 roku*, str. 83. Porównaj Askenazy, *Łukasieński*, (1929) II, 340-42, 336-67.

Wypominali mu to jego ówczesni i późniejsi przyjaciele, stronnicy i cały obóz zachowawczy; nawet siostrzeniec, Zamoy-ski, cierpko pisał o tym świeżo po wypadkach. Wypominali to księciu jako dowód szkodliwej nieudolności jego radykalni przeciwnicy, którzy wtedy zrobiliby byli wszystko, by ulicę przeciw książęcy dyktatorskim zakusom podburzyć. Gadon, rodzinny niemal historyk księcia, bliski współpracownik jego syna, z żalem pisze, że "trzeba nam było dłoni Cromwella" i że "rola jego nie była w naturze księcia Adama". W swych wywodach o roli Czartoryskiego w powstaniu, należących zresztą do najlepszych kart dzieła Handelsmana, również wydaje się on skłonny winić księcia o słabość, brak decyzji, hamletyzm; imputuje mu, że "był natury nie czynnej".

Nie zdaje nam się, by można tak mówić o człowieku, którego ogromna, niezmordowana czynność historyczna zostawiła ślady w dziesiątkach tysięcy dokumentów, tak dobrze zgąskemu historykowi znanych i który przez cały czas wojny 1830-31 nie tylko działania nie hamował, ale zawsze się go domagał i tchnął inicjatywą czynną, przenosząc ją nawet po żołniersku na pola bitew. Zgodzić się możemy raczej, że nie miał natury władczej, ani w sensie dobijania się władzy, ani w sensie narzucania swej woli. Czy mógł jednak sam, formalnie nie wojskowy, zapobiec dyktaturze Chłopickiego przy niesłychanym zaufaniu do tego generała wojska, stolicy, kraju, samychże spiskowych — rzecz raczej wątpliwa. Czy mógł po strasznym skompromitowaniu się dyktatury i jej upadku zapobiec drugiemu z kolei złu — wszechwładzy suwerennego sejmu i wyjęciu z rąk rządu władzy nad wojskiem? Próbował tego bez powodzenia. Może w innych, mniej groźnych dla kraju okolicznościach, wskazane byłoby raczej uchylić się od przewodniczenia rządowi w tych warunkach, ale Czartoryskiemu nie o własny szło autorytet ani rezerwowanie go na przyszłość, ale o służbę walczącej ojczyźnie wtedy właśnie, gdy się rozstrzyga jej "być albo nie być", o odwrócenie klęsk, nie zaś czekanie by potwierdziły się jego niewysłuchane przestrogi. Obejmując prezesurę Rządu Narodowego mówił do Sejmu: "Przyjmuję ten chlubny ciężar waszą ręką nałożony; będę go nosił z duszą mocną i wytrwałą, nie sądząc by wolno komu było uchylić się..." W zaufaniu Sejmu i narodu widział siłę rządu.

Jest zasługą Handelsmana, że rozwiął do reszty legendę o królewskich ambicjach księcia Adama za rewolucji, o które pomawiali go polityczni przeciwnicy, a także — bardzo mocno i uporczywie — car Mikołaj, z sarkazmem piszący do brata o "Adamie I" jako swym następcy, na co Konstanty odpowiadał grubym na Czartoryskiego wyzwiskiem.\*) Ta legenda zapląca się po trzech ćwierciach wieku do dramatów Wyspiańskiego "Leleweł" i "Noc Listopadowa".

W rzeczywistości książę nie był za proklamowaniem detroni-

\*) Sbornik t. 132, str. 115-16, 167-8, 170-72.

zacji, jako za pustym a wyzywającym gestem; gdy jednak nastąpiło, traktował sprawę tronu polskiego jako atut w zabiegach dyplomatycznych o pomoc i interwencję obcą. Starał się atut ten wygrać we Wiedniu, w sensie rozwiązania austro-polskiego — mówiąc językiem późniejszych czasów — bardzo zresztą niepopularnego w kraju. \*) Znamienna była scena na posiedzeniu rządu, gdy Wincenty Niemojowski z przekazem się odezwał: "Nie chcą nas Habsburgi — czyż nie mamy Jagiellona?" Na co ks. Adam: "Jagiellonowie oddali już ojczyźnie co mieli; od Habsburgów mieć możemy poparcie, którego nam potrzeba". Była mowa we Lwowie i w Wiedniu o księciu Reichstadt, arcyksięciu Karolu czy innym wyznaczonym przez cesarza; 4 sierpnia wybuchło w rządzie naszym groźne przesilenie na tle uchwały powierzającej niemal losy Polski cesarzowi Franciszkowi I, o co doszło do gwałtownego zajścia między Lelewelem a księciem, pozornie tylko załagodzonego. Ale kandydatury austriackie nie były jedyne. Wysuwał Czartoryski podsuniętą przez Sebastianiego kandydaturę księcia Oranii, sympatycznego dla Anglii i Rosji. Próbował sondować i w Londynie, jak przyjęto by myśl osadzenia przy zmianie dynastii księcia z angielskiego domu panującego na polskim tronie. Zaprzyjaźniony z nim od dawna brat królewski, książę Sussex, "ten zacny, prawdziwy, stały przyjaciel Polski, który jej bronił w parlamencie za kongresu wiedeńskiego, a potem występował stale za nami", nie był zapewne obcy tej koncepcji, a Niemcewicz mówił o niej Palmerstonowi i zdawało mu się, że była życzliwie wysłuchana.

Inna legenda, równie daleka od rzeczywistości a jeszcze bardziej zakorzeniona, głosiła jakoby Czartoryski, polegając na układach dyplomatycznych, nie na orężu, hamował wysiłek zbrojny narodu i działania wojenne. Z maniackim uporem głosić to będzie wielu pisarzy emigracyjnych z Lelewelem na czele, choć wiedział on dobrze, że to nieprawda. Mierosławski stworzył teorię o dwóch falcjach: "dyplomatycznej" i "pretoriańskiej" (to jest generalskiej), które pogrzebały sprawę powstania. Odpowiadają na to słowa Czartoryskiego przy objęciu prezesury Rządu: "W orężu, w uzbrojeniu jest nasza terażniejsza nadzieja... Jeśli Pan Bóg da nam pierwsze zwycięstwo, łatwiej będzie działać..."

W korespondencji jego z wodzami naczelnymi jak refren wciąż powraca ta myśl przewodnia, że nie ma szansy układów z przeciwnikiem, pokąd nie pobity, że pomoc zewnętrzna może nadejść tylko jeżeli będziemy mieć powodzenie w boju. Jego dyplomacja nie hamowała strategii; przeciwnie, domagała się od strategii, by utorowała jej drogę. Była też przepaść między jego dyplomacją a domorośłą, generalską Chłopickiego, a później Skrzyneckiego, którą próbowali z niedźwiedzią niezręcznością wyręczyć strategię i uwolnić się od nierównej rozprawy z przeważającym przeciwnikiem. Takie wojskowe najazdy w dzie-

\*) Czartoryski, *Żywot J. U. Niemcewicza*, str. 227, 361-4.

dzinę dyplomacji starał się ukrócić. "Przedkładałem aż do znużenia — pisze w sprawozdaniu dla Sejmu — że dyplomacja od powodzeń wojennych zależy, że dla ustalenia sprawy naszej potrzeba jeszcze jednego stanowczego zwycięstwa".

Celem jego wysiłków dyplomatycznych było "pozyskać, jeżeli można, zaufanie i dobre zrozumienie rządów, równie jak sympatie ludów". Gdy wybuchło powstanie, było ono niezmiernie pożądaną dywersją dla Francji, zagrożonej wojną, a do wojny niezdolnej. Stary Talleyrand, dzięki nieodstępnej księżnej Dino, wiernej wspomnieniu księcia Adama, nieco skaptowany dla naszej sprawy, nalegał na Sebastianiego, ministra spraw zagranicznych, o moralne, polityczne i materialne jej poparcie. Sebastiani mówił Leonowi Sapieżę: "Jeśli to tylko burda uliczna, to wybrnijcie z niej jak możecie; jeśli to ruch narodowy, to możecie na naszą pomoc liczyć". Pozwalał to nawet powtórzyć Czartoryskiemu.\*)

Ale już 25 grudnia Mikołaj pisał Konstantemu o przyjaznych gestach Francji, korzystając z tej okazji, by go przedjednać.\*\*)

W Londynie, lord Grey — niegdyś życzliwy Czartoryskiemu, czynny w r. 1814 w obronie Polski — teraz tłumaczył Sapieżę z rozbrajającą otwartością, że jest niepewność czy Francja nie zmierza do przyłączenia Belgii, że Anglia potrzebuje Rosji do ewentualnego poskromienia Francji, wobec czego musi sobie życzyć, aby Rosja jak najprędzej miała wolne ręce i "żeby wasze powstanie jak najprędzej było przytłumione". Palmerston odezwał się "mniej przykro, ale równie kategorycznie.\*\*\*)

Nieco poprawiła się sytuacja, gdy nastąpiło porozumienie w sprawie belgijskiej, a w Polsce powstanie okazało się, że trwa, a nawet odnosi zwycięstwa. Były nawet półobietnice wspólnych kroków dyplomatycznych w naszej sprawie, a także próby porozumienia z Wiedniem, który nie był od tego, by powstanie jak najdłużej wiązało ręce Mikołajowi i nadwyreżało pozycję polityczną Rosji. Oficjalnie utrzymywał jak najlepsze stosunki z Rosją; nieoficjalnie udzielał powstaniu dyskretnej zachęty, zdobywał się nawet na gesty przyjaźni. "Ale trzeba zwycięstw, wielkich zwycięstw" — pisał z Wiednia w kwietniu brat księcia Adama.

Nowe powikłania w sprawie belgijskiej wywołały nagle nowe niebezpieczeństwo konfliktu między Anglią a Francją i rozchwianie się pomysłów mediacji w sprawie polskiej. W sierpniu Talleyrand zapewniał Niemcewicza o przychylności Francji, "mais il faut d'abord réussir". Palmerston w tymże czasie tłumacząc Niemcewiczowi bezczynność Anglii w naszej sprawie mówił mu: "Gdybyście znaczne odnieśli zwycięstwa, to mogłyby się rzeczy odmienić". Ale gdy to mówili obaj, wojna francusko-angielska o Belgię właśnie wisiała na włosku; zażegnano ją nie bez pewnego przyczynienia się dyplomacji polskiej. Po ka-

\*) L. Sapieha, — *Moje wspomnienia* — (1913) II-2.

\*\*\*) *Sbownik*, t. 132, 79-81.

\*\*\*) L. Sapieha, o. c. 114-8.

tastrofie wrześniowej obaj ci mężowie stanu wyrażali zdanie, że trzeba było dotrwać przynajmniej do końca października "a wtedy byliby przyszli na pomoc".\*) Austria najwięcej jawnego zainteresowania okazała powstaniu właśnie w najkrytyczniejszej chwili, zdobywając się na gest mediacyjny po nie-wczasie.\*\*)

Sens był w każdym razie zgodny z poglądem Czartoryskiego, że sprawa rozstrzygała się nie tyle w rokowaniach, ile na polach bitew. Gdy otrzymywał wiosną słowa otuchy z Zachodu, wyciągał stąd wniosek: "Pobij dobrze raz jeszcze kochany generale, a inaczej będą nas traktować". Niczego w dziedzinie dyplomacji nie zaniedbał, ale nie poświęcił dla niej żadnej okazji wojennej.

Słusznie wskazuje Handelsman na ciągłą inicjatywę Czartoryskiego w dziedzinie operacyjnej w duchu aktywności i działań zaczepnych. Znane od dawna listy do Radziwiłła, Skrzyneckiego i Dembińskiego żadnej co do tego nie pozostawiały wątpliwości. Książę Adam nie tylko dawał przykład zimnej krwi w ogniu pod Grochowem, energii i odwagi w niepowodzeniu po tej bitwie, nie tylko podpęczał próbował naszą ofensywę po Wawrze, pod Iganiami był wśród tyralierów, a gdy kawaleria Stryjeńskiego nie nadciągała, galopem puścił się na jej spotkanie i podpędził klusem do bitwy. Nie tylko piętnował defetyzm i opieszałość wśród generalicji i wyższych oficerów, domagał się usuwania "długich twarzy et des mines renversées", wysuwania oficerów "mających zapał, nadzieję i ochotę bić się". Inspirował i planował jak doświadczony żołnierz (zapomniano, że widział parę kampanii, że miał abszyt z wojska litewskiego w stopniu podpułkownika a z carskiego w stopniu generalskim). Nawet Skrzynecki, zbywający jego rady z przekąsem, przyznał kiedyś, że książę "ad utramque paratus".

Co do treści tych inspiracji wojskowych, rozprawa Wincen-tego Łopacińskiego jeszcze przed pierwszą wojną światową sporo przysporzyła materiału. Niezupełnie trafne jest natomiast wiązanie tych sugestii z koncepcjami Prądzyńskiego. Były zasadniczo od nich różne. Strategię Prądzyńskiego, ultra-napoleońską, bo symplifikującą zagadnienia operacyjne, znamionowało ciągłe dążenie do walnej bitwy. Książę Adam był za "unikaniem ile możności wielkich bitew, gdzie wszystko postawione na jedną kartę, uważał za "system słabszego" przeciąganie walki "jak można najdłużej", ale stosując aktywną, elastyczną obronę operacyjną, uderzając gdzie ma się zapewnioną przewagę, podejmując nagłe wycieczki i odskakując w razie zagrożenia przeważającymi siłami "do miasta jak do nory". Zalecał "czyhać na chwilę", ale "korzystać z niej z szybkością i z zapałem równającym się cierpliwości z jaką wyczekiwana".

\*) Czartoryski, *Żywot J. U. Niemcewicza*, 228-30, 361-4.

\*\*\*) Doskonała praca J. Dutkiewiczza, *Austria wobec powstania listopadowego* (Kraków, 1933) pozostawia dużo niejasności w tej sprawie i w ogóle co do istotnych intencji austriackich.



Gdy Prądyński niechętny był wszelkim odrywkom, osłabiającym siłę główną na rzecz drugorzędnych działań, Czartoryski zalecał "mocne ekspedycje" gdzie siły przeciwnika słabsze, działania zaczepne oddziałami na jego flanki i tyły, a także szerokie zastosowanie partyzantki i w pełni doceniał ogromną doniosłość dywersji, jaką stanowiły powstania litewsko-ruskie, zachęcał je, starał się wspierać. "Szybkość ruchów — pisał do Skrzyneckiego — nogi wiarusów, oto — z ufnością w Boga — co nam da cuda". Diebitscha na razie bić chciał "en détail", nie za jednym zamachem; ale w lot chwycić okazję, gdyby można było go zaskoczyć w niekorzystnej dlań sytuacji i pobić.

Można by powiedzieć, używając terminologii Dellbrücka, że Prądyński rozumiał tylko strategię powalenia (Niederwerfungsstrategie), Czartoryski zaś rozumiał doskonale strategię znękania (Ermattungsstrategie) i umiałby ją zastosować do warunków, miejsca i czasu. Zaryzykować można śmiało przypuszczenie, że gdyby on był decydował o prowadzeniu wojny, to na przykład korpus Rosena po Wawrze i Dembem byłyby już 2 lub 3 kwietnia zniesiony doszczętnie, Siedlce osiągnięte, ale nie doszłoby zapewne do walnej bitwy z Diebitschem, który byłby się pozbierał dopiero w Brześciu; że wyprawę na gwardię zwycięstwo by uwieńczyło najpóźniej 19 maja, po czym uchylonoby się w porę od bitwy z Diebitschem i uniknięto klęski ostrołęckiej; że czerwcową wyprawa na Rüdigera (Budziska — Łysobyki) skończyłaby się była zniesieniem tego korpusu i otwarciem nowych możliwości w kierunku Wołynia.

Trudno wchodzić w dalsze przypuszczenia, jak każdy z tych faktów, przykładowo tu przytoczonych, byłyby oddziaływał na ogólny przebieg wojny — ale potoczyłaby się była inaczej.

Po niewczynie zaczęli się spostrzegać niektórzy, że Czartoryski mógłby być właściwie wodzem naczelnym i że ze wszystkich najbardziej się na niego nadawał. Ale nikt z tym na serio nie wystąpił. Była chwila, po klęsce ostrołęckiej, gdy Skrzynecki złamany moralnie wypuszczał z rąk buławę; pisał do Rządu list ze zwrotem: "Nous avons perdu la plus honteuse bataille. Finis Poloniae". Nie było chyba wtedy innego rozsądnego wyjścia dla Rządu, jak zażądać natychmiast od Sejmu dymisji naczelnego wodza i przekazania jego funkcji prezesowi Rządu. Pod wpływem uczuciowych odruchów sprawa potoczyła się w innym kierunku: Zamoyski wmówił w Skrzyneckiego, że musi teraz zbawić ojczyznę przez nacisk na ustanowienie mocnego rządu z władzą skoncentrowaną w rękę księcia Adama i pchnął zdyskredytowanego mocno generała na tor wewnętrznej gry politycznej; Sejm zaś, lubiący rzymskie gesty, urządził przybywającemu po klęsce do Warszawy uroczyste przyjęcie; książe Adam ze zwykłą szlachetnością, choć wbrew przekonaniu, osłonił go swoją powagą. Forsowana jednak przez Skrzyneckiego próba przebudowy władzy rządowej upadła w tymże sejmie przez narastającą nieufność; w tym samym miesiącu czerwcu niesłychanie kompromitujące niepowodzenie wyprawy

przeciw Rüdigerowi otwarło ostatecznie kryzys w dowództwie naczelnym; obstawanie zaś Czartoryskiego przy Skrzyneckim, dla którego nie widział następcy, stało się głównym, choć nie jedynym, powodem kryzysu zaufania i fermentu rewolucyjnego, zakończonego rozruchami sierpniowymi i upadkiem Rządu.\*)

Nastąpił wyjazd księcia Adama, po tragicznych przejściach w których życie jego na włosku wisiało, jako ochotnika do korpusu Ramoriny. Postulaty jego co do reformy rządu spełnione były teraz, po niewczasie, z nawiązką: jego następca, generał Krukowiecki, miał pełnię władzy cywilnej i wojskowej, tylko ani jednej ani drugiej nie umiał użyć dla ojczyzny ratowania. Użył ich w końcu do kapitulacji, a zdezwuowany przez Sejm porzucił urząd i sprawę.

Jeszcze jedną przegraną poniósł Czartoryski jako prezes Rządu Narodowego, której doniosłość rozumieją politycy polscy dopiero po katastrofie: oto wbrew swemu głębokiemu przekonaniu i inicjatywie przez Rząd podjętej, nie zdołał przeprowadzić w sejmie nawet tak skromnej reformy włościańskiej, jak zniesienie pańszczyzny w dobrach narodowych. Wyprzedzał w tej sprawie całą niemal warstwę ziemiańską. Miał przeciw sobie występne warcholstwo Wielopolskiego i tępy opór egoizmu klasowego większości posłów; brakło mu rzetelnego poparcia zarówno liberalnych Kaliszan, jak radykałów z Lelewelem na czele. Odchodził z świadomością, że nie dokonano ani w części tego co należało, by związać w godzinie próby masy ludowe ze sprawą niepodległości.

Sam dzielił teraz losy II korpusu generała Ramorino w kampanii przeciwko Rosenowi; był w ogniu pod Rogoźnicą i Międzyrzeczem. Był świadkiem niefortunnego, spóźnionego pościgu na Brześć i spóźnionego marszu na pomoc walczącej Warszawie; widział jasno, że Warszawa nie byłaby wzięta, "gdyby tylko byli korpus Ramorina odwołali, gdyby mu kazali pośpieszyć do obrony stolicy.\*\*") Natomiast aprobował, jak się zdaje, samowolną decyzję powziętą przez Radę Wojenną oficerów korpusu, za inspiracją Zamoyskiego, by zamiast do Modlina, gdzie przyzywał rozkaz wodza naczelnego, ruszyć z Siedlec na południe, w kierunku Zamościa, z dalszym zamiarem przedostania się przez górną Wisłę w Krakowskie. Sądzymy, że decyzja ta tłumaczyła się wojskowo: marsz na Modlin, gdy Warszawa i Praga były już w rękach Paskiewicza i gros jego armii mogło zastąpić drogę, a Rosen był na karku, mógł się wydać zupełnym niepodobieństwem i nie potrzeba było tajemniczych politycznych racji, by go nie ryzykować. Dość też przekonywujące są wyjaśnienia Zamoyskiego, że obawiano się bliskiej kapitulacji siły głównej.\*\*\*)

\*) Kryzys ten komplikował się politycznym na tle wspomnianych wyżej decyzji Rządu z 4 sierpnia co do zdania sprawy polskiej w ręce cesarza Franciszka I.

\*\*) Czartoryski do Niemcewicza, 23 października 1831 (Album Muzeum Narodowego w Rapperswylu (1872), t. I, 131-4.

\*\*\*) Co do tych wypadków niezupełnie podzielamy pogląd W. Torcarza w jego wielkim dziele o tej wojnie.

Książę dzielił smutną odyseję korpusu, widział jego rozkład i upadek ducha, patrzył na rozpaczliwe wysiłki siostrzeńca, który — sam bijąc się ze zwyczajnym mu szalonym męstwem — ranny dwukrotnie, nie mógł już wykrzesać woli walki w wojsku, ani zapobiec sile przyciągającej austriackiego kordonu, za którym był kres wysiłku i ofiary.

Książę porzucił Ramorinę, gdy się stało jawne, że przejdzie on do Galicji; podążył do Kielc, do działającego tam Samuela Różyckiego. Złożył rząd tymczasowy dla trzech województw lewobrzeźnych z zastrzeżeniem wyraźnym posłuszeństwa dla Rządu Narodowego, od którego były odcięte.\*) Ale ta resztką wolnej Polski szybko usuwała się spod nóg. Książę znalazł się 26 września w "ściśle neutralnym" Krakowie, a nazajutrz wobec wkraczających tam Rosjan, przeszedł przez most podgórski — do Galicji. Zaczynało się tułactwo.

Sąd o jego roli w tym roku wydał "Najwyższy Sąd Kryminalny Królestwa Polskiego" ustanowiony przez cara, gdy orzekając nań karę śmierci przez ścięcie toporem, w uzasadnieniu stwierdził: "Książę Adam Czartoryski przez zgromadzenie rokoszan prezesem tzw. Rządu Narodowego obrany, przykładem swoim ośmielił drugich do przywłaszczenia sobie władzy królewskiej, nie tylko bowiem ogarnął naczelnictwo nieprawego rządu, ale nadto, w buntowniczej przemowie, wynurzył rokoszanom wdzięczność za położone w nim zaufanie. W całym ciągu zostawania u steru owego rządu książę Czartoryski zapalał naród i wojsko do najzaciętszej walki przeciw swemu monarsze; używał wszelkich środków do powiększenia całej okropności wojny domowej; wydawał ustawy w skutku których ulegał surowości praw wojskowych każdy, który by najmniejszą przychylnością prawemu monarsze okazał; nie przestając wreszcie na klęskach jakimi rokosz Królestwo Polskie obarczył, usiłował nawet prowincje do Cesarstwa Rosyjskiego należące, przeciw prawemu monarsze podburzyć i w oplakanych skutkach rokoszu z Królestwem zespolić..."

Sąd był krzywoprzysiężny, w służbie zwycięskiego wroga, ale sprawiedliwszy był dla Czartoryskiego od wielu sądów współczesnych i potomnych.

## V.

### "Bądź co bądź"

Książę Adam był banitą. Zanim jeszcze zapadł wyrok Najwyższego Sądu Kryminalnego z datą 29 listopada 1833 r., de facto w lutym następnego roku, ukazy doraźne ścigały go od razu jako zdrajcę; on sam ledwie uszedł pojmania w Krakowie; majątki mu zabrano; gasło ognisko narodowego ducha jakim były Puławy, a bezcenne zbiory biblioteczne, muzealne i archiwalne,

\*) T. Morawski, *Dzieje* VI 459. Kielecczynę, jako rodzaj reduty strategicznej na wypadek klęski przewidywano już w styczniu tego roku, *Jenerał Zamoyski* II 97.

w ciągu wojny uratowane cudem od grabieży, teraz ratowano od zaboru nowym cudem wierności, energii i poświęcenia setek ludzi.

Październikowym ukazem Mikołaj ogłaszał księcia niegodnym noszenia orderów, na co Czartoryski odpowiadał, że rosyjskich nigdy nie nosił, na polskie, jak sądzi, zasłużył.\*)

Miał pewne uczucie ulgi. W odpowiedzi na rozsważne sugestie pisał: "Czuję całe szczęście tego, żem się oswobodził (wprawdzie w sposób nieco gwałtowny i kosztowny) od więzów, które mi ciążyły i pewno nie wrócę do nich, nawet za cenę całej mojej fortuny...\*\*") Szedł na wygnanie ze swą herbową dewizą: "Bądź co bądź".

Ani na chwilę nie myślał zaniechać walki o Polskę. Jeszcze w Kielcach i w Krakowie wypracowywał na zaproszenie ówczesnego ministra spraw zagranicznych, depesze do polskich agencji dyplomatycznych z domaganiem się interwencji w obronie poręczonych międzynarodowo praw Polski. Zdecydowany był działać jako rzecznik tych praw. Tytułu formalnego nie miał do zastępowania Polski wobec rządów — i żałował że się tego tytułu wyzbył. Miał tylko własne swoje imię, pozycję, powagę. Te oddawał na usługi upadającej sprawy, ujmując kierownictwo faktyczne polskich zabiegów dyplomatycznych w ręce własne.

Z Lipska 23 października pisał do Kniaziewiczza i Platera w Paryżu, do Niemcewicza w Londynie, formułując swój pogląd: "Mnie się zdaje, iż więcej już nic teraz uczynić nie można, jak tylko korzystać z dobrej woli dworów utrzymania w zupełności traktatu wiedeńskiego".

W tym duchu zalecał domagać się wystąpienia mocarstw zachodnich: "Niech nie rozumieją, że sprawa nasza skończyła się. Żyje ona i żyć będzie..." Już przewidywał masowe wychodźstwo oficerów i żołnierzy do Francji, zalecał sondowanie możliwości utworzenia tam polskich legionów.

Z Londynu przyzywał go siedzący tam mocno jako ambasador Ludwika Filipa stary Talleyrand. Dawni przeciwnicy z lat 1803-6 i z czasu kongresu po raz pierwszy mieli przyjaźnie współdziałać. Ludzie ci, tak różni, musieli raczej odpychać się wzajemnie. Stary mistrz dyplomatycznego rzemiosła był cynikiem bez zasad i bez moralnych skrupułów, uosobieniem tej dyplomacji, którą Czartoryski piętnował w swym "Essai"; nie było dlań w polityce miejsca na sentymenty w stosunku do zwyciężonych i podbitych, ani poszanowania dla praw narodów, ani nawet zrozumienia dla ich spraw. Teraz zbliżało go ku Czartoryskiemu jasne rozeznanie grozy naporu rosyjskiego na Europę, i potrzeby solidarnego frontu Anglii i Francji, potrzeby przyciągnięcia doń innych państw Zachodu, a jeśli możliwe, zjednania Austrii. Czartoryski był mu niezbędny jako dawny

\*) O banicji Czartoryskiego i katastrofie Puław pisałem w **Kwartalniku Historycznym**, 1930.

\*\*) L. Gadon, **Emigracja polska t. I**, 208.

powiernik Aleksandra na kongresie, jako świadek i najpowo-  
łańszy tłumacz intencji stron, zawierających układ, a w szcze-  
gólności Rosji, gdy szło o interpretację jego postanowień. Tę  
rolę przyjmował Czartoryski, stwierdzając zarazem, że "rzec  
kongresu wiedeńskiego jest raczej sprawą gabinetów europej-  
skich jak sprawą Polski". Polska nie była tam stroną, nie moż-  
na twierdzić, że zerwała traktat przez powstanie. Mocarstwa  
rozbiorowe dopiero przez traktat wiedeński weszły w legalne  
posiadanie ziem polskich; zostało to uwarunkowane uszanoi-  
waniem praw narodowych Polaków na całym obszarze Polski z  
1772 roku, a państwową odrębnością i konstytucyjnym bytem  
Królestwa. Naruszenie tych praw obala te artykuły traktatu i  
przekreśla prawa monarchów do posiadanych przez nich czę-  
ści Polski. Talleyrand wyrzekł, że Austria i Prusy pospieszyły  
się już z oświadczeniem, że dla utrzymania porządku i bezpie-  
czeństwa odstąpić trzeba od postanowień traktatu co do Polski.  
Tej zgodzie trzech rozbiorców należało przeciwstawić wyraźne  
i zgodne stanowisko Anglii i Francji. Stary mąż stanu dobrze  
teraz pojmował, że unicestwienie Królestwa uwielokrotni na-  
cisk rosyjski na Europę Środkową. Mówił księciu w pierwszej  
rozmowie, 23 grudnia 1831 roku, że "nie trzeba przypuszczać  
nawet, aby nie chciano (w Londynie i w Paryżu) wymagać wy-  
konania traktatu".\*)

Zaczęła się ich współpraca na gruncie londyńskim, zrazu bar-  
dzo życzliwa i ścisła. Zaczęły się zarazem wysiłki Czartoryskie-  
go, by skłonić Zachód do egzekwowania na rozbiorcach tego  
wszystkiego, co on na kongresie dla Polski uzyskał. Rzucili się  
wtedy na niego polityczni przeciwnicy, że wyrzeka się niepod-  
ległości, że redukuje Polskę do Kongresówki, że zapomina o  
braciach zza Buga. Ale on niczego się nie wyrzekł, ani na chwilę  
nie zamykał sprawy polskiej w granicach Kongresówki i nie po-  
zwalał, aby zapomniano o ziemiach za Niemnem i Bugiem. Gdy  
kiedyś, znacznie później, w odpowiedzi na wniosek posta Cut-  
lar Fergussona, Palmerston wspominał tylko o prawach Kró-  
lestwa Polskiego, książę pisał z oburzeniem: "Przebaczyć mu  
nie można, że Podole i Litwę psom na pastwę rzucił, powie-  
dziawszy wprzód, że Moskwa przez zbrodnię polityczną je po-  
siadła".\*\*)

Czartoryski nie był dla Talleyranda w Londynie byle jakim  
sprzymierzeńcem. Miał tu starych partnerów i znajomych. Daw-  
ni jego polityczni przyjaciele, Whigowie, byli u władzy. Zmie-  
nili się oni znacznie od czasu, gdy w roku 1814 popierali jego  
rozwiązanie sprawy polskiej. Premier, Lord Grey, zawojowany  
przez ambasadorkę rosyjską, księżnę Lieven, rozkładał ręce  
bezradnie; przyznawał rację co do interpretacji traktatu, ale  
cóż robić, skoro Prusy i Austria są odmiennego zdania.\*\*\*) Na-

\*) Zob. korespondencję Czartoryskiego z legacją w Paryżu. Album  
Muz. Rapperswylskiego, I (1877), str. 130-142, 146.

\*\*\*) **Jenerał Zamoyski, III**, 157-8.

\*\*\*) **Album, I**, 149-150.

zajutrz pisał jednak do kanclerza, Lorda Brougham, wspólnego przyjaciela, pod wrażeniem spotkania z Czartoryskim, że żałuje, że nie posłali w czasie powstania floty angielskiej na Bałtyk, by zrobić porządek w sprawie polskiej i mężnie stawił czoło wyrzutom pani Lieven, że "przyjmuje prezesa rządu powstańców".\*)

Palmerston mógł się powołać na swe instrukcje z 23 listopada zalecające amnestię i wyrażające pogląd, że w myśl traktatu wiedeńskiego konstytucja Królestwa ma sankcję mocarstw. Gdy jednak dostał szorstką odprawę z Petersburga, rozkładał ręce: cóż począć; wojska posłać nie można, a gdyby nawet spalić flotę rosyjską, tyle by to pomogło co pożar Moskwy.\*\*\*) Lord kanclerz Brougham, bliski współpracownik księcia Adama z 1814, autor mocnego "Apelu do Sprzymierzonych i narodu angielskiego w sprawie Polski", teraz utyskiwał: "Nieszczęście chce, że sprawa Polski przeciwna jest sprawom wszystkich innych mocarstw"; wytykał Polakom z powodu wniosku poselskiego w Izbie Gmin, że mają rzeczników bez talentu i wpływu, na co odpowiedział książę, że sprawa nieszczęśliwych może mieć tylko biednych adwokatów.

Lecz pracował gorliwie nad tym, by ich mieć, i jak najlepszych. Na czoło obrońców sprawy polskiej wysunął się na trzy lata poseł Robert Cutlar Fergusson; gdy później, powołany na ministra sprawiedliwości dla Szkocji, przestał występować w Izbie, zastąpił go najofiarniejszy i najgorętszy z jego towarzyszy, młody Lord Dudley Stuart, "zwariowany na punkcie Polski", jak ubolewano w rządzie, i on już przez dziesiątki lat, aż do śmierci za wojny krymskiej, był protagonistą naszej sprawy i umarł w jej służbie.

Już w kwietniu 1832 w związku z ogłoszeniem carskich ukazów o zniesieniu konstytucji polskiej i nadaniu Statutu Organicznego, była pierwsza "mocja" Fergussona, że Izba zwraca uwagę na obecny stan Polski, w szczególności wskazuje na brzmienie artykułu I Traktatu Wiedeńskiego; szereg mówców jednomyślnie odezwało się w obronie praw narodu polskiego ku wściekłości Lievenów i obecnego w Londynie Orłowa, a ku wielkiej radości Talleyranda. Za tym wystąpieniem poszły dalsze, były debaty polskie w roku następnym jeszcze świetniejsze, rząd musiał niejednokrotnie ton swoich oświadczeń dostrajać do opinii Izby. W parlamencie, na mityngach, wśród społeczeństwa brytyjskiego sprawa polska była wciąż obecna; latami nie dawano jej zejść z porządku dziennego; powracała przy każdej okazji, czy w związku z gnębieniem Polski przez zaborców, z zagrożeniem a później okupacją Krakowa, czy z powikłaniem na Wschodzie. Poważne "Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski" miało stać na straży tej sprawy wobec opinii. Ale to wszystko nie działo się samo. Było wypracowane, wychodzone,

---

\*) *The life and Times of H. L. Brougham, written by himself* 1871, III 164.

\*\*) Gadon, *Emigracja Polska* I, 205.

narzucone powagą, wyjednane argumentami polskiego męża stanu, wczoraj jeszcze potentata o monarszej fortunie, teraz wygnańca, znoszącego z innymi biedę tułaczą; gdy go docho-  
dzą z Paryża urągania, że w Londynie prowadzi życie wysta-  
ne, on chepli się, że "w ciemnym i dość brzydkim domu miesz-  
ka i po błocie piechotą klapie".

Podobnie wypracowywał miejsce dla sprawy polskiej w Pary-  
żu, dokąd dojeżdżał na krótszy czy dłuższy pobyt, zanim osta-  
tecznie nie osiadł tam w r. 1833, jako w punkcie ciężkości emi-  
gracji. Jak stwierdza Zamoyski "skutkiem jego wysień ile było  
adresów do tronu z Izby niższej przez ośmnastolecie panowania  
Ludwika Filipa, tyle było wzmianek o Polsce i o zdeptanym  
prawie europejskim"; ustalił się jakby prawem zwyczajowym  
pewien "tryb corocznego ponawiania protestacyj".

I te "mocje" londyńskie i te paryskie poprawki do adresów  
Izby nie były miłe ministrom; ale bywali oni uprzedzeni i roz-  
brojeni moralnie, jeśli nie pozyskani; a zdarzyło się, że w Pa-  
ryżu ksiądz de Broglie, niegdyś członek legacji napoleońskiej w  
Warszawie, teraz minister spraw zagranicznych, po przemówie-  
niu swego byłego szefa, barona Bignon, dał odpowiedź tak groź-  
ną dla Rosji, że musiał ją zacierać i ekskuzować po fakcie.

Miał ksiądz w tej pracy pomocników. Najwybitniejszy, Gustaw  
Małachowski, były minister Rządu Narodowego, współdziałał  
czas jakiś. W Londynie, gdy stary Niemcewicz niedołęźniał, wy-  
ręczał księcia okresami Władysław Zamoyski, który rycerską  
legendą, urokiem osobistym i świetną inteligencją zdobywał so-  
bie przyjaźnie i wpływy poważne. W Paryżu pomagał długo  
Ludwik Plater, później niektórzy z posłów sejmowych. Ale  
wszystko działo się myślą i przewidywaniem księcia. Wciąż "za-  
trudniony aż do nadwyreżenia zdrowia" (parokrotnie ciężko  
zapadał na nim), dawał on przykład swoim współczesnym i po-  
tomnym, jak pracować powinna dyplomacja wygnańcza. Nie  
zrażał się zawodami ani doraźnymi niepowodzeniami; ani "lo-  
dowatym" niejednokrotnie przyjęciem Palmerstona, ani odsu-  
waniem się "kulawego" (Talleyranda), który w grudniu 1832  
mówił już do jednego z przyjaciół angielskich, wśród obarcza-  
jących starego męża stanu spraw wspominającego polską: "La  
Pologne n'est plus une affaire".\*) A biednemu Niemcewiczowi  
(który go nudził) doradzał cierpko, by dać spokój mrzonkom;  
coś jakby późniejsze carskie: "point de rêveries".

Czartoryski wiedział, że sprawa polska nie tylko istnieje, ale  
będzie się narzucać mocarstwom, istnieje bowiem sprawa rosyj-  
skiego naporu na Europę, na Turcję, na Persję; Rosja kładzie  
już rękę na Konstantynopolu i Ciesninach — w styczniu 1833  
układ w Hunkiar Eskelessi oznacza faktyczny protektorat jej  
nad Turcją; wojna Mohameda Alego z Sułtanem — wojska  
egipskie Ibrahima u wrót Stambułu! — może się stać pośrednio  
wojną francusko-rosyjską, jak była nią — pośrednio — dogą-

\*) Czartoryski, Żywot J. U. Niemcewicza, str. 394-5.

sająca w r. 1832 przez wzięcie Antwerpii wojna belgijska; tam Władysław Zamoyski zdążył raz jeszcze wypróbować swą wspa- niałą odwagę, sprawdzić wiadomości wojskowe i zbliżyć się do księcia Orleańskiego. "Zimna wojna" toczy się w Portugalii między popieranym przez Zachód Don Pedrem, regentem w imieniu małoletniej Dony Marii, a popieranym przez Rosję Don Miguelem, a jest to wojna zasad: konstytucyjno-liberalnej i absolutystycznej; podobna, druga wybucha w Hiszpanii, libe- ralni Cristinos, popierani przez Zachód, z absolutystycznymi Karlistami, popieranymi przez monarchie absolutne. Wypadki te doprowadzają w roku 1834 wysiłkiem Palmerstona do soju- szu czterech państw zachodnich.

Przy okazji tych "zimnych wojen" — że użyjemy dzisiejsze- go terminu — Czartoryski usiłuje oddziaływać w duchu konsol- idacji Zachodu i jednolitego frontu przeciwko Mikołajowi, in- formować, ostrzegać, inspirować. Jego akcja informacyjna kul- minuje w latach 1836-9 w "Portfolio" Davida Urquharta, któ- remu książę daje ogłosić znalezione w Belwederze tajne doku- menty, kompromitujące potężnie carską dyplomację i wywołu- jące nielada sensację na Zachodzie.

W roku 1836 udaje mu się wyjednać u Palmerstona użycie generała Chrzanowskiego w angielskiej służbie dyplomatycznej na Wschodzie, znanym mu z wojny tureckiej 1828-9 roku, przez co nawiąże się współpraca wojskowa z Turcją. Ale idzie księciu Adamowi o coś więcej. Od początku podejmuje próby, jedną za drugą, by Polskę wyprowadzić na widownię polityczną, jako czynnik działający, a zwłaszcza rozwinąć na obczyźnie polskie wojskowe sztabery. Stąd próby daremne legionu polskiego we Francji, gdzie go nie chcą i dopuszczają tylko do formacji pol- skiego batalionu w legii cudzoziemskiej, służącego w Algierze, później w Hiszpanii, pod francuskim sztandarem; próba legionu polskiego w Belgii, gdzie król Leopold, dawny, życzliwy znajo- my Czartoryskiego, chciałby przygarnąć polskich dowódców, oficerów i jak najwięcej żołnierzy, ale nacisk mocarstw na Bel- gię, by nie drażnić Mikołaja, ogranicza rzecz do garści oficerów; i o nich zresztą, zwłaszcza zaś o Skrzyneckiego, popada Bel- gia w przewleklą "zimną wojnę" z Mikołajem, a chwilowo i w konflikt z Austrią.

Próba formacji polskiej pod generałem Bemem w Portugalii, podjęta w myśl formalnej konwencji księcia Adama z Don Ped- rem, rozbija się nie tylko o trudności finansowe ze strony por- tugalskiej, ale i o wrogą przeważnie reakcję Polaków.

Z Turcją, przez jej ambasadora w Londynie, Namik Paszę, już w roku 1832 nawiązane kontakty; ambasador chciałby widzieć księcia Adama w Dywanie, generałów polskich w służbie suł- tańskiej, polską kolonię wojskową. Sugeruje tylko, że trzeba by zmienić wyznanie. Nie przeraża jakoś niektórych z generałów naszych perspektywa zbiorowego poturczenia: dla Dembińskie- go na przykład — jak pisze — religia to rzecz serca, nie for- my, którą gotów poświęcić. Zanim jednak zdołano zastanowić



się nad tym, co by można zrobić z tą dziwną ofertą, którą zresztą Kniaziewicz zupełnie odrzucił, Turcja związała się sojuszem z Rosją, wojska carskie stanęły nad Bosforem. Stąd w roku 1833 próba wprowadzenia polskiej misji wojskowej do Egiptu, wyjazd tam generała Dembińskiego i pewnej liczby oficerów; próba akcji na większą skalę upada wskutek zawarcia pokoju między Mohamedem Ali a Portą, a służba organizatorska i instruktorska kilku Polaków w Egipcie, jeszcze możliwa, nie dochodzi do skutku przez porywczosć i drażliwość naszego generała.

Później udział nasz w wojnie domowej hiszpańskiej, zamierzony znów na większą skalę, znowu z Dembińskim na czele, redukuje się, wskutek niechęci Francji, do przerzuczonego tam oddziału polskiego legii cudzoziemskiej, nieco rozwiniętego dalszymi ochotnikami i służby kilku oficerów polskich.\*)

Wreszcie, od roku 1837 zawiązuje się kontakt z powstaniem Czerkiesów, trwający aż do zgonu księcia Adama.

W swoich wysiłkach dyplomatycznych książę działał — jak zaznaczono — bez formalnego tytułu i mandatu. Nie wyniósł go z kraju, nie mógł go uzyskać nawet od gromady tułaczkiej na emigracji. Ciągłość istnienia władzy narodowej była niemożliwa. Ostatni prezes Rządu Narodowego, Bonawentura Niemojowski, od razu po przybyciu do Paryża zrezygnował z występowania w tym charakterze wobec rodaków; stał się prezesem Tymczasowego Komitetu Polskiego, przedłużającego niejako rząd tzw. zakroczymski, ale już po paru tygodniach, w grudniu 1831 roku, paryski "ogół" polski, pod przywództwem działaczy Towarzystwa Patriotycznego z czasu rewolucji, wyłonił w sposób dość wiecowy reprezentację w formie Komitetu Narodowego Stałego złożonego z radykałów z Lelewelem na czele.

W pierwszej odezwie 25 grudnia wystąpił Komitet z oskarżeniem o klęskę kierownictwa powstania, z wyraźnym atakiem na dyplomację Czartoryskiego, na oglądanie się na pośrednictwo obce albo do niesprawiedliwego zarzutu "nakazanej bezczynności", choć Lelewel dobrze wiedział, że tak nie było. W atmosferze rozgoryczenia, wywołanego klęską, napływający do Francji, czy w małej części do Anglii, żołnierze wszelkich stopni, skłonni byli winić władze powstańcze o zaprzepaszczenie sprawy, odmawiać zaufania tym, którzy ją przegrali. Ale było coś więcej poza kryzysem zaufania, co dzieliło większość emigracji od księcia Adama. On przecież szukał współpracy z konstytucyjnymi monarchiami Zachodu, nie wyłączając lipcowej, sprzymierzeńców szukał w liberalnych monarchach i rządach, parlamen-

---

\*) Najpełniejszy obraz tych wysiłków daje **Generał Zamoyski t. III i IV. Co do Egiptu wielka publikacja aktów: A. Benis, Une mission militaire polonaise en Egypte, Le Caire 1938, 2 tomy, z dobrym wstępem L. Widerszala. Zob. również J. Frejlich Legion gen. Bema w walce o sukcesję portugalską (1912). Co do Belgii, J. R. Leconte, La formation de l'Armée Belge (1830-1853), Paris-Bruxelles 1949.**

tach, opinii politycznej; uważał przy tym, że "gdziekolwiek się uformuje jakieś jądro wojska polskiego, byle się tylko uformowało, wielki, przeważny krok będzie zrobiony". Oni, to jest większość emigracyjna, widzieli wrogów we wszystkich monarchach i rządach, sprzymierzeńców w ludach, utożsamianych z elementami rewolucyjnymi, prowadzonymi przez Węglaństwo i pochodne związki Młodej Europy, występującymi na ulice z imieniem Polski na ustach; widzieli drogę do Polski przez powszechne powstanie ludów, rewolucję światową, skłonni wierzyć zresztą, że powinna zacząć się od Polski — stąd wynikła tragiczna partyzantka Zaliwskiego w r. 1833. Wielu gotowych było na razie przyłożyć ręki do obalenia Ludwika Filipa, do przewrotu republikańskiego w Niemczech czy we Włoszech; stąd wynikła wyprawa do Szwajcarii i późniejsza próba naszych "Szwajcarzan" wtargnięcia do Sabaudii pod niefortunnym dowództwem Ramorina.

Nieskłonni byli iść nasi żołnierze i młodszy oficerowie w służbę jakichś królowych portugalskich czy hiszpańskich, a służba w legii cudzoziemskiej w Algierze, by podbijać Arabów, nie kojarzyła im się ze sprawą polską, i w ogóle ze sprawą wolności. Gdy w roku 1832 na zjeździe w Bourges delegaci zakładów wojskowych wyłonili komitet pod przewodnictwem Dwernickiego, mający reprezentować emigrację, pierwsza odezwa generała zarzekała się przeciw obcym służbom: "Krew nasza całkiem i wyłącznie ojczyźnie należy. Zadłużona już nam dosyć jest Europa, abymy potrzebowali nowymi dla niej zasługami kupować jej braterstwo i przyjaźń. Gotowi do wszelkiego boju przeciw cniącemu Europę despotyzmowi, bo w takim boju i przyszłe oswobodzenie Polski widzieć będziemy, nie najmiemy się do obcej służby, nie będziemy należeć do żadnej walki, jeżeli nie będzie prowadzona w sprawie wolności europejskiej i w interesie naszej ojczyzny.\*)

Przedsięwzięcie portugalskie wywołało zamach na Bema. Każda podobna inicjatywa wywoływała burze protestów i najbardziej krzywdzące oskarżenia. Z wyrokiem warszawskim z 1834 roku zbiegł się osobliwie co do czasu inny wyrok, "Ogółu zakładu w Poitiers", zaopatrzony blisko trzema tysiącami podpisów; głosił on światu, że "Adam Czartoryski nie tylko nie posiada ich zaufania, ale uważany jest za nieprzyjaciela Emigracji Polskiej"; dołączając się, zakład w Nevers szedł dalej: uznawał Czartoryskiego za "niegodnego imienia Polaka, za zdrajcę ojczyzny", i "podawał go wzgardzie publicznej i przekleństwu potomności".\*\*)

Doprawdy, nielada siły ducha było potrzeba, aby — jak Czartoryski — zęby zacisnąwszy, "bądź co bądź"

\*) Odezwa z 3 października 1832, Gadon *Emigracja Polska* III, 302-4.

\*\*\*) Gadon, t. III, 19-25. — Od razu wtedy zwrócono uwagę na zbieżność tej deklaracji w czasie z wyrokiem carskim; Gadon słusznie zaznacza, że Adam Gurowski, jeden z głównych instygatorów protestu przeciw Czartoryskiemu, już wtedy starał się o łaskę Mikołaja. Wtedy to pisał Mickiewicz w epilogu do *Pana Tadeusza*, że "utraciwszy rozum w mękach długich pluja na siebie i żrą jedni drugich".

czynić swoje, wyjednywać dla tych nieszczęsnych tułaczy azylum od rządów, wybraniać ich od represyj, z powrotem do Francji sprowadzać mocno skompromitowanych "Szwajcarzan", przeprowadzać w cudzych parlamentach ustawy o zasiłkach dla emigrantów, organizować dla nich pomoc szkolną, zakładać szkoły i inne instytucje społeczne, które miały pokolenie to przetrwać. "Biedni — pisał — więcej ich żałować niż potępiać należy". A po kilku latach, wspominając w jednej z pamiętnych mów listopadowych (1839), że spotykały go i potwarze i objawy przychylności i wielkiego zaufania, wyznawał: "Na pierwsze mam w obronie niewagę, często nieświadomość, zawsze zapomnienie; dla drugich zaś szczerze wzajemne czucie i żywą wdzięczność. Ale ani jedno, ani drugie, ani obrazy różnego stopnia i rodzaju, ani przychylne zachęcenia nie potrafią mnie zbić z toru, na który zbieg okoliczności nie dopiero (teraz) mnie postawił i po którym idąc, i odkąd zapamiętam życie, służąc podług możności krajowi, nie proszę, nie życzę i nie spodziewam się, aby Bóg mi dopomógł: chyba... że w każdym razie to właśnie uczynię, co w czystym sumieniu, w nieuprzedzonym, niezboconym własnym przekonaniu uznam być z większym dobrem, z większym bezpieczeństwem, da Bóg z chwałą i szczęściem naszej ukochanej ojczyzny".

Władza za rewolucji spoczywała w sejmie, który "sam jeden powagą wszechwładności był obdarzony". Sejm uchwalił był 19 i 26 lutego (czasu bitwy grochowskiej i zagrożenia stolicy), że ma prawo zebrać się i zagranicą, z wymaganiem kompletu 33 tylko senatorów i posłów. Była przeto w zasadzie możliwość zebrań się Sejmu i wyłonienia przezeń legalnej władzy narodowej na emigracji; narady w tej sprawie były od stycznia 1832 roku; w styczniu 1833 zeszedł się komplet wymagany. Sprawa rozbiła się o negatywne stanowisko Czartoryskiego i grona solidaryzujących się z nim posłów i senatorów. Obawiano się pograżenia sprawy publicznej w deklaracyjnym werbalizmie, w retoryce i frazesach. Z gwałtowną opozycją występowało z drugiej strony młode Towarzystwo Demokratyczne.

Może przepadła w ten sposób ostatnia okazja zespolenia emigracji przy symbolu władzy narodowej, bez względu na polityczne różnice. Zrozumiały są jednak obawy tych, którzy sprzeciwiali się otwarciu legalnej sesji sejmu po tragicznych z nim doświadczeniach za rewolucji.\*)

Książę miał zatem przeciw sobie większość emigracji; łódź skołatana swjej polityki prowadził przy gwałtownym przeciwnym wietrze z tej strony. Oparcia szukać musiał tworząc, teraz dopiero, stronnictwo własne. Tajny Związek Jedności Narodowej, założony 21 stycznia 1833 roku przez Czartoryskiego, Stanisława Barzykowskiego, (minister wojny 1831 roku), Gustawa Małachowskiego (minister spraw zagranicznych), generałów Bema i Dembińskiego, Ludwika Platera i Józefa Świrskiego

\*) O sejmie trafnie Handelsman, 257-9.

(minister spraw wewnętrznych w rządzie zakroczymskim), z udziałem następnie Kniaziewicza, Paca, Niemcewicza, Jelskiego, Chrzanowskiego, Bystrzonowskiego, Breańskiego, oczywiście Zamoyskiego i in., przyjmował jako zasady programowe "równość wszystkich w obliczu prawa", "wolność ogólną osób, wiary i zdań", "własność wszelką" (tj. bezpieczeństwo własności), "nadania własności włościanom przy zabezpieczeniu praw nabytych" (zatem z wykupem świadczeń i czynszów), wreszcie jedność i tęgość rządu. Wyrażna tu była tendencja do rządu monarchistycznego, konstytucyjnego, umiarkowanie liberalnego, z przyjęciem w zakresie społecznym osiągnięć rewolucji francuskiej.

Co do włościan, precyzowano, że "trzeba im zapewnić własność tam, gdzie są wolnymi, a wolność i własność i gdzie są jeszcze w niewoli" (tym słowem, jak niegdyś Napoleon w konstytucji Księstwa, napiętnowano poddaństwo). Działać chciano "w świętym i religijnym utajeniu" (organizacja o pięciu stopniach wtajemniczenia), by w Kraju choć uciemieżonym, utrzymywał się "duch żywotny", podczas gdy na emigracji działać się będzie "na opinię ludów i na przekonanie rządów"\*) W instrukcji dla Karola Marcinkowskiego, wysłanego do Polski w październiku 1834, książę precyzował swą myśl co do roli kraju i emigracji w walce o niepodległość: "Polska nie może powrócić do swego życia, tylko przez powstanie silne, powszechne, w całym kraju i w porze (właściwej) zrobione"; pokąd taka pora nie nadejdzie, "Kraj musi być rad nie rad cierpliwy. Wszelkie działanie częściowe, wszelka wojna bez upoważnienia, przyniesie może jedynie klęskę. Emigracja zaś musi zespolić się, pracować i formować zbrojny korpus polski..."\*\*)

x Słusznie podnosząc zbawcze postulaty Związku co do włościan, pisze Gadon, idąc na pewno za tradycyjnym poglądem Czartoryskich, że należało tę sprawę "postawić ponad wszelkie inne, poruszać wszelkimi środkami; że należało dążyć do uwłaszczenia chłopów przez samych obywateli; gdyby rządy zaborcze udaremniały tę akcję, w świadomości ludu by jednak pozostało, że Polska niosła mu oswobodzenie. Z wewnątrzno-politycznego punktu widzenia byłoby to rozbrojeniem grożącej społecznej rewolucji, wytrąceniem broni radykalnej propagandzie przeciw ziemiaństwu ze strony Węglarzy, Młodej Polski i Towarzystwa Demokratycznego. To, ku czemu tamci zmierzali przez wewnętrzną, społeczną walkę i rewolucję zbrojną, obóz Czartoryskiego miały osiągnąć w duchu solidaryzmu, jedności narodowej, w imię miłości ojczyzny, jako spełnienie koniecznego wstępnego warunku do jej przyszłego

x powstania. Ale wielka ta myśl raz jeszcze natrafiała na jakies głuche opory we własnym obozie i warstwie ziemiańskiej, na której głównie, choć nie wyłącznie się opierał; torowała sobie zwolna

\*) O Związku Handelsman, 264-271; Gadon, II 300-317; Jenerał Zamoyski, III, 102-3.

\*\*) Handelsman, Francja-Polska, 240.

drogę w świadomości tej warstwy, gdy wzbierały tymczasem w Kraju i na emigracji tendencje, identyfikujące rewolucję społeczną z powstaniem polskim.\*)

× Niepodobna jednak się zgodzić, by to sprawa chłopska dzieliła Czartoryskiego od demokracji, jak to pisze np. Widerszal w przedmowie do publikacji Benisa.×

Wobec rozpętanej kampanii przeciw księciu, a jednocześnie ciągłych dowodów ile może w stosunku do obcych jego osoba i jego imię, Związek ewoluował w kierunku wyniesienia go ponad emigracyjne swary i sprawy. Dwie przyszły podniety z zewnątrz. Już w marcu 1834 Mickiewicz radzi, by księżę nie popolitował się na emigracji i na króla się zachowywał. "To — notuje słowa Mickiewicza Błotnicki — było filaretów celem". Jednocześnie Mochnecki (już trawiony śmiertelną chorobą), rozwija przed Władysławem Zamoyskim swoją koncepcję monarchiczno-insurekcyjną: "Chce teraz zjednoczyć pod zwierzchność jednej głowy naczelnej" całą emigrację, celem następnego "poruszenia do insurekcji całego narodu polskiego". W jego myśli związek ogólny emigracji pod przewodnictwem księcia ma się uzasadniać i tłumaczyć interesem przyszłego powstania. Z inspiracji tych wynikała raczej może naczelna władza księcia, tymczasowa, regencyjna, aniżeli próba budowania tronu na wygnaniu. Jednakże nurtuje już odtąd w otoczeniu księcia i jego obozie myśl o żywym symbolu idei — o królu *de facto*, o dynastii *de facto*.

## VI.

### Król *de facto*

Kiedyś, w roku 1837, pod nieobecność księcia w Paryżu, jeden z najczynniejszych młodszych działaczy jego obozu, Janusz Woronicz, na zebraniu grona członków Związku Jedności Narodowej w Towarzystwie Literackim, rozwinął swą koncepcję monarchii dziedzicznej w rodzinie Czartoryskich, wznosząc okrzyk na cześć króla Adama I. "Dynastie — pisał następnie w swym traktacie o monarchii i dynastii w Polsce — są opatrznością narodów. Polska ma dynastię *de facto*, miałyby w najniebezpieczniejszej chwili odrzucać środek zbawienia..." Rozwijał tezę, że monarchia bez monarchy jest martwą literą, że musi być ucieleśniona w człowieku. Powstało w r. 1839 z jego inicjatywy, za którą stał Władysław Zamoyski, Towarzystwo Monarchiczno-Insurekcyjne Trzeciego Maja, polityczna, jawna organizacja, kierowana najpierw przez Narcyza Olizara, później przez pułkownika Breańskiego; doszła ona do poważnej na emigracji liczby półtora tysiąca członków i przenikła do Kraju.

Księżę Adam opierał się zrazu tym projektom: "chciecie mnie wystawić na śmieszność". Później, według świadectwa Gadona,

\*) O nich w mojej rozprawie, **Koncepcje powstania narodowego przed Wiosną Ludów**, Teki Historyczne 1948, zes. 3.

choć niechętnie, uległ otoczeniu. Nacisk moralny był ze strony Władysława Zamoyskiego; jawne przyjęcie tronu de facto przez księcia we własnym i rodziny imieniu, zalecał jako ofiarę konieczną dla odbudowania Polski i miał żal, że ani książę, ani jego rodzina, wzdragająca się przed takim brzemieniem, nie zdecydowali się na taką całkowitą ofiarę. Książę nigdy oficjalnie akcji Zamoyskiego i Woronicza nie zaaprobował, choć nie chciał się od niej odcinać, a w Woroniczu miał nadal bliskiego współpracownika.\*) Następstwa tego były zrazu bardzo ciężkie: rozpadnięcie się Związku Jedności Narodowej, odsunięcie się niektórych poważnych, starych politycznych przyjaciół, ostry zatarg z Władysławem Platerem, niepokój i dezorientacja w Kraju, pewna konsternacja u przyjaciół zagranicznych, nawet u Dudleya Stuarta.

Ten wygnańczy tron nie jednoczył Polaków, ale dzielił: w opozycji znaleźli się — czasowo przynajmniej — także i ci, którzy widzieli w księciu Adamie naczelnika narodu równego królom, ale nie przyznawali emigracji, czy odłamowi jej, prawa dysponowania tronem polskim, i ci wszyscy, którzy nie byli skłonni zdawać przyszłości narodu na chłopięcych wtedy jeszcze jego synów: siedemnastoletniego Witolda, czy trzynastoletniego Władysława, domniemanych sukcesorów sędziwego już, blisko siedemdziesięcioletniego księcia. Nie tylko Plater tłumaczył Czartoryskiemu, że najpiękniejszy jest tytuł "patrioty rzeczywistego, a nie króla pozornego". Nie tylko Słowacki, godząc poetycką inwektywą w obóz zachowawczy, z żalem żegnał szlachetną wizję księcia, który "jeden tylko serca męką, zamiarami choć nie skutkiem, wielkim, cichym, dumnym smutkiem, pełną zawsze darów ręką, smętną jakąś nieszczęść sławą, — był szlachcicem — i miał prawo". I uderzał nie tylko on w jego złudę królewskości: "Dziś i ten nie został z wami, swej godności już nie trzyma, marą króla zgnił z królami, dziś go nie ma — i was nie ma".

Dla właściwych politycznych przeciwników był to idealny temat do napaści, szyderstwa i zniewag. Nie szczędził ich też "Pszonka" Zienkowicza i nie było w obozie demokratycznym pisarza, który by o ten tron wygnańczy pióra sobie nie ostrzył.

Dzieło Handlsmana przysporzyło nieco informacji o tej sprawie, nie dając jednak wyraźnej odpowiedzi na pytanie, dlaczego książę do tej sytuacji dopuścił; można rozumieć, że powodem byłyby słabość w stosunku do otoczenia, niedomaganie słabnącej jakoby woli. Byłoby to poniekąd zgodne z tradycją, prze-

---

\*) Handlsmann, 270-290; i "Francja-Polska", 260-265; Gadon, III, 254-5 (tu widoczna tendencja do potraktowania sprawy "fikcji tronu tułaczego" z jak największą rezerwą). Wyrażna, ostra krytyka w pogrzebowej mowie ks. H. Kajsiewicza, gdzie widzi "życzliwość niepomiarowaną zwolenników", "zbytnią gorliwość przyjaciół". Najwięcej światła rzucają zapiski i listy Władysława Zamoyskiego, **Jenerał Zamoyski**, IV 53-4, 86-7, 91-3, 103, 153-5, 181, 334, 368-81, 463; najważniejszy list do księżnej Sapieżyny, V, 414-6.

kazaną przez Gadona i można by się czegoś podobnego doczytać w zakłopotanej odpowiedzi księcia Platerowi.

Wyjaśnienie takie nie wydaje się dostateczne. Nie tłumaczy ono wcale tej konsekwencji, powagi i rozwagi, z jaką książe ten tron wygnańczy budował i umacniał przez całą resztę życia. Chociaż nie doszło w roku 1839 do zamierzonego proklamowania go królem, choć w roku 1846 na wiadomość o ogłoszeniu Rządu Narodowego w Krakowie natychmiast go uznał i wezwał Towarzystwo Trzeciego Maja do rozwiązania się, chociaż w roku 1848 doprowadzić chciał do jedności wysiłku narodowego nawet w drodze przez zwołanie sejmu na emigracji, chociaż zawsze był gotów pochwycić każdą okazję osadzenia obcej dynastii na tronie polskim, gdyby to miało służyć sprawie niepodległości, a pod koniec życia usiłował poprzeć zarysowującą się możliwość rozwiązania austro-polskiego, — to jednak w działaniu jego do końca był już wyraźny styl królewski. Niewątpliwie, zgodnie z sugestiami Zamoyskiego inicjatywę tę potraktował jako nowy obowiązek, od którego nie może się uchylić: okazania narodowi czym może być, nawet w tak niesłychanie trudnych okolicznościach, monarchia polska; ryzyko śmieszności przyjął po wahaniach jako wyzwanie, by pokazać, odwracając słowa Napoleona, że jeden jest tylko krok od śmieszności do wzniosłości — gdy w grę wchodzi poświęcenie i wielkość duchowa. Korona była tylko cierniowa i dlatego od niej się nie uchyłał, gotów ją nieść pokąd dobro Polski, jak je pojmował, tego wymaga i traktując to jako swoją ofiarę i służbę sprawie.

Wyjaśnienie powyższe wydaje się zgodne z ustępem listopadowej mowy księcia 1841 roku, gdy — wspomniawszy jak dawna współpraca z Aleksandrem utrudniała jego położenie w czasie powstania — oświadczał: "Ze zaś teraz — gdy żadne pozorne podejrzenia i potwarze nie mogą mnie już dotknąć — wołam o to, czego brak był przyczyną naszego upadku i bez czego nigdy powstać znowu nie zdołamy, że wołam o uznanie i poparcie jednej władzy, jednego wspólnego środka działania, przez co by naród w niedostatku siły materialnej nabył i utworzył w sobie potęgę moralną, zdolną podnieść jego sprawę i nią pokierować: mam mocne przekonanie, że przez to oddaję krajowi ostatnią mozę usługę i że tak czyniąc, poświęcenie się moje ma prawdziwie więcej wartości i wagi i jest tym trudniejsze i boleśniejsze, jak gdybym się tylko obwinął w moją bezinteresowność i nią otulony daleko spokojniej resztę dni moich dożył..." Wtedy to do swej dewizy: "Bądź co bądź" dodał drugą — dewizę angielskiego Księcia Czarnego: "Ich diene" — ja służę.\*)

Służył zaś niezmiernym, twórczym wysiłkiem duchowym, nie słabnącym, choć posuwały się lata. Jest drukowany zbiór jego mów z lat 1838 — 1847, wygłaszanych czy to w dniu 3 maja w Towarzystwie Hitstaryczno-Literackim, czy na obchodzie rocznicy listopadowej; mają one styl mów tronowych, treść — w

\*) O tej dewizie, że "godło podobnego znaczenia zapisane w sercach", wspominał w mowie z 3 maja 1841.

większości — wielkich exposés szefów rządów. Wiele z nich — i inne późniejsze — są w jego papierach w brulionach własnoręcznych, przemawia w nich on sam, jego myśl własna.\*) Mowy te głoszą naukę jedności i dyscypliny narodowej, cierpliwego, wytrwałego wysiłku, kierownictwa jednolitego, stałego i przewidującego, działania na daleką metę obmyślanego i celowego, wystąpienia wreszcie do walki, ale przygotowanego i w odpowiedniej chwili. Tak w mowie listopadowej 1840 roku głosi Czartoryski jako pewnik: “żeśmy nie zginęli przez oręż nieprzyjacielski”, sądzi że upadliśmy nie dla braku środków materialnych, “ale dla braku siły moralnej, która by tamty mi mogła zarządzać; dla braku ładu, jedności, zdolnego rządu i wiary w siebie”. Stwierdzając, że wojna, która zdawała się bliska, odsuwa się na czas nieokreślony, że rozbrat ówczesny w polityce Anglii i Francji jest triumfem i siłą Moskwy, że jest na Zachodzie obawa powszechna przed wojną, konstatuje odmienną sytuację naszą: “My, Polacy, jedni nie lękamy się wojny; dlatego naprzód, że wojna tylko Ojczyznę wrócić nam może” — a powtóre, bo “nasi ciemiężcy rozumieją się zawsze w stanie wojny z nami” i cierpienia rzekomego pokoju sprawiają, że naród oczekuje wojny jako wyzwolenia. Lecz, aby Polska mogła “wejść prawdziwie w rachuby europejskie”, trzeba koniecznie “pewności powstania jednoczesnego i jednochcącego”, a “Polska powstająca i walcząca o niepodległość nie powinna być czym innym jak uszykowanym obozem”. Trzeba jednak dwóch rzeczy: własnej siły i pomyślnych okoliczności. Czartoryski nie zdaje sprawy polskiej bezwzględnie na pomoc obcą, wie dobrze, jak wiedział w 1831 roku, że “bez wysiłen narodowych” nikt Polski nie oswobodzi, ale wie zarazem, że własne siły do rozprawy z trzema rozbiorcami nie starczą. W roku 1842 (również 29 listopada) precyzuje swoją politykę: “Co do mnie, nie omyle raz przyjętego hasła i bądź co bądź pozostanę wierny powołaniu i przekonaniu mojemu; będę zbierał każde osobne ziarnko, chwycił każdą nić, ściągał do jednego wątku, do jednego ogniska, aby tym sposobem utworzyć ile można siłę dla Polski, aby usposabiać umysły do wewnętrznego porządku, a serca do śmiałego czynu, kiedy pora pomyślna i pomocne od zewnątrz przymierza przygotowują się i nadejdą”.

Myśl Czartoryskiego zwracała się do wszystkich warstw narodu, wszystkich ziem polskich, nie pomijając żadnej sprawy obchodzącej Kraj czy Emigrację. Pod koniec tego okresu z całą mocą postawił w obu mowach 1845 roku — majowej i listopadowej — sprawę włościańską. W pierwszej ujmował się serdecznie za chłopami ze spisku księdza Ściegiennego, przechodzącymi srogie katusze, dawał wyraz swojej wierze w lud, od szlachty domagał się, by okazała się godną mu przewodzić i

---

\*) Warto zaznaczyć, że ogromna część jego korespondencji w materiach publicznych istnieje w jego własnoręcznych brulionach, co jest odpowiedzią na wątpliwości wysunięte przez M. Żywczyńskiego, o ile polityka Czartoryskiego w tym czasie jest jego własna.



przestrzegał przed zaniedbaniem tej powinności. Odpowiadało to jego pogładowi, wyrażonemu poprzedniego roku w instrukcji dla kraju: "Zasadą jest dla przyszłego powstania, żeby tak go urządzić, aby właściciele wystąpili w nim jako dowódcy ludowego ruchu".

W drugiej mowie mocno i stanowczo domagał się przeprowadzenia uwłaszczenia włościan. "W postępie rzeczy ludzkich przychodzą chwile, w których słowa zaczynają być bezskutecznymi i potrzebują czynów, by odzyskać swą wartość..." Do czynów tych zaliczał uwłaszczenie, "główny i najskuteczniejszy środek, jeśli chcemy, żeby w chwili rozstrzygającej naszym losem, cały naród, to jest miliony ludu, zgodnym i powszechnym spłonęli zapalem..." Wskazywał, że to jedyna droga, by uniknąć socjalnych wstrząśnień. Wspominał wiekowe błędy i winy, wzywał do ich zmazania ofiarą, której "domaga się i miłość Ojczyzny i miłość chrześcijańska i konieczność i sprawiedliwość, i, nie waham się stwierdzić, dobrze zrozumiany własny interes".

W tejże mowie — jak w wielu innych — wspominał Rusinów i Litwinów, którzy "są naszymi braćmi i jednym narodem". Zmieszały nas dzieje, złączyły wspólne cierpienia: "jedyna nadzieja wolności w zgodnym braterstwie". Żądał szacunku dla ich odrębności, dla ich obrządków, obyczajów i mowy. W stosunku do wyłaniającego się zagadnienia odrębności tych ludów, szukał już na przyszłość rozwiązań w duchu słuszności i miłości chrześcijańskiej.

Można wyraźnie zauważyć, jak sprawy religii coraz mocniej zaznaczają się w jego mowach i polityce i jak w latach czterdziestych przemawia coraz wyraźniej językiem wierzącego chrześcijanina. W mowach tych i polityce coraz silniejszym echem odzywały się losy Kościoła, próby poddania go w Królestwie czy Krakowie żandarmskim dyspozycjom władz zaborczych, a w ziemiach zabranych prześladowanie Unii i przymusowe nawracanie na prawosławie. Czartoryski nieraz szukał w Watykanie oparcia i pomocy dla Polski i dla cierpiącego Kościoła w Polsce. Na próżno zwracał się tam już w 1831 o ujęcie się za Polską (misja Badeniego). Potem przyszła, w r. 1832 zredagowana przy udziale posła rosyjskiego, pamiętna encyklika Grzegorza XVI "Cum primum", potępiająca powstanie, traktowane łącznie z innymi ruchami rewolucyjnymi (zagrozały równocześnie Państwu Kościelnemu) i głosząca posłuszeństwo monarchom. Wywołała ona ból nieopisany wśród Polaków, wzburzenie przeciw polityce papieskiej, nastroje buntu przeciw samemu papieżowi. Nie odpowiada też rzeczywistości pogląd Żywczyńskiego, że obóz Czartoryskiego — liberalno-zachowawczy, jak należałoby go określić — był od początku czasów emigracyjnych par excellence katolickim; jeszcze wtedy nie sformułował był księżę swego wyznania wiary: to nie katolicyzm ma być z miłości Ojczyzny, ale patriotyzm z miłości Boga. Obrona katolicyzmu była dlań wtedy głównie nakazem polskiej

racji stanu, postulatem samoobrony narodowej.\*) Próbował nawiązać kontakt z Rzymem, apelując "a papa male informato ad melius informandum", by pogodzić go z narodem polskim i sprawą jego niepodległości.

Próby podejmowane od 1834 roku przez Adama Sołtana nikiły dały wynik; pisał on w lutym 1837 z goryczą: "Chyba by w Moskwie rewolucja zaszła, chyba by despotyzm zdeptano, chyba by car liberalnym został i nowe prawa z pomocą izb zaczął tworzyć, wtedy dopiero może zganiłby go Watykan".

W tym czasie książe zbliżył się z przedstawicielami odradzającej się we Francji myśli katolickiej, z Karolem de Montalembert na czele; przez niego utworzoną drogą dotarł do papieża w czerwcu 1837 roku Władysław Zamoyski. Już w pierwszej rozmowie wywarł silne wrażenie, wywołał jakby wycofanie się papieża z zajętego stanowiska; w drugiej, jego uniesienie jakby udzieliło się papieżowi, który ze łzami w oczach zapewniał, że nie chciał potępiać Polaków, że był źle poinformowany co do charakteru powstania, że chciał przez swą encyklikę oszczędzić Kościołowi prześladowań. W istocie wiedział już dobrze, że mimo stałego wstawianictwa austriackiego u Mikołaja, car źle się odpląca za wyświadczoną przysługę.

Powstało ze strony polskiej wrażenie, że papież zmienił swój stosunek do Polski. Wprawdzie istotną treść encykliki tej powtarzał jeszcze potem w encyklikach 1839 i 1842 roku. Ale nic była nawiązana, kontakty trwały. Od 1837 przez parę lat utrzymuje je w Rzymie Cezary Plater. W roku 1842, w mowie listopadowej, książe, witając gorąco breve papieskie, "odślaniające przed światem srogość i szpetność postępowania carskiego rządu" przeciw katolicyzmowi w Polsce, stara się ułagodzić i uspokoić opinię w stosunku do Ojca Świętego. Od 1844 roku stale już i na długo działa przy Stolicy Apostolskiej Główna Agencja Rzymska, prowadzona gorliwie i rozważnie przez Ludwika Orpieszewskiego, byłego redaktora "Trzeciego Maja", a teraz "agent tacitement reconnu".

W roku 1845 książe Adam podejmuje doniosłą inicjatywę w interesie Kościoła wojującego: na ciosy, pod którymi jęczy Unia w Polsce, odpowiada akcją na rzecz unii kościelnej na Bałkanach, mającą narody bałkańskie uodpornić na wpływy Rosji, związać z Polską i Zachodem.\*\*)

Dziedzina, w której polityka Czartoryskiego największą rozwinęła czynność, były sprawy wschodnie. Torował jej drogę przez Davida Urquharta i przez generała Chrzanowskiego; w roku 1841, w porozumieniu z Guizotem i Reszydem Paszą, wysłał do Konstantynopola Michała Czaykowskiego jako stałego

\*) Stąd zastrzeżenie ks. Kajsiewicza w mowie pogrzebowej co do ówczesnych pism i mów księcia.

\*\*) O stosunkach z Rzymem, M. Żywczyński. *Geneza i następstwa encykliki Cum primum* z 9 czerwca 1832. *Watykan i sprawa polska w latach 1830-1837* (Warszawa 1935); M. Handelsman, *Rok 1848 we Włoszech i polityka Ks. Adama* (Kraków 1936); *Jenerał Zamoyski III*, 431-441.

agenta, stworzył tam Agencję Główną, czynną odtąd przez ćwierć wieku jako pół-oficjalna reprezentacja dyplomatyczna, z agentami podwładnymi na Kaukazie, w Belgradzie, w Bukareszcie, w Dobrudży, promieniującą przez emisariuszy na Niż i Ukrainę.

Stąd szli jako wysłańcy do walczących Czerkiesów Lenoir-Zwierkowski i Kazimierz Gordon; tu przygotowywano później wyprawy większych misji: Witolda Czartoryskiego (1847), Bystrzonowskiego (1853), nie z polskiej niedoszłe winy. Ale nie szło tylko o podsycanie wojny powstańczej na Kaukazie, czy zachęcanie Turcji do stawiania czoła naporowi carskiemu, czy przypominanie Zachodowi, że gdy Rosja będzie rozporządzała kluczem do jej domu, za jaki uważa Konstantynopol, w dniu tym -- jak pisał Montalembert -- nie tylko wolność morza śródziemnego, ale dużo więcej wolności będzie bezpowrotnie narażonych.

Szło o budowanie zapory wschodniej. Panowanie tureckie na Bałkanach było podważone przez wzbierające dążności separatystyczne narodów bałkańskich, podsycane i eksploatowane przez Rosję. Polityka Czartoryskiego krzyżuje wszędzie wysiłki polityki rosyjskiej, staje jako wspólny przyjaciel pomiędzy Portą a jej chrześcijańskimi poddanymi i lennikami, stara się inspirować, łagodzić, powściągać i cierpliwie toruje drogę do pokojowej i ewolucyjnej emancypacji tych narodów, z utrzymaniem związku z Turcją, ale pod wpływem Polski i Zachodu. W r. 1843 Czartoryski oficjalnie reprezentuje Serbię wobec Anglii i Francji. Jego instrukcja dla Franciszka Zacha w Belgradzie wykreśla drogę polityki serbskiej na długie dziesiątki lat, aż do zjednoczenia Jugosławii w 1918 roku, zalecając jednocześnie umiar w działaniu, nie zrywanie z Turcją.

Ówczesny książę serbski, Aleksander Karadźordżewicz, zawdzięczał w dużej mierze tron pomocy Czartoryskiego, szedł za jego radą podobnie, jak wielki mąż stanu serbski, Garaszanin. W roku 1844 car Mikołaj wyrzeka w Berlinie: "Wszystkie kłopoty, jakich doznajemy w Serbii, zawdzięczamy księciu Czartoryskiemu".

Główny agent polski już stawał się opiekunem Bułgarów, u których budzi się świadomość narodowa. Próbę unii w roku 1845 unicestwiają na razie wywołane ręką rosyjską prześladowania; są pierwsi męczennicy. Akcja ta odżyje później.

Gdy w roku 1849, po katastrofie węgierskiej Turcja, pod groźbą akcji wojskowej austriacko-rosyjskiej, musiała się zgodzić na wydalenie Czaykowskiego, ambasador francuski, generał Aupick, ujmuje się za nim: przecież to przy jego pomocy Turcja wiąże ludy słowiańskie ze swym państwem, wyjazd jego byłby niepowetowaną stratą. Do wyjazdu wtedy nie doszło; Czaykowski wybrał Islam i służbę sułtańską. Skomplikowało to działalność agencji; przy potężnej jego pozycji, bardzo wyłącznych ambicjach, a ciągłych zapewnieniach wierności dla księcia Adama, rola jego następców nie była łatwa; lecz agencja trwa-

ła i Polska ważyła nadal w polityce Turcji, narodów bałkańskich i Zachodu. Myśl księcia Adama biegła wciąż ku tym pobratymczym ludom. U schyłku życia (w 1860) bliskim był, jak mu się zdało, realizacji unii kościelnej w Bułgarii, a z dalekiego Kaukazu połączeni Czerkiesi, których sprawy był rzecznikiem przez długie lata, przekazywali mu jej obronę, dając mu w 1861 uroczyste pełnomocnictwo do zastępowania ich wobec królowej Wiktorii i cesarza Napoleona III.\*)

Dla Czaykowskiego Bałkany i Kaukaz były bazami do działania na Niż Czarnomorski, do poruszenia Kozaczyzny ukraińskiej — "z Niżu jedynie tylko można rozburzyć carstwo moskiewskie" (1845). Idą tam jego emisariusze, nawiązuje się łączność przez Dobrudżę i osiadłych tam Kozaków Nekrasowców.

Książę Adam, jak wspomniano wyżej, z uczuciem braterskim i nadzieją witał objawy budzenia się ukraińskiego ducha narodowego. Widział w nim gałąź tegoż narodu, co polski: nie byłże on sam i Litwinem, bo z Litwy ród jego wyszedł, i Rusinem, bo na Rusi był osiadłym. Widział możliwość wolności dla Rusi jedynie w związku z Polską i znów dostrzegał rozstrzygające znaczenie rozwiązania sprawy włościańskiej na tych ziemiach — żądał, by rozwiązywano je "z sercem czystym i myślą niezachmurzoną ślepym egoizmem". W tym widział jedyną drogę, by pragnienie wolności tego ludu nie znalazło ujścia w nowej kolizyjności, ale w walce wspólnej o niepodległość.\*\*)

Rozwijająca się na taką skalę akcja polityczna wymagała ośrodka kierowniczego w jakimś punkcie stałym, czegoś w rodzaju wygnańczej stolicy. Tym stał się w r. 1843 stary pałac na wyspie św. Ludwika w Paryżu, Hôtel Lambert. Przez parę lat dziesiątków pod nazwą tą znany był Polakom polski kierowniczcy ośrodek polityczny na obczyźnie.

Nabyty został ten dom dzięki poprawie sytuacji majątkowej księcia Adama: jego teściowa, księżna Anna Sapieżyna, mieniąca się "femme de charge et d'affaires de la famille" zdołała ocalić majątek córki, sprzedać w porę, by uniknąć zaboru, przez pomyślne lokaty go przysporzyć. Tu była siedziba rodziny książęcej, biura polityczne, ognisko akcji charytatywnej, prowadzonej przez księżnę Annę Czartoryską; tu mieścił się również Instytut Panien Polskich. O tym dworze wygnańczym dużo interesujących szczegółów, w znacznej części nowych, podaje dzieło Handelsmana; szkoda tylko, że ludzie, występujący w ciągu lat kilkunastu i różne sprawy, dziejące się w tym okre-

---

\*) Do polityki wschodniej Czartoryskiego podstawowe prace: Handelsman, *Czartoryski, Nicolas I et la question du Proche Orient* (1934); L. Widerszal, *Sprawy kaukazkie w polityce europejskiej w latach 1831 — 1864* (1934); tenże *Bułgarski ruch narodowy* (1937); A. Lewak, *Dzieje emigracji polskiej w Turcji (1831 - 1878)* (1935); H. Batowski, *Państwa Bałkańskie* (1938). Polski Słownik Biograficzny pod BEM, BREŃSKI, BYSTRZONOWSKI, CHRZANOWSKI, CZAYKOWSKI.

\*\*) Handelsman, *Ukraińska polityka ks. Adama Czartoryskiego* (1937), 98-128.

się, są tu pokazane jakby na jednej płaszczyźnie, w jednym obrazie bez perspektywy. Co się tu zatracą, to zachodzące głębsze przemiany nie tylko w składzie współpracowników księcia, ale i w nim samym — i jego bliskich. Nie podobna pisać historii tych przemian w braku bezpośredniego oparcia o archiwa i rodzinne papiery. Zaznaczyć tylko można pewne rozbieżności co do roli poszczególnych osób. Dla przykładu: trudno do "dworu" książęcego zaliczać "kochanego družbę" Mickiewicza, który by się o to obraził — a często się obrażał i przekonaniowo nieraz oddalał, przy czym nieraz nie miał racji i bywały chwile, gdy wyraźnie się zabłąkał na bezdrożach. A pułkownik Zamoyski, (generał od 1853 roku) nie był "majordomusem" i trudno dlań wymyślać urzędy; ten siostrzeniec był bliskim jak syn, gdy synowie wnukami być mogli, przyjacielem i wyręczyteliem, bezgranicznie oddanym, bezgranicznie ofiarnym, zdolnym do najwyższego zaparcia się siebie. Mówi Handelsman, że był on "złym duchem" Hôtelu Lambert, nazywa go Mierosławskim à rebours. Co do tego porównania, obaj mieli wojskowe talenty, choć Mierosławski raczej w koncepcjach. Zamoyski raczej w działaniu jako żołnierz i dowódca. Obaj mieli pasję polityczną, przy czym może u Zamoyskiego temperament brał czasem górę nad rozważą — u Mierosławskiego zawsze. Obaj byli arbitralni i niełatwo godzili się z cudzym zdaniem, choć dla Zamoyskiego człowiek innego zdania to jeszcze nie wróg osobisty i zemstą go nie ściga. Ale tu podobieństwa się kończą. Szalony egoizm i pycha Mierosławskiego są przeciwieństwem służebnego stosunku do sprawy i ducha chrześcijańskiej pokory, które coraz silniej rozwija w sobie Zamoyski. Toteż, gdy o "złym duchu" mowa, przypomina się "Przygotowanie" z "Kordiana" i ochrzcenie tam księcia Adama: "Dajmy mu na pośmiewisko sprzeczne z naturą nazwisko, nazwijmy imieniem czarta".

Na co należałoby zwrócić uwagę, charakteryzując Hôtel Lambert, to na występującą z biegiem lat coraz wyraźniej zakonną niemal atmosferę tego dworu. "Błogosławiony — mówił książę — i człowiek i ten naród, który czy w pomyślności, czy w najsroźszej niedoli zawsze się widzi przed Bogiem". Tak żyje sam. I do tego trybu ma się dostosować i ta rodzina i ten dom. Księżna, jałmużniczka emigracji, dumna jej kwestarka, gdy prosi obcych o jałmużnę, pisze, że stoi za nią cały lud wygnañców. George Sand, z którą znajdują się przez Chopina i Grzymałę, pisze do niej: "Chère Majesté, Regina Coeli". Ale przychodzą i u niej chwile wątplenia, załamania duchowego, rozterki; wymownie o tym świadczą przytoczone przez Handelsmana urywki z korespondencji księcia z 1845 roku. Starszy syn, Witold, broni się przed brzemieniem wymaganej od niego służby politycznej i wojskowej, wydzwignięcia się na szczybel wódza i męża stanu i podporządkowania pragnień osobistego szczęścia nakazom obowiązku, które narzuca familijna racja stanu, sublimowana jako służba sprawie. Ale duch zakonny bezwzględного posłuszeństwa i zupełnego zaparcia się siebie stop-

niowo przenika tu wszystko, zgodnie z wolą księcia Adama wyrażaną w tych latach czterdziestych i później do zgonu w tych najprostszych, nieraz powtarzanych słowach: "Ja służę" — i "Bądź jednak Twoja, nie nasza wola".

## VII.

### Rewolucje. Wojna Wschodnia. Światłość o zmierzchu.

W roku 1845 Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego pod naciskiem gorętszych, młodych elementów sprzysiężenia krajowego, zdecydowała się, na wszczęcie w roku następnym powstania, "jakiego bądź powstania", jak się wyrażał desygnowany na jego wodza wojskowy trybun ludu, Mierosławski.

Nie o takim powstaniu myślał książę Adam, przemawiając 29 listopada, gdy jednocześnie na innym zgromadzeniu padała z ust Mierosławskiego zapowiedź wystąpienia zbrojnego. Powstanie było przez demokrację pojęte jako "rewolucja społeczna" w sensie uwłaszczenia włościan. Miało być walką o duszę chłopstwa polskiego pomiędzy zaborcami a Polską. Zapobiec tej straszliwie ryzykownej próbie mogło być jedno: wdrożony na wielką skalę przez ziemiaństwo proces uwłaszczenia w drodze umów z chłopami, a przez to rozbrojenie konfliktu społecznego, po czym dłużej jeszcze trzeba by pracy nad pozyskaniem chłopstwa dla polskości i podniesieniem jego świadomości narodowej.

Tak chciał Czartoryski; tak chciała ustawa Związku z 1833, jego instrukcja, tę drogę wskazywał w swoich mowach. Jego mocne ostrzeżenie z 29 listopada przychodziło już za późno. Ziemiaństwo mogło stanąć wobec alternatywy: czy szukać osłony przed rewolucją u władz zaborczych, czy pójść z powstaniem którego zahamować nie było w stanie, i przez swój akces zamortyzować w nim czynnik walki klasowej, zwracając — zgodnie z wezwaniem demokratycznych przywódców — jednolity front narodu przeciw najazdowi.

W tym kierunku poszły dyrektywy księcia Adama i w Galicji były spełnione. Książę, jak wspomniano wyżej, podporządkował się ogłoszonemu w Krakowie Rządowi Narodowemu. Dał wyraz publiczny swemu stanowisku, co pociągało za sobą sekwestr jego dóbr galicyjskich — Sieniawy. Decyzję swoją tłumaczył później w mowie listopadowej tego tragicznego roku: "Postąpiłiśmy, jak dobrzy żołnierze, co słysząc huk armat chcą biegnąć na pomoc walczącym braciom, niewiele pytając jaka jest nadzieja boju i kto nim dowodzi".

Przez te decyzje uniknęła może Polska straszliwej moralnej klęski, jaką byłaby wojna domowa między demokratami a zachowawczym ziemiaństwem przy arbitrażu zaborców, którzy dąliby szlachcie przejściowy triumf nad rewolucją społeczną, by później lud po swojemu oswobadzać od szlacheckiego panowania i próbować od Polski oderwać na zawsze. Przysporzyły one za to ofiar, ułatwiły biurokracji austriackiej robotę przez upro-

szczenie sytuacji, skoro wszystkie dwory były z powstaniem.\*)

To, co w lutym zaszło w Galicji, było okropną klęską polityczną obozu demokratycznego; całość zaś wypadków tego roku w Polsce skompromitowała gruntownie jego nieudolne kierownictwo. Lecz obóz insurekcyjno-monarchiczny nie wychodził z tej tragicznej przeprawy ze wzmocnionym autorytetem: nie zdołał przecie zapobiec rewolucji, ani wziąć steru w ręce, politycznie abdykował wobec "rozumnych szaleń". Stąd ciężki kryzys, jaki przeżywał teraz na emigracji i w kraju. Niepoczytalny list Aleksandra Wielopolskiego jako "szlachcica polskiego" do Metternicha uderzał wyraźnie w Hôtel Lambert, w zebranie pomocy Zachodu, głosił wcielenie się organiczne szlachty polskiej — bo niczego poza nią widzieć nie chciał — w rosyjskie imperium i oddanie się pod opiekę Mikołaja, który jest dobrym szlachcicem i pomści to, co szlachtę polską spotkało, na Austriakach.

Na list ten car nie odpowiedział ani nie zwrócił uwagi. Ze strony polskiej, z inspiracji Czartoryskiego, odpowiedział generał Franciszek Morawski, z godnością i umiarem uchylając samobójczy pomysł. Ale był on symptomatyczny, nie odosobniony; podjął go bliski dotąd księciu Tytus Działyński, oświadczając w piśmie do ambasady rosyjskiej w Berlinie, że Polacy rzucają się do carskich stóp. W Paryżu była chwila ogłuszenia ciosem; nawet Zamoyskiego — jak wyznaje — ogarnęło przez chwilę zwątpienie, a sekretarz jego ówczesny, Walerian Kalinka, zapisywał: "Od owej rzezi galicyjskiej wszelka myśl o powstaniu polskim staje się szaleństwem, prawie zbrodnią".

Były naciski rodzinne na księcia. Był gwałtowny list księżnej Sapieżyny, że obłąkaniem jest dalsze kompromitowanie się na emigracji. Była jakaś próba podjęta przez brata jego w Wiedniu, a zdezawuowana przez niego od razu, by za zwrot Sienawy zobowiązać go do wycofania się z życia politycznego, na co Austriacy zażądali publicznej deklaracji potępiającej spiski i powstania. List teściowej przesłał do Londynu Zamoyskiemu, który odpowiedział: "Nie jest obłąkaniem wierność dla przeszłości naszej. Kto tak żył, jak Wuj, ten jest niewolnikiem przeszłości swojej". Książę nie miał co do tego wątpliwości.\*\*)

Trzeba było od razu stawiać na nogi opinię świata przeciw zbrodni austriackiej i carskim zbrodniom, zapobiegać moralnemu rozbiuciu wśród Polaków, wybraniach Polskę przed oskarżeniami Metternicha, który na samych Polaków zwalić chciał winę rabacji; inspirować debaty w parlamentach; przekonywać papieża. Dalszy rozwój wydarzeń — konieczność obrony Krakowa przed austriackim zaborem — zmuszał do uwielokrotnienia wysiłków, zarówno nad Sekwaną, gdzie rozszedł się książę ostatecznie z uległym wobec Rosji Guizotem, jak nad Tamizą, gdzie

---

\*) O stanowisku Czartoryskiego wobec wydarzeń 1845 i 1846 pisałem w szkicu *Przedwiośnie rewolucji i wojna poetów* w "Kulturze", 1948, nr. 6.

\*\*\*) *Jenerał Zamoyski*, IV, 457-8.

przynajmniej formalnie wypowiedziano się za stanem prawnym i przeciw faktom dokonany.

Gdy Rzeczpospolitą Krakowską kasowano wyrokiem trzech mocarstw bez silniejszego sprzeciwu Zachodu, na front wysuwały się automatycznie sprawy pruskiego zaboru. Przed wypadkami 1846 roku był on tym prawie w naszym życiu narodowym, czym Galicja miała się stać w początku tego stulecia. Zgnębiła kraj w roku 1846 likwidacja niedoszłego powstania przez masowe aresztowania, represje, sekwestry; była trwoga o życie więźniów postawionych przed berlińskim Kammer-Gericht; zaogniły się stosunki prusko-polskie, rozwijające się w ostatnich latach raczej w duchu tolerancji dla naszego życia narodowego. Od wstąpienia na tron Fryderyka Wilhelma IV (1840) Czartoryski liczył na daleko idący zwrot w tych stosunkach w związku ze zwrotem w stosunkach prusko-rosyjskich; bo nowy król nienawidził szwagra, Mikołaja, i rosyjskiej kurateli. Zaufany jego, pułkownik von Radowitz, oświadczył Zamoyskiemu (1841), że "król nie chce zamykać Księstwa przed polskimi emigrantami, z czasem będą mogli wszyscy tam się przenieść" i mocno, wojowniczo wypowiedział się przeciw Rosji. W roku następnym była wizyta króla w Londynie: przez zacnego księcia Sussex starano się nań wpłynąć i nawiązać jakąś nić porozumienia. Już przedtem książę dał publicznie wyraz uznania dla nowej polityki pruskiej i nadziejom na przyszłość.\*) Witał je jako ponowienie się z innej strony takiej okazji do podniesienia sprawy polskiej, jaką były pierwsze lata carstwowania Aleksandra I.

Kontakty były i potem przez Radziwiłłów berlińskich. Teraz, w roku 1847, była na porządku dziennym sprawa reform konstytucyjnych w Prusach, a tym samym przyszłość Wielkiego Księstwa. Książę przygotowywał grunt do jego wyodrębnienia na wzór Królestwa z 1815 roku, w unii personalnej i celnej z Prusami. Rzecz była w toku w przede dniu rewolucji marcowej.\*\*)

Otwierały się w tymże roku 1847 nowe możliwości działania we Włoszech, gdzie ruch narodowy mocno zagrażał istniejącemu stanowi rzeczy, zmierzając do zjednoczenia Włoch z oswobodzeniem ich od Austrii, a w potrzebie w walce z Austrią. Dzięki nowemu Papieżowi, Piusowi IX i jego liberalnym reformom i zaufaniu doń narodu, Rzym staje się ogniskiem i stolicą ruchu; Palmerston popiera koncepcję federacji włoskiej pod przewodnictwem papieża; wysłaniec, lord Minto, jest dobrym znajomym Zamoyskiego, co ułatwia akcję polską. Idzie nie tylko o sprawy polskie w polityce Watykanu, lecz także o czynną rolę Polski i jej wojskowego potencjału w organizowaniu narodowych sił zbrojnych włoskich. Jest to koncepcja silnej misji wojskowej.

\*) **Jenerał Zamoyski IV**, 188-91, 217-227 i passim; *Mowy Czartoryskiego* z 29 listopada 1841, 1842.

\*\*\*) Nieco wskazówek daje **S. Kieniewicz: Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim** (1935), str. 83 sq. i passim.



Wybuch rewolucji włoskiej w styczniu 1848 przyspiesza decyzje: konsulta rzymska jednomyślnie decyduje powołanie biegłego zagranicznego generała: ma to być Chrzanowski.

W lutym przybywa do Rzymu Mickiewicz; w apostołskim uniesieniu głosi wojnę o wolność narodów i ludzkości, a skupiwszy garść młodzieży tworzy swój legion. Nieunikniona jest kolizja między jego apostołstwem zbrojnym a polityczno-wojskową akcją Hôtel Lambert, uwieńczoną nawet umową zawartą w kwietniu przez Orpiszewskiego w imieniu ks. Adama z rządem papieskim. Rozdźwięki przeniosą się do Turynu, gdy Legion Mickiewicza staje w Lombardii wspólnie z Sardyńczykami do walki przeciw Austriakom, tymczasem zaś Zamoyski rokuje z rządem Sardyńskim o misję wojskową (wskutek rozwoju wydarzeń nie mającą już widoków w Rzymie) i stworzenie tam nowej regularnej formacji polskiej. Uzyskuje zaproszenie Chrzanowskiemu, a wkrótce powierzenie mu naczelnego stanowiska jako szefa Sztabu Głównego przy królu i decyzję, co do rozwinięcia legionu, któremu pod wpływem angielskim chcą jednak Włosi w obawie przed prowokowaniem Rosji, odmówić imienia polskiego. Zamiast rozrostu następuje w końcu 1849 rozkład oddziału, dobrze reprezentującego to imię ofiarnością i męstwem. Ubocznym wynikiem jest rozgoryczenie Mickiewicza, którego dzieło chciał księżę uszanować i zachować, ale nie zapobiegł kolizjom: podobna sytuacja miała w r. 1855 powtórzyć się na Wschodzie.\*)

Wybuch rewolucji lutowej w Paryżu od razu stawia na porządku dziennym sprawę legionu polskiego; księżę Adam uzyskuje zgodę Rządu Tymczasowego, na wiadomość o wybuchu berlińskim skierowuje go przez Niemcy do Polski, sam pędzi do Berlina na wiadomość od Bystrzonowskiego, że wojna nieunikniona; z ministrem Arnimem podejmuje układy o "reorganizacji" W. Księstwa, stworzeniu wojska polskiego, wojnie z Rosją — którą i Arnim uważa za pewną — i przyszłości Polski.\*\*)

Hamujący wpływ Anglii, wyraźna rezerwa francuskiego Rządu Tymczasowego, a zwłaszcza nieoczekiwana oględność w postępowaniu Mikołaja zapobiegły wybuchowi wojny. Zamiast przewidywanego zaś braterstwa broni prusko-polskiego pojawił się zajadły spór narodowy o stan posiadania w Poznańskim, rozpoczęta zaś formacja wojskowa polska nie z Rosjanami się zmierzy, lecz z niedoszłym sprzymierzeńcem pruskim.\*\*\*)

Księżę Adam szybko zorientował się w Berlinie ku czemu zmierzają wypadki i powrócił do Paryża. Przekonał się przy tym, że nie ma dostatecznego oparcia w przedstawicielach kraju, przelicytowany przez nich in minus wobec Prusaków, a de-

---

\*) Handelsman, *Rok 1848 we Włoszech* (1936); Kalikst Morawski, *Polacy i sprawa polska w dziejach Italii 1830-1866* (1937).

\*\*) J. Feldman, *Sprawa polska w roku 1848* (1933), str. 123, 171, 337-340.

\*\*\*) O tym najbardziej wnikliwie L. B. Namier, *The Revolution of Intellectuals* (1947).

zawuowany wobec dyplomatów obcych. Na naradzie obozu zachowawczego we Wrocławiu (w kwietniu), udaje się Wielopolskiemu przeprowadzić uchwałę, by "odsunąć wszelki wpływ Emigracji", zagradzając tym drogę kierownictwu Czartoryskiego.") A contre coeur ziemiaństwo poznańskie, niechętnie przewodztwu Hôtel Lambert, będzie słuchać niebawem samozwańczego dyktatora — Mierosławskiego.

Tymczasem w wyniku rewolucji wiedeńskiej zarysował się rozkład monarchii Habsburskiej. Czartoryski nie myśli o powstaniu w skrwawionej świeżo Galicji; pisze 24 marca do szwagra, Leona Sapiehy: "Nie trzeba jeszcze powstania, ani chorągwi polskiej, ale w imię osobnej narodowości, osobnej prowincji, trzeba domagać się podobnych jak inne koncesji, a raczej sami je wziąć". Przede wszystkim zaś tonem rozkazu żąda: "Znieść natychmiast pańszczyznę zupełnie". Ale liczy się z możliwością zupełnego rozpadu monarchii: widzi wyłaniające się z tej rewolucji Włochy niepodległe i zjednoczone, niepodległość Węgier (może i Czech). Przewiduje, że wyzwalające się tutaj narody będą zmuszone walczyć z Rosją o swą świeżą niepodległość. Z góry szuka im sprzymierzeńców na Wschodzie, gdzie dyplomacja nasza przygotowuje ewentualne wystąpienie Turcji, i na północy, gdzie nowa placówka w Kristianii ma sondować możliwości powstania w Finlandii i wystąpienia Szwecji.

We Włoszech są Zamoyski i Chrzanowski; własny syn księcia, Witold, bije się jako oficer sardyński. Przy pośrednictwie polskim staje sojusz węgiersko-sardyński, przewidujący między innymi przebudowę federacyjną Węgier; pośrednictwo polskie — Zamoyski i Bystrzonowski — przygotowuje układ między Włochami a Słoweniami i Chorwatami. Nawiazane układy urywają się wskutek klęski włoskiej pod Nowarą w marcu 1849 roku.

Z poręki księcia Adama Dembiński i Bem dowodzą armiami węgierskimi; ale widzi on beznadziejność walki, mimo zwycięstw chwilowych, gdy oprócz Austriaków, Węgrzy mają przeciw sobie Chorwatów, Serbów, Rumunów, walcząc na wszystkich frontach i prowadząc wojnę domową, a groźny cień Rosji rysuje się na horyzoncie. Niezmiernym wysiłkiem energii i dobrej woli Czartoryskiego, Zamoyskiego, Bystrzonowskiego udaje się przygotować grunt do porozumienia w duchu federacji między Węgrami a innymi narodowościami korony św. Szczepana; książę doprowadził nawet do spisania układu w Paryżu 19 maja 1849 roku.") Był to triumf nielada dyplomacji polskiej. Poszedł on na marne wskutek gwałtownego sprzeciwu Kossutha. Gorzko żałował on tego po niewczasie i naprawiać usiłował, jako wygnaniec.

Ociągali się Węgrzy we współdziałaniu z Polską wygnać ją i może nie bez racji, skoro widmo Polski na Węgrzech spędza-

\*) Kieniewicz, o. c. 109, 158-60, 197-8.

\*\*\*) H. Batowski, *Państwa Bałkańskie 1810-1923* (1938), str. 60; L. Rusjan, *Polacy i sprawa polska na Węgrzech 1848-1849*, (1934) str. 152-176 i passim; Feldman, op. cit. 304-322.

ło sen z oczu Mikołaja i Nesselrodego. Gdy wybuchła rewolucja lutowa, w manifeście swym zamieścił car groźne słowa: "Upokórzcie się narody, bo z nami jest Bóg"! Nie chciały się upokorzyć, a wszędzie gdziekolwiek przeciwstawiły się jego woli, działało tajne mocarstwo — unicestwiona przezeń Polska. Niewątpliwie okoliczność ta przyczyniła się do jego decyzji wysłania armii Paskiewicza, "Kniazia Warszawskiego", przeciwko Węgrom i powalenia Węgier i Polski za jednym zamachem. Po klęsce pułkownik Zamoyski z garstką dzielnych ludzi osłaniał w tylnej straży — jak niegdyś pod Opolem — odwrót tych Polaków i Węgrów, co odmówili kapitulacji; bronił ich przeprawy za Dunaj, wspólnie z Bystrzonowskim wyjednał gościnne przyjęcie w Serbii i wolny przemarsz, przeciwstawił się w porę rozpaczliwemu pomysłowi Czaykowskiego: masowego przyjęcia Islamu, by tym kupić opiekę Porty. Czaykowski dokazywał cudów, by podtrzymać opór Turcji przeciw ekstradycji, której domagali się obaj cesarze. Turcja się odważnie oparła, ale on sam padł ofiarą: zgodzili się na jego wydalenie. Jak wspomniano, wołał się poturczyć i przejść w służbę sułtańską.

Polityka Czartoryskiego zdawała się przegrana, triumf Mikołaja zupełny. Morał wydarzeń dwóch lat spisał już przedtem, 15 maja 1849, poseł francuski w Berlinie: "A zatem w istocie rzeczy sprawa polska zadecydowała o związku Rosji z Austrią i zgodzie Prus na ich działanie. Pod tym względem te trzy monarchie połączone są żelaznymi pętami. Ilekroć widmo Polski się im ukaże, jednoczą wysiłki, by je zwalczyć i Europa staje wobec zgodnej ich postawy. Powstanie węgierskie, groźne początkowo dla samej Austrii tylko, stało się przez związek z ruchem powstańczym polskim niebezpieczeństwem dla wszystkich trzech dworów".\*)

Triumf Mikołaja był niespodziewanie nietrwały, solidarność trzech mocarstw krucha. Przyszła w cztery lata zaledwie wojna wschodnia, ta wojna koalicyjna przeciw Mikołajowi, do której przez dwa z górą dziesięciolecia przygotowywał Czartoryski grunt w opinii dyplomatów, rządów, parlamentów, narodów. Mocne miał teraz związki w Paryżu, gdzie zawiązały się przyjazne stosunki między Tuilierami a Hôtel Lambert, między Napoleonem III, a sędziwym przeciwnikiem dawnym wielkiego Napoleona. Walewski, dawny agent dyplomatyczny księcia z 1831 roku, był teraz cesarskim ministrem spraw zagranicznych. Mocna była pozycja w Londynie, gdzie Władysław Zamoyski bardziej niż kiedykolwiek był nieoficjalnym ambasadorem polskim; w Turcji, gdzie pod rozkazami Sadyka-Czaykowskiego wojował pułk Kozaków sułtańskich, a przyjaźń dla Polski i szacunek dla księcia były u szczytu. Niczego nie zaniedbano, by sprawę polską postawić na porządku dziennym, by uzyskać możliwość rozwinięcia sztandarów narodowych przez stworzenie dywizji polskiej uzbrojonej i wyposażonej przez Anglię; o to doszło do

\*) Przytoczone u Handelsmana w rozdziale pracy drukowanym w "Przeglądzie Historycznym" 1948.

smutnego konfliktu z Sadykiem, za którym uczuciowo ujmował się Mickiewicz, a przez to do nieporozumienia z Mickiewiczem i jego urazy tym boleśniejszej, że zatrała mu ostatnie tygodnie życia.\*) Starano się skłonić sprzymierzonych, by wojnie, prowadzonej jakby demonstracją zbrojna, nadać charakter rozstrzygający. Szukano nowego sojusznika w Szwecji (w misji do Sztokholmu zmarł przyjaciel niezawodny i ofiarny, Dudley Stuart). Ale był hamulec, którego wyłączyć dyplomacja polska nie była w stanie: wzgląd na Austrię, którą pozyskać chcieli sprzymierzeni. "Zadziwiła świat swoją niewdzięcznością" w stosunku do Rosji, lecz rezultatem było, że sprawa polska ani w toku wojny nie została postawiona przez sprzymierzonych na porządku dziennym, ani nie była poważnie poruszona na kongresie paryskim. Nawet w wojnie z Rosją Zachód nie poważił się upominać o Polskę i jej prawa, by nie wskrzesić solidarności jej rozbiorców.

I to zniósł starzec ze zdumiewającą siłą ducha. Oferty rosyjskie, jeszcze w czasie wojny czynione przez Działyńskiego, zresztą prowokacją zatraćające, odrzucił. Gdy zawarto pokój, będący przegraną Rosji, ale i naszą, nie zwątpił. Pracy nie zaniechał; gdy przegrywała sprawa polska stawiał na porządku dziennym wiele szczegółowych spraw polskich i obcych, domagających się interwencji, czujności i uwagi. W roku 1858 był krótko w Poznańskim, u córki Izy, "księżniczki rewolucji" (bo urodzona w powstańczej Warszawie), teraz zamężnej za Janem Działyńskim, i u brata Konstantego w Wiedniu; składał wizytę Franciszkowi Józefowi — rozmowa była krótka i zimna — cesarz jakby zakłopotany tym spotkaniem z księciem buntownikiem; ale we dwa lata później przez syna Władysława, dochodziły już stamtąd dwukrotne propozycje Gołuchowskiego, projekt porozumienia cesarza Franciszka Józefa z Napoleonem III: w Polsce sekundogenitura Habsburgów z restytucją Galicji, Wenecja dla Włoch, dla Austrii odszkodowanie w Bośni i Hercegowinie.

Propozycję tę Napoleon III lekceważąco odrzucił; przyjęcie jej może byłoby oszczędziło Polsce powstania, Austrii — Sadowy, Napoleonowi III — Sedanu. Tu był jednak początek orientacji austro-polskiej, ku której ostrożnie ewoluje teraz Hôtel Lambert.\*\*)

Zapadł zmierzch długiego życia, gdy rozświetliły go wieści z Warszawy o manifestacjach, strzałach, "rewolucji moralnej", załamaniu się władz okupacyjnych, wyłonieniu reprezentacji polskiej, zapowiedzi reform. Witał te wypadki jako początek wyzwolenia ze łzami radości. "Powtarzał — mówi Kajsiewicz — słowa starca Symeona: "Teraz puścisz, Panie, sługę swego w pokój, albowiem widziały oczy moje zbawienie Twoje". Wydał

\*) O co właściwie szło, mówi jasno i serdecznie list Zamoyskiego do Sadyka 25 października 1855 (*Jenerał Zamoyski VI*, 172).

\*\*\*) O tym krótko w *Słowniku Biograficznym* sub voce Czartoryski Władysław.

ostatnie instrukcje polityczne dla Polski na ręce Andrzeja Zamoyskiego, mającego w opinii publicznej Królestwa pierwsze teraz miejsce. Kazał przeprowadzić uwłaszczenie chłopów, żądać przywrócenia konstytucji, upominać się o ziemie zabrane. Akcji Wielopolskiego nie potępiał; od swoich żądał jednak, by nie wyrzekali się dążenia do niepodległego bytu.

Jeszcze na 3 maja 1861 przemawiał po raz ostatni. Dyktował dodatki do "Essai", do pamiętników, wytyczne organizacji państwa polskiego. Pracował do ostatniej chwili. W lipcu, w Montfermeil, gdzie go wywieziono na lato, nadeszła ta chwila. Spotkał śmierć z radosną niemal pogodą. Świadomie przyjął ostatnie sakramenty, modląc się z kapłanem. W przeddzień zgonu kazał odczytać w obecności zebranej rodziny, przyjaciół i współpracowników swą ostatnią polityczną wolę. Stwierdzał w tym akcie, że kraj już sam wziął na siebie ster sprawy polskiej. Zadaniem emigracji jest służyć krajowi, zwłaszcza oświecać rządy i opinię świata w sprawie polskiej. "Chcąc zabezpieczyć bieg służby politycznej na emigracji" księżę wzywał młodszego syna, Władysława, "aby dalej prowadził to dzieło", zobowiązywał starszego syna, Witolda, i generała Zamoyskiego, aby mu byli pomocą. "Z głębokim uczuciem pokory i rzewnego przejęcia" dziękował Bogu, że mu dozwolił "doczekać chwili, w której przyszłość narodu już z wiekowej niepewności odsłaniać się zaczyna". Na te słowa zapłakał, a za nim wszyscy obecni. Oślepy już prawie, zażądał pióra i akt pełnym nazwiskiem podpisał.\*)

Nazajutrz konał. Jeszcze na usłyszane imię Polski ostatni uśmiech rozpromienił mu twarz i ku niej wybiegło ostatnie słowo: "Błogosławie".

---

\*) **Jenerał Zamoyski VI**, 356-7. — Testament w druku współczesnym. — H. Kajsiewicz, **Mowa pogrzebowa po śp. Adamie Jerzym księciu Czartoryskim** (1862), 23-7.

## *Spis rzeczy*

### **Cz. I. NA ROZDROŻACH HISTORII**

Dług historiografii polskiej .....	5
"Familia", rodzice, młodość .....	9
Przeprawy petersburskie .....	15
Czartoryski rosyjskim mężem stanu .....	18
Na rozdrożach .....	29
Kongres i utworzenie Królestwa .....	45
Zmierzch przyjaźni .....	48

### **Cz. II. W WALCE Z CAREM**

Mikołaj, Konstanty i książę Adam .....	50
Systemat polityczny Czartoryskiego .....	57
Wódz opozycji w przede dniu rewolucji .....	61
U steru powstania .....	68
"Bądź co bądź" .....	77
Król de facto .....	87
Rewolucje. Wojna Wschodnia. Światłość o zmierzchu .....	96



Hydauca

WYDAWNICTWA  
**INSTYTUTU LITERACKIEGO**

ADAM MICKIEWICZ  
**KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA**  
HENRYK SIENKIEWICZ  
**LEGIONY**  
STANISŁAW SZPOTAŃSKI  
**PROMETEUSZE**  
JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI  
**MIASTO MOJEJ MATKI**  
LEON BLUM  
**NA MIARĘ CZŁOWIEKA**  
PAWEŁ HOSTOWIEC  
**DZIENNIK PODRÓŻY DO AUSTRII I NIEMIEC**

STANISŁAWA KUSZELEWSKA  
**KOBIETY**  
JÓZEF CHAŁASIŃSKI i JAN ULATOWSKI  
**PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ INTELIGENCJI POLSKIEJ**  
SERGIUSZ PIASECKI  
**JABŁUSZKO**  
**NIKT NIE DA NAM ZBAWIENIA**  
**SPOJRZE JA W OKNO...**

TADEUSZ FELSZTYN  
**ENERGIA ATOMOWA**  
WACŁAW SIEROSZEWSKI  
**BENIOWSKI**  
ARTHUR KOESTLER  
**KRUCJATA BEZ KRZYŻA**

ANTOLOGIA NOWELI WOJENNEJ (1939-45)  
**W OCZACH PISARZY**

BOLESŁAW MICIŃSKI  
**PORTRET KANTA I TRZY ESSAYE O WOJNIE**

JAN BIELATOWICZ  
**BRYGADA KARPACKA**  
**PASSEGGIATA**

STANISŁAW GRYZIEWICZ  
**SRODKI POLITYKI GOSPODARCZEJ**

WERONIKA HORT  
**TUŁACZE DZIECI**

JÓZEF CZAPSKI  
**NA NIELUDZKIEJ ZIEMI**

MELCHIOR WAŃKOWICZ  
**KŁUB TRZECIEGO MIEJSCA**

MARIAN KUKIEL  
**KSIAŻĘ ADAM**

KK











BN

BIBLIOTEKA  
NARODOWA

3 56749

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001018603758